

PRZEDPŁATA w Petersburgu... Na prow. w Cesa i Król. oraz zagr. rocz. rs. 12, pół. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

PETERSBURG, DNIA 26 STYCZNIA (7 LUTEGO) 1896 ROKU.

BUREAU Redakcji i Administracji... Adres dla telegramów i listów.

RURY CIĄGNIONE, MOSIĘŻNE I MIEDZIANE,

BEZ SZWU.

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYK METALOWYCH

NORBLIN, B-GIA BUCH i T. WERNER, (1020-10-6)

WARSZAWA, ŻELAZNA. № 51.

DYREKCJA

DR. Ż. WARSZ.-WIEDŃSKIEJ

podaje do wiadomości, że w miesiącu maju 1896 r. n. s. na mocy artykułów 40 i 90 Ustawy ogólnej dróg żelaznych rosyjskich, będzie się odbywała sprzedaż przez publiczną licytację towarów i bagażów, nieodebranych przez interesantów, oraz przedmiotów, zgubionych przez pasażerów.

Szczegółowy wykaz przedmiotów, które mają być sprzedane, z wymienieniem daty i stacji, na których ma się odbyć licytacja, ogłoszony zostanie w numerach 4, 5 i 6 „Warsz. Gub. Wied.”.

Obwieszczenia, zawierające powyższe dane, będą powywieszano na wszystkich stacjach, wysyłających i odbierających towary. (3395-3)

W kabinie... Na dziedzińcu... Wieszaki... Tak pamiątki... Czy można przy sobie prowadzić... Gdzieby o smolek... podajemy... (Kraj. P.)

FOTOGRAFIA

Malarza M. BIELAWSKIEGO. (8055)

NEWSKI № 34, dom kościoła św. Katarzyny.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codz. obiady, przyrządzone z najsmakow. przysmaczkami... Mieszkańcy i goście... (3395)

Import i Eksport T. FILIPOWICZ

Sprowadzi kamienicę... Prowadziliśmy przy szklanym... (3395)

Józ. Fragnet

Sprzedad burlew... (3395)

Fotograf i artysta... (3395)

K. Szapiro

portrety i portrety... (3395)

WRAKNIENIE... (3395)

LEKCJE... (3395)

SZUWAKS GŁIŃSKIEGO

HERMAN i GROSSMAN. PETERSBURG: W. Morska 38. WARSZAWA: Masowiecka 10. LUBLIN: Królewska 307. MOSKWA: Kusniecki most. (3165-84) Sprzedaż (na raty). Wynajem.

REGYSTRUJĄCA OD ROKU 1861 PAROWA FABRYKA KAKAO, CZEKOLADY I CUKRÓW pod firmą: RIESE & PIOTROWSKI w WARSZAWIE. Kantor: Rybaki 26 38. Pilsa: koniarz. ko. 30 N. Coaniki wysyłamy gratis i franco. (1972)

Upraszamy... (3395)





# KIJÓW

**SKŁAD GŁÓWNY**  
 wyrobów Towarzystwa Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej  
**N. FAHLBERG W KIJOWIE**  
 Kantor i skład na Kreszczatku, d. Barskiego, № 40.  
 Czynniki ostatniego wydania wysyła się bezpłatnie. Ceny fabryczne.

## KURJEREK KIJOWSKI.

Otwarcie nowozatwierdzonego Tow. Jedwabniczego nastąpiło d. 14 b. m. Na posiedzeniu p. Wacł. Cechowski mówił o powstaniu Tow. i o przyszłej jego działalności. Na prezydjącego na zebraniach wybrano hr. Musina-Puszkina, na prezesa zarządu p. Fedorowskiego, na jego towarzysza prof. Bobreckiego, do zarządu weszli pp. Żmakin i Artemowski, sekretarzem został p. Tański, a sekretarzem zebrań ogólnych p. Cechowski.

Żywcom spalono. W domku na ul. Nabieżno - Nikolskiej, w nocy, d. 14 b. m., wybuchł pożar. Jedna z lokatorek, niezaka Czarnowa, będąc w niebezpiecznym stanie, żywcom się spaliła.

Apteka Syda ma być sprzedaną z powodów familijnych.

Cena nowych akcji, które w ilości 1,000 sztuk wypuszczono kij. Bank ziemski, oznaczono na 528 rubli za sztukę. Z tego na kapitał zapasowy ma pójść 278 rubli.

Tramwaje kijowskie w ciągu 1895 roku przewoziły przeszło 10 mil. osób. Przeważnie na dzień wypada 27,667 osób.

## KIJOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE FABRYKA TEKTUR I BETONÓW **S. S. SUSKI,**

Kijów, Kreszczatik, 19 23.

Podjeżdża się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów tekturną ogniotrwałą, przyjmowanych do asekuracji narówni z kryciem żelazem, izolacji fundamentów i tykowania ścian przeciw wilgoci, ułożenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych płytek, wyrobienia rury betonowe, schody sedesy po cenach umiarkowanych. (176-27)

## Księgarnia i Skład Nut LEONA IDZIKOWSKIEGO, W KIJOWIE, posiada wielki wybór nut do tańca i pieśń następujące:

- Biliński. Mon chéri. Galop de danse. k. 40
- Lewandowski. Suroczi de hal. Polka. k. 40
- Wyrwidusza. Mazur. k. 40
- Je pense à toi. Walc. k. 60
- Premier bal. Walc. k. 60
- Enfant gaté. Polka mazurka. k. 50
- Te souviens-tu? Walc. k. 60
- Kochajmy się. Mazur. k. 40
- Montre. Kontredans. k. 75
- Lehajko W. Ułubiony walc. Węgier. k. 30
- Marc. Chateaux des fleurs. Walc. k. 50
- Orłowski R. Dawne czasy. Mazur. k. 50
- La favorite. Polka. k. 40
- Orłowski E. Lurio. Polka. k. 40
- Kontredans z cyganickich pieśni. k. 75
- Burlaki. Kontredans z ukraińskich pieśni. k. 60
- Serpentine. Polka. k. 40
- Wiwali Mazur. k. 40
- Zuch dziewczyna. Mazur. k. 40
- Wigdorowicz. Piekna wyprawka. Węgielski walc. k. 40
- Zawadzki M. Hej do tańca, dziewczuchy! Mazur. k. 40
- Marie Wisniewska. Polka. k. 40
- Kadry z ulubionych pieśni polskich. k. 75
- Elcia. Polka. k. 40
- Marie. Polka. k. 50

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wspólnie korzystając z naszych ogłoszeń, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje naczepażyli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

NA BAŁE. — Jakże może to być i może jak krzącające kolory? — Ależ, moja droga, coż jest pięknie. (Kur. Part.)

PM 95.

**Rudolf Miller**

Łózka amerykańskie i stalowe materace

wzoru 1895 r. od 10 rs. i drożej.  
 Kijów, Żytomska, 1-17 22. Cena za bezpłatnie.

Przebiegi. Na jakie ci się powadzi? Literat. Niech. Mam już material i szluzi powiesić.

Przejście. Toś szczęśliwy człowiek Literat. Mam także material do pary komedii.

Przejście. To doskonałe literat. Tak, ale czego mi brak? materialu na parę społni. (Kur. Part.)

## Skład Nasion

# S. MAKOMASKI,

Kijów, Kreszczatik, № 25.

### OGARNUKI

Rozmiar	liczba	liczba	liczba
Miszanka traw dla lak	7,00	8,00	
Misz traw dla rózności słow	6,00	9,00	
Szponik			1,50
Buraki pastwane	Moment		
Obierndorf, Ekendort, Janine			
de Barros, Vorlie, Kuznetz			
1 i 2 d			3,00
Marchew past.	biała z ziel.		
1 i 2 d		1,00	5,00
Marchew past.	z ziel.		
1 i 2 d		8,00	
Koniski zab. amerykański			2,00
Fubin żółty, amerykański białe			
1 i 2 d			0,70
Francuski walcik			1,75
Mał. polski		1,50	2,50
Anz			5,00
Kawin			1,10
Takowa			

## DOM HANDLOWY

# M. & J. MANDL.

Gotowe Męskie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.  
**KIJÓW. Magazyn: Kreszczatik Nr. 50.**

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, przykrych, wiodących i kondyjskich modeli

Przyjmują się obstalunki. (390-10)

## PRACOWNIA I MAGAZYN

# STAN. JUREWICZA,

Kijów, Wiatka Żytomska, 19.

Przepraszam bardzo, samowolnie o 12. Tak mi się zdaje, że żarzy ci bardzo. Tak mi się zdaje, że żarzy ci bardzo. Do moich gruntych walc na łowy chodź. Do moich gruntych walc na łowy chodź. Wiesz, że ten walcik na łowy chodź. Wiesz, że ten walcik na łowy chodź. Wiesz, że ten walcik na łowy chodź. Wiesz, że ten walcik na łowy chodź.

Przepraszam bardzo, samowolnie o 12. Tak mi się zdaje, że żarzy ci bardzo. Tak mi się zdaje, że żarzy ci bardzo. Do moich gruntych walc na łowy chodź. Do moich gruntych walc na łowy chodź. Wiesz, że ten walcik na łowy chodź. Wiesz, że ten walcik na łowy chodź. Wiesz, że ten walcik na łowy chodź. Wiesz, że ten walcik na łowy chodź.

Upraszają się o wczesne obstalunki.

## RURY

szelane ogniowe  
 szelane gazowo-wodociągowe.

### RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

**RZFMIENIE**

Wyroby Gumowe Towa Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, celowniczo na składzie

## I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Fundukiejewskiej.  
 Adres dla telegramów: «Eisenmeier-Kijów». (208)

Firma egzystuje od roku 1873.

Fotograf nagrodzony medalami na licznych wystawach.

## Włodzimierz Wysocki

Kijów, Luterńska № 1-29.

Poleca swój zakład, urządony według najnowszych wy magań sztuki. (374-3)

## „MAGAZYN HOLENDERSKI”

W KIJOWIE,  
 Kreszczatik, № 40, pod hotelom „Ermitage”.

**BIELIZNA** — TYLKO WŁASNEGO WYROBU.

Wszystkie artykuły galanterijne, jak to: krawaty, szelki, spinaki, podwiązki, paski, parasole i t. p. (383-3)



# J. C. HUBER i S<sup>ka</sup>

Kijów, Proszajna, № 3.  
URZĄDZANIE ŚWIĄTEŁ ELEKTRYCZNEGO I PRZEWODU SIŁY.  
**Warsztaty elektrotechniczne.**  
Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów, w zakresie cukrow-  
stwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otis. (175-27)

# KIJÓW

## KURIER KIJOWSKI.

1000 Kalendarz na rok 1896 roze-  
stał swoim prenumeratorem «Kij-  
wskie Słowo». W książce tej  
najdujemy, obok prawosławne-  
go kalendarza katolicki (st. sty-  
), drukowany w języku pol-  
skim.

1000 Nominacja. Ordynatorem od-  
ziału położniczego w szpitalu  
Aleksandrowskim, na następne  
okresy, został mianowany dr.  
Kot.

1000 Samobójstwa. D. 16 b. m.  
zdesiła się na ręczniku przyby-  
ła z Charkowa kupiec, Teodor  
Kawajew. Nastajutrz zastrzelił  
się właściciel sklepu na Kresz-  
czatik, Eljasz Sokolow. Przy-  
czyna samobójstwa, zdaje się, by-  
ła sprawy pieniężne.

1000 Wierżwiński zapowiedział pa-  
ni koncertów—termin przyjazdu  
nieoznaczony.

1000 W redakcji «Ziemielieta» za-  
miana: w miejsce prof. Bog-  
danowa, który ustąpił, kierowni-  
czym zostało młody agrom-  
on, p. Leaszczuk, który pełni  
równocześnie funkcje sekretarza  
Towarzystwa. Sekretarza nie by-  
ło już kilka, na czym bieg spraw  
i ogólny mocno olerpiał. Żeby  
nie oszczędność jednego z gorli-  
wych członków Towarzystwa,  
p. Ostona Głucki, który dłużył  
całą sprawą bezinteresownie  
wzięciem ogólnych, to nie by-  
ło komu nawet zdawać sprawy  
z tych agromadzeń.

**Akuszorka**  
**MUCHARENKO-MAJDL,**  
Kijów, Wielka Wasilkowska 41.  
Z szarych lek. przyjm. położn. w domu,  
umiałe, dr. i przyjm. na wychow. (321)

**Dr. A. de Lens.**  
Specjal. chor. ucha, gardła i nosa. Roz-  
wiązuje słuch u głuchych. Proszajna, 23.  
Przyjeżdż. od 6 do 6. (326-19-1)

**LEK. NECZAJ-BRUZEWICZ**  
(polak), chor. wchów, jamy ustnej, szary-  
ne skóry, plomby Kijów, Wielka Włodzi-  
mierska, d. Michalowa, № 27 (315)

**ZĘBY**  
szaryne na st. 1 kancuik, białek i bez  
bielak. Przerab. i lec. i plomby zębów.  
lecz. i. Zieglerowicz, Proszajna, 10 (359)

**ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY**  
**MM. SZYJANOWSKIEGO,**  
w Kijowie, u. podził., przy ul. Teatralnej.  
Tępy bardzo przyrząd.  
Złuki wykonują się szybko i  
dobrze. (328-6-1)

1000 Włosy nie chcą wyrze-  
cać. Ale wyciśnięcie nie to uwagi, że  
leci na pierwszy przywilejem do dnia  
szarych. (Le Monde Comique)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Ma-  
szyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodar-  
stwie niezbędne—ofiarowuje

**SKŁAD KIJOWSKI**  
**POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. I PRZEM. ROLN.**  
(Syndykat rolniczy). (151-30)  
Kijów, Bulwarowa № 9.

**KAWIARNIA POLSKA**  
pod nazwą  
**MLECZARNIA KRAKOWSKA**  
w Kijowie, przy ul. Wielkiej Wasilkowskiej, № 90 i 90a, Kreszcza-  
tik, w domu durny.  
Śniadania, Obiady, Kolacje po cenach b. przystępnych. Salon dla  
Dam. Gazety wszystkich krajów. Przyjmują się obywatelki na we-  
sela, bale i t. d. Sala bilardowa. (379-6-1)

**Jedyna w kraju połudn.-zachodnim**  
**FABRYKA**  
**jubilera JÓZEFA MARSZAK,**  
Istnieje od 1878 r. KIJÓW, KRESZCZATIK 4. Istnieje od 1878 r.  
Nagrodamy medalami na wystawach wszech-wiatowych w Chicago 1893 r.  
i Antwerpji 1894 r.  
Zawsze wielki wybór złotych, brylantowych i srebrnych przedmiotów,  
wyłącznie własnego wyrobu. (337-10-1)

**„AU PARADIS D'ENFANTS”.**  
S. I. Sklarowa.  
Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.  
Zabawki, gry naukowe, kasze na prezenty, kwiaty etc., własnej fa-  
bryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiżekien na choinki; od 3 ra. Obsta-  
lunki z prowincji załatwiają się niezwłocznie. (319-30)

**INSTRUMENTY MUZYCZNE**  
Struny i wszelkie przybory  
**FISHARMONJE I HARMONJE**  
najdogodniej nabywać w magazynie

**J. I. JINDŘIŠEK**  
w Kijowie, Kreszczatik, № 50. (346-10-2)  
Cenniki ilustrowane na żądanie wysyła się bezpłatnie

**BRACIA BRABEC**  
w Kijowie 44, ul. Kreszczatik 44.  
FABRYKA i skład rozmaitych wyrobów metalicznych, jako to: szary-  
koci, noży, kieszonkowych, podręcznych, myśliwskich, stołowych, kuchen-  
nych, operacyjnych, nożynek dla robot domowych, do parku, nożycek  
urodlonych i t. d. Maszyny w najlepszym zastawce, oraz wszelkie przy-  
rządy do gotowania. Kładki i zamki. Wyżymacki i magle do bielizny naj-  
mnowsz konstrukcji. Reparatory do młotek. Wszelkiego rodzaju ogrod-  
nicar. Pieterowane wyroby Prąglowickie. Kaszo weliorybny angielski  
Diamond & Comp. Nowe arceszodowe cenniki ilustrowane na żądanie wy-  
słają się gratis i franko. (305-25)

**SKŁAD APTECZNY**  
**I KOSMETYKÓW**  
**K. Niwińskiego**  
w Kijowie, Kreszczatik № 23,  
naprzeciwko poczty.

Wielki wybór perfum, kosmetyków i  
przyrząd. toalet. Towary apł. szklan-  
ne wyroby toalet. Hucaral (szaryki) jedw.  
Nowości perfumy: Ambra royal, Tarow-  
na Violetta rumo, Kozia violetta. (154-50)

**H. KLIMOWICZ,**  
Krawiec męski,  
poleca swój magazyn sukien męskich;  
wielki wybór materj. kraj najnowszy.  
Kijów, Kreszczatik, 22, 4-e piętro, (329)

U WYDAWY - Czemuż więc nie  
chce pan przayrzyć mozo tomiku powieści  
p. I. Zingimski?  
Bo znalazłem ich tam za duzo.  
(Kur. Por.)

**„KRAJKA”**  
(dawno Tivoli)  
Kijów, Bulwarowa, № 22  
Nawozy wytworne urządzone  
**CO TRAFIŁ**  
Lec. kochowca.  
**= Café-chantant =**  
Cedzina. wozm. przedstawiencie.  
Pierwszorzędna kuchnia. Gabinet. Dawle-  
nie elektryczne. (347)  
Adam Gintawit.

**SIECOTKI** dla fabryk, gospodarstw  
i t. p., wielki wybór gotowych i na  
obrotalności, ceny niskie, poleca  
**K. J. PIKARZ,**  
Kijów, Aleksandrowska, № 25, vi-  
a vie (czarackiego ogrodu). Ispah-  
wanie bezpłatnie. (321)

**„Antiquités et Bijouterie”**  
**A. I. ZOŁOTNICKIEGO,**  
Kijów, Kreszczatik 23, vis-à-vis Grand-Hotel.

Ogromny wybór najnowszych fasoad  
brylantowych, złotych, srebrnych ranczy  
i zegarków kieszonkowych; sprzed. i za  
mienia. Ceny bardzo dogodnie.  
Po wysłach cennach kupiec rozsnaite  
starożytności i antyki. (320-10-3)

**Zakład optyko-mechaniczny**  
**P. ARTYNOW,**  
KIJÓW, KRESZCZATIK, 26.

Wyrabia wszelkie instrumenty grody  
szaryne i mierzące, aparaty Geysera i  
chemiczne. Instrumenty mierzące na  
składzie. Ceny na żądanie. (304)

**SIECOTKI**  
do różnego ujęcia, maso do froterow po-  
sodtek, wozk 14., poleca fibr i maszyn  
**BOSIACKIEGO,**  
Kijów, ul. Fundulewskiego 29,  
obok teatru anatomycznego. (324)

**Szkola kraju i pracownia**  
**SUKIEN DAMSKICH I DEKORACYJNYCH**  
**JADWIGI LEWICKIEJ.**  
Kijów, Fundulewskiego, № 30. (333-12-1)

**JURILEK**  
**JAN MARGOCZYK,**  
Kijów, Kreszczatik, 26. (340)

Niedyskretnie pytanie. Poet. i w. eks-  
tazie  
Moje daleka praca ja moim  
Przekaz miwam  
Czy pan dobra daję just tak bardzo  
cierpliwie? (Kur. Por.)

**BIJALNIA, LITOGRAFJA**  
i litograficzna  
**H. FRONKIEWICZ**  
Kijów, Luteranska, № 5. (344)

Reprezentant sprzedaży cukru Najw-  
ziej szanowanego Tow. «Ludowka»  
**H. FRONKIEWICZ**  
Kijów, Luteranska № 5. (345)

Strawerko-artystyczna Pracownia i Dro-  
karnia połączona  
**L. GOZDZIEJEWSKIEGO**  
Kijów, Kreszczatik, № 5. (329)

**MAGAZYN OBUWIA**  
**JANA ŁOJKO**  
(były J. Gogulickiego)  
Kijów, Kreszczatik przy Bazarabi № 47  
(Hotel Internacjonalny) Zaspisany w  
wielkiy wybór obuwia, a także przy-  
może obrotalności. (327-33)  
Katalogi na prownie bezpłatnie

Nagrodzony dyplomem na stoty medal  
z wystawy w Brukseli 1883 r.  
**BALAN LITREK**  
do wlosow  
**W. PIENKOWSKIEGO.**  
Znakom artelek, pobudz. porost wlo-  
sow, aprob. przez urzadz lekarski w Kio-  
wie, jako nie szawier w sobie akordu dla  
szaryni pierwiastkow. Dost. moznia wozk  
dale. Kijów, Bulwarowa, № 25 (347-6-1)

**PO CENIE WARSZAWY**  
**STARY DWÓR,**  
polecił Tadeusza Jara Hockiego, sprzed.  
po k. 60, zamiatł. 1-1 30 Kijowska  
Bul. Krowy w w Kijowie (305)

# WARSZAWA

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Kokos cztercieli po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (111-52)

## LECZNICA

chorob zębów i jamy ustnej.

Narodowa, 109, Warszawa.

Operacje dentał-ohiologiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

Księgarnia GERTHNERA i WOLFA w Warszawie, posiada na składzie głównym

**Nauka malarstwa,**  
opracował Jakob NEILPERN.  
Tom I, cz. 1-4.

Wiadomości z nauk zawodowych, z 823 drzeworytami w tekście i jedną tablicą chromolitografowaną

Tom I, cz. II.  
Materiały malarzkie, z 148 drzeworytami w tekście. (1131-3)

Niesładny podręcznik dla inżynierów, hutowniczych i majstrów.

Cena każdej części rs. 4.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

DOMYSŁA. — *Matka Zakład wiesz, że p. Piłta na się oświadczył o twą rybkę, córka, żalwo się tego domyśliła! Sprawy dźiał już, czy dom, który mam dostać w posagu, nie jest zastawiony w banku? (Strikoz).*

**WYBÓR Giełzowski Piotr. DYWANY. Pokrycia meblowe. Serwety, Koldry, Kapy, chodniki itp. Wybór duży! Ceny niskie! Warszawa, Marszałkowska, № 187.**  
(1083-26)

**MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I SP.**  
W WARSZAWIE, 137. Marszałkowska, 137.  
posiada na składzie wielki wybór mebli wykonanych i akromychnych. Podaje do urzędów apartamentów, podług rysunków. Dział dekorac. tapicerek. Wynajm. mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1078-22)

**ZAWZYE OSTRE UNIEWOLNIĄCE ZATRAT JĘZYKIE PRAKTYCZNE NA ŚLISKIE BRODLI PROSPEKTY BEZPŁATNIE LUDWIK HILKNER MAJSTROWI, KRAK. PIEMEN. 15**

**DOM HANDLOWY-ZBOZOWY ROMUALDA PIĘTKI,**  
w Warszawie, ul. Ar. Berka, 3.  
zafatowa komisowa na minimuma prowizję kupno i sprzedaż: zboża, nasion, chmielu, węgry i t. p. produktów rolnych. (1123-4-1)

**LEK. M. MISIEWICZ,**  
po powrocie z zagranicy, mieszka przy ul. Koszarowej, 30 110 (Warszawa) Leczy specjalnie choroby dróg moczowych i pęcherza. (1001-1-1)

### SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH

## LUDWIK SPIESSA i SYNA,

w Warszawie, Plac Teatralny,

POLECA

**Artykuły i przetwory chemiczne, PERFUMY, FARBY i LAKIERY.**

Nawozy sztuczne z własnej fabryki i zagraniczne. Na ządanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejącem i pocztowem. (112-25-1)

### SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Białej, nagr. na wyst. hyg. i lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk. Azjat. w Moskwie



Fabryki „LELIWA” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł. apt. Petersburg, Nowaki, 23, przy Kazanickim moście, i u Lina i Ryksa. (1043)

**OGŁOSZENIE.**  
**ZARZĄD GŁÓWNY DOBR I INTERESÓW M. I. L. hr. KRASIŃSKICH**  
podaje do publicznej wiadomości, że w d. 23 bieżącego m. s. r. h. odbędzie się w Warszawskim interesie **LICYTACJA KONI** pół krwi ze stadła Osmolice, rozplodowych, wierzchowych i powozowych, różnych pochodzeń, w ilości sztuk 45. **LICYTACJA** rozpocznie się o godz. 10 p. południu punktualnie. Koni szeregowy ruszają na sprzedaż: Biuro Zarządu głównego, Krakowski Biedziński № 7. Administracja dóbr Osmolice (poczt. Iwanogród). Administracja dóbr Krasne (poczt. Prasnys), Osmolice warszawski (okolicz. hr. Krasińskiego № 9). (1101-4-1)  
Dyrektor stad Krasne i Osmolice **KONRAD WODZIŃSKI.**

**BRACIA MALISZEWSKY,**  
**FABRYKA MASZYN, KOTLARNIA MIEDZIANA I ŻELAZNA, ORAZ ODLEWNIWA METALI**  
w Warszawie, ul. Grzybowska № 16.  
**POLECA:**  
Kompletne urządzenia gorzelni, rektyfikacji i browarów, podług najnowszych systemów.  
Aparaty gorzelnicze i rektyfikacyjne systemów własnego „Perlorator” i „Savalia”.  
Aparaty, wozownice, rury komunikacyjne, rezerwuary, cysterny i t. p. dla cukrowni i innych zakładów przemysłowych. (1083-11-7)

**SAINT-RAPHAEL**  
Wino to przynosi nam jest według metody Pasteura. Wzrasta w basenie uwarze, by karda buliciska zaprawiona była w stopniu rzadkiej kumory celowej. Liozostawiona we wszystkich handlach win, składach apiecznych i aptekach. (2302)  
Upraszamy osob. cystelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powiadomić się o „Kraju”, jako na środek, skąd informacja swoja naszerpali. Takie powiadomienie bowiem się wpływa na rozszerzenie uświadomienia „Kraju”.

### KURIERK WARSZAWSKI.

zwrócił się do magistratu z prośbą o odstąpienie kawałka gruntu, przestrzeni od 2 do 3 tys. sążni kw. pod budowę łaźni i pralni dla niezamożnych mieszkańców Warszawy. Fundusze na ten cel są już zebrane, zatem urządzenie takiej łaźni ludowej mogłoby już w krótkim czasie przyjść do skutku.

Przeżytki emigrantów. Przekazy pieniężne, pochodzące od mieszkańców państwa rosyjskiego, którzy wyemigrowali do Ameryki, i stamtąd wysyłają swe oszczędności pozostają w kraju rodzinie, przybyszki do Warszawy tak obficie, że Bank handlowy w Warszawie wyszaczył do tej operacji trzech fotografików. Przekazów takich bywa przeciętno na sumę 1,400 rs. miesięcznie, z których większa część pochodzi od mieszkańców Cesarstwa i Królestwa, a mała tylko od mieszkańców Warszawy.

Sekcja fotograficzna. Za sprawą jednego z tutejszych fotografów, powstała myśl otwarcia przy sekcji technologicznej warsz. odda. T. p. r. p. i h. osobnej sekcji fotograficznej, podług wzoru takichże sekcji przy Towarzystwach technicznych w innych miastach, z urządzeniem wykładowo fotograficznym i wystawy fotograficznej, do czego warstająca niestanannie ilość zakładów fotograficznych w Warszawie, w zupełności się nadaje.

Zmiany właściciela. Księgarnia nakładowo-komisowa, wraz z asortymentem wszelkich wydawnictw, pod firmą Theodora Paprockiego i Sp. istnieje, przesła na własność spółki wydawców: „Wędrowca”, „Wielkiej encyklopedji ilustrowanej”, „Wielkiego atlasu geograficznego” i właścicieli drukarni artystycznej pp.: Juliana Granowskiego, oraz Saturnina Sikorskiego.

Samobójstwo w gorączce. Działwiecnaletnia córka artystki teatrów warszawskich, p. Miściskiej, także artystka, występująca w towarzystwie p. Glogiera w Plocku, w przystępie gorączki tyfoidalnej wyskoczyła z okna miejscowego szpitala i rostrząsała sobie głowę o bruk.

### SZPITAL

chirurg. i ginekol. lek. Rutimann Warszawa, Alja Reucha, 9. Pobył z licencją od 1 rs. 50 k. do 2 rs. 10 centów (1110)

### AGRONOM,

inżynier siewnik, inżynier, ze swiadectwem ukończenia szkoły rolniczej zagranicą, 10 letnią praktyką, chlubną rekomendacją, poszukuje posady zarządcy majątkiem szlacheckim. Oferty uprzejmie proszę przesyłać pod adre. Warszawa, Praga, ul. de Sol. Lwopolaniek. Marszałkowski, dla „K.”. (1107-3-1)

Nasi REPORTERY. — Ciężko (tak mówią) czy o nie mówią, jako przyjąłoby Giełzowski się ożenił? — (stwierd.) No, od dwóch dni nie trafił się jeden takiż wypadek (Kraju) (1083-11-7)

# KRAJ

PETERSBURG, 26 STYCZNIA (7 LUTE-  
GO) 1896 r.

## TREŚĆ N-ru 4 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Zalesienie propinacji. p. X. Y.  
Artykuły ogólnie: Schles. Volkstag i o komisji kon-  
sultacyjnej. Reforma monetarna w Rosji. p. A. D.  
Echa zachodnie. Dniały Meżos.  
Dział litarsko-artystyczny. Artykuły: Lucara Car-  
not. p. Albana. Płonka pogody (wiersz). p. Zaidara.  
II próg sztuki, powieść Somera. Mierzwinski i de-  
vils. p. Bar. Gwoliowica. Aforyzmy. Kartki paryskie.  
p. N. W. Piotr Boborykin. p. St. Szczerego. Malacz  
estonski. Na miano. p. Lucjens Rydla (dokończenie).  
Z przeszłości Warszawy. p. Ferdynanda Hasička. Paweł  
Verlaïne. p. Wiktora Gomulickiego. Nowe książki. Kro-  
nika litarska.  
Ilustracje: Przegląd wojsk w r. 1816 w Warszawie  
przez W. Ks. Konstantiego Pawłowicza. Kopja z obrazu  
Marcina Zaleskiego. Loreley. Portrety. Mierzwinski.  
Piotr Boborykin. Jant Kelera Wiljami

## ZNIESIENIE PROPINACJI.

Rozszerzając wciąż zakres swych celów i praw, państwo nowożytne zdobywa jedną po drugiej placówki ustroju średniowiecznego, obalając przywileje polityczne stanów i jednostek, znosząc wszystkie ich prawa, o ile się nie godzą z zasadą wszechwierzchnictwa, reprezentowaną przez władzę państwową. Walka ta wszakże nowego ustroju z ustępującym z placu średniowiecznym rzadko przybierała cechy wojny eksterminacyjnej; tam zaś nawet, gdzie to się zdarzało, gdzie przewrót następował nagle, gdzie nie baczono na żadne względy — tam nawet, czasy, następujące po przewrocie, przynosiły pewne ulgi narodowi, ułatwiały mu wstęp do życia w nowych warunkach. Państwo nowożytne odziedziczyło przytem po bohaterach średniowiecznych pewną rycerskość, rzadką tylko stłumioną przez prądy radykalistyczne, wypisało na swym sztandarze hasła sprawiedliwości i porządku prawnego, stało się opiekunem wszelkich praw prywatnych, wystrzegając się od ich obrazy w tych nawet wypadkach, gdy łączą się z prawami politycznymi, które znieść wypadało. Znoszą się więc, bez żadnych warunków, niewolnictwo, stosunki poddańcze, prawo sądu dziedzica na obzarze jego własności ziemskiej, prawo obciążania ludności podatkami, pobierania myta i opłat celnych za przewożenie ładunków

przez granice posiadłości prywatnych — słowem, szereg praw politycznych, niezgodnych z obecnym ustrojem prawno-społecznym i z prawami zwierzchnictwa państwa. Natomiast w razach, gdy jednocześnie ze zniesieniem praw politycznych państwo uszczupla sferę praw majątkowych, gdy, pozabawiając przywileju pewien stan lub kategorię osób, pozabawia je zarazem pewnych określonych zysków i dochodów, stanowiących wartość ekonomiczną zamienną, nabywaną i sprzedawaną — wówczas obalenie prawa, czy przywileju, idzie w parze z odszkodowaniem strat poniesionych, z wynagrodzeniem pieniężnym za pozbawienie pewnej wartości ekonomicznej, z nabyciem jej przez państwo w drodze, bądź umów szczególnych, bądź ustawy ogólnej, określającej wysokość i warunki odszkodowania.

Kwestje powyższe, w normalnych warunkach działalności ustawodawczej, wymagają każdorazowego zbadania pochodzenia, właściwości, podmiotu i przedmiotu praw, których zniesienie zostało przez władzę państwową postanowionem. Skoro zatem, wobec zamierzonego wprowadzenia do prowincyj zachodnich Cesarstwa i do Królestwa państwowego monopolu wódczane-  
go, sprawa zniesienia praw propinacyjnych weszła na porządek dzienny ruchu ustawodawczego; wysadzono w roku 1894 komisję szczególną do bliższego rozpoznania tej sprawy i do ułożenia odpowiednich wniosków ustawodawczych. Wnioski te, zawarte w pierwotnym projekcie ministerstwa skarbu, świadczyły o zbyt pośpiesznej działalności komisji i o powierzchownem zaledu zbadaniu sprawy. Prawo propinacji, według poprzedzającego projekt ówczesny memoriał, miało być „nadawanem, jako przywilej, niektórym właścicielom ziemskim za szczególne zasługi osobiste”. Zdanie to zawiera więcej błędów, niż wyraża. Wówczas już („Kraj” Nr. 23 1894 r.) wykazywaliśmy całą bezpodstawność twierdzenia, jakoby prawo propinacji było przywilejem szczególnym, wyjątkowym, i zwraca-

liśmy uwagę na to, że powszechność tego prawa i jego źródło w prawie własności dadzą się dowiedzieć najściślej przez przegląd ustaw b. Rzeczypospolitej, i zostały w całej rozciągłości uznane przez ustawodawstwo rosyjskie.

Prawo propinacyjne właścicieli ziemskich w jego obecnej postaci utrwaliło się ostatecznie w wieku XVIII, po szeregu aktów ustawodawczych dawniejszych, świadczących o dążności stanu szlacheckiego Korony i W. Ks. litewskiego do zmonopolizowania wszelkich możliwych dochodów z własności ziemskiej. Konstytucja sejmowa 1703 roku mówi o właścicielach ziemskich, jako o osobach, wyłącznie uprawnionych do „wydawania likworów na szynk”, konstytucja 1768 roku orzeka, iż prawa dominjalne szlachty trwać mają wieczyście i nigdy zniesione, ani uszczuplone, nie będą. Ustawy sejmowe i zasadnicze 1768 roku stanowią, że prawo zakładania karczem przysługuje wyłącznie właścicielom ziemskim i w żadnym razie przysługiwać nie może dzierżawcom, czynszownikom, ani sołtysom wiejskim bez zezwolenia dziedzica. Co się tyczy miast, stosunki układały się nieco odmiennie. Mieszczanie miast zamożniejszych, wzrastających dzięki rozwojowi handlu i przemysłu, wywalczyli sobie z biegiem czasu wolność w zakresie produkcji i handlu trunkami, pomimo oporu starostów królewskich i wójtów obieralnych. Zupełną wszakże wolność, tak *brazandi*, jako *propinandi*, zdobyły w Koronie tylko: Kraków, Warszawa, Poznań, Gniezno, Kalisz, Brześć kujawski, Inowrocław, Dobrzyń, Czersk, Łomża, Ciechanów, Rawa, Zakroczym, Wieluń, Łuków, Lublin, Kamieniec podolski, Braclaw, Winnica, Łuck, Krzemieniec i Żytomierz (konst. 1775 roku), na Litwie zaś: Wilno, Lida, Troki, Nowogródek, Brześć, Kowno, Grodno, Wołkowysk, Pińsk, Mińsk i Moxyrz (konst. 1764 i 1766 roku). Wszystkie inne osady miejskie, tak w Koronie, jak na Litwie, dzieliły się na dwie kategorie: 1) miasta królewskie i duchowne i 2) dziedziczne. Konstytucja

1776 roku o podatkach czopowym i szelężnym mówi: „Miasta królewskie y duchowne *circa jura, privilegia et constitutiones brazandi et propinandi* zostają się. Miasta y miasteczka dziedziczne ziemstwa zupełnej woli y rozrządzeniu dziedziców zostawują się”. Postanowienie to jest zrozumiałem i jasnem, wypływa bowiem z całokształtu praw do własności ziemskiej, jak późniejsze postanowienia konstytucji 1776 r., opiewające, że „Magdeburgje miast dziedzicznych uregulowaniu dziedziców podległemi być mają”. Dość zresztą spojrzeć na jakikolwiek pomnik ustawodawczy wieku XVIII, dotyczący pośrednio lub bezpośrednio praw właścicieli ziemskich, by przekonać się o powszechności prawa propinacyjnego, jako zawartego w prawie własności ziemskiej. Tak np. konstytucja 1789 roku o sposobie wynalezienia ofiary z dóbr ziemskich i duchownych w Koronie i w W. Ks. litewskim, mówi wyraźnie w § 6, że „propinacja (w dobrach ziemiańskich) do intraty rachowana być powinna”. Wobec tych aktów ustawodawczych, wobec tak wyraźnego świadectwa dziejów, zdanie o pochodzeniu prawa propinacji ze szczególnych nadań i przywilejów upaść musi stanowczo i bezpowrotnie.

Pozostaje zatem do rozstrzygnięcia kwestja, czy i o ile prawo propinacji uległo zmianie po upadku Rzeczypospolitej? Panowanie rosyjskie w prowincjach b. W. Ks. litewskiego nie zmieniło narazie utrwalonych w tym kraju stosunków prawno-ekonomicznych. Najwyżej zatwierdzony w r. 1772 raport jen.-gubernatora Białorusi hr. Czernyszewa („Zup. zb. ustaw” XIX, № 13865), stanowi, iż prawo pędzenia i wyszynku wódek, piwa i miodu przysługuje wyłącznie właścicielom wsi i miasteczek, mającym opłacać na rzecz skarbu podatek szczególny w wysokości 60 i 75 kop. od mieszkańca płci męskiej. Ustawa ta, podobnie jak konstytucja sejmowa z r. 1766, sankcjonowała prawo państwa do opodatkowania propinacji, nie czyniła wszakże ujmy monopolistycznemu charakterowi praw propinacyjnych. Ukaz Najwyższy 1783 r. („Zup. zb. ustaw” № 15724) rozkazuje izbom skarbowym, by starały się pomnożyć zyski skarbu z wydzierżawiania propinacji w dobrach, należących do państwa, nie

czyniąc wszelako żadnych utrudnień dziedzicom, którzy mają wyłączne prawo propinacji w swych wsiach i futorach.

Sankcjonowanie praw propinacyjnych, przez ustawodawstwo obowiązujące, datuje się od r. 1846. W d. 28 maja tego roku wydany ukaz Senatu („Zup. zb. ustaw” № 20068) orzeka, iż „właściciele miast i miasteczek mogą, na podstawie ustawy d. 26 grudnia 1845 roku, sporządzać umowy, nadające osobom, do handlu wódczanego uprawnionym, prawo handlowania napojami gorącymi w obrębie miasteczek; nie mogą wszakże wzbraniać mieszkańcom tych miast i miasteczek nabywania wódki nie dla handlu, lecz na użytek własny w innym (leżącym po za obrębem miasteczka) miejscu sprzedaży detalicznej”. Kiedy w czternaście lat później przystąpiono do pracy ustawodawczej nad wprowadzeniem systemu akcyzowego, komisja, układająca projekt do ustawy o poborach akcyznych, przysłała do wniosku, że „prawo wyszynku w dobrach dziedzicznych należało w prowincjach zachodnich wyłącznie do dziedziców”. Wniosek uzyskał sankcję ustawodawczą i brzmi obecnie (art. 420 ust. o pobor. akc.) jak następuje: „W guberniach kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylowskiej i Besarabskiej, w tych dziedzicznych miastach i miasteczkach, w których prawo handlu trunkami należało przed r. 1863 wyłącznie do ich właścicieli, prawo to przysługuje im nadal. Mieszkańcom pomienionych miast i miasteczek nie wzbrania się przywozu wódek i spirytusu, jako też przyrządzanych z nich napojów, z innych miejscowości, lecz jedynie na własny użytek i tylko w naczyniach szklanych”. Uwaga do art. 420 rozciga prawo propinacji na obszar, leżący w promieniu 200 sążni od najdalszych zabudowań miejskich. Prawo propinacji przetrwało do czasów obecnych również i w Królestwie, i najradykałniejsi nawet członkowie komitetu rządzącego nie sądzili, by można było znieść to prawo bez wynagrodzenia właścicieli ziemskich. Ukaz d. 9 listopada 1866 r. uznał prawo propinacji dziedziców miast, ukaz zaś d. 19 lutego 1864 roku nadał nawet dziedzicom (do czasu umorzenia liatów likwidacyj-

nych) prawo propinacji na gruntach włościańskich, wyodrębnione w ten sposób od prawa własności i stanowiące szczególną pozycję hipoteczną. Dodać wypada, że w dobrach, które przeszły na własność państwa, skarb korzysta z prawa propinacji i ciągnie zyski z jej wydzierżawiania.

Powszechność prawa propinacyjnego i jego źródło w prawie własności, stwierdzają tak poglądy ustawodawcy, wypowiedziane w ustawach 11 i 19 lutego 1864 roku, stosujące się do prowincji zachodnich i do Królestwa, jak wyroki kasacyjne Senatu, uprawnionego do tłumaczenia ustaw. Oto, co mówi Senat w wyroku № 120 z r. 1889 w sprawie hr. Wł. Chodkiewicza: „Zestawiając wyjaśnienia Senatu rządzącego z dawnymi ustawami, stosującemi się do rozpoznawanej kwestji (ukaz 4 cz. 1842 r. „Zup. zb. ustaw” № 15715, post. o akcyzie, Najw. zatw. post. o akcyz. d. 23 listopada 1849 r. № 23668 § 53, ust. o pobor. od trunków 1857 r. art. 516. 1863 r. art. 323 i 1867 r. art. 280) Senat rządzący znajduje, że dla przyznania, w czasach obecnych, właścicielom miasteczek wyłącznego prawa do handlu trunkami, wcale nie należy żądać od nich dowodów szczególnych, nadanych temu lub innemu właścicielowi w szczególności przywilejów specjalnych, ponieważ prawo to było stwierdzone przez ustawodawstwo ogólne i przyznane właścicielom ziemskim, jako właścicielom”. „Zaprzeczając to prawo można, tylko dowiódłszy, że zostało alienowanem przed r. 1863, albo straconem z jakiegoś powodu, znoszącego je legalnie”. Z powyższego wynika, że prawo propinacji jest monopolem handlu napojami gorącymi na obszarze własności wiejskiej. Podmiotem tego prawa jest dziedzic, jako taki, ponieważ źródłem propinacji nie jest żaden przywilej osobisty, ale własność ziemska taka, jaką stała się pod wpływem ustawodawstwa b. Rzeczypospolitej i jaką jest dziś, skutkiem sankcji ustaw późniejszych.

Zaznaczyliśmy już, że projekt pierwotny ministerstwa skarbu zapoznawał radykalnie wszystkie te cechy prawa propinacji, jego pochodzenie i charakter. Nie o nim dziś wszakże mowa. Według obiegających pogłosek, ministerstwo wypracowało projekt nowy, ałożony już do rozpoznania Rady pań-

stwa. Uwzględnia on już podobno wyniki badania systematycznego, uwzględnia je wszakże w szczerym zakresie i wprowadza za ledwo parę zmian do orzeczeń projektu pierwotnego. Zmiany te, jak mówią pogłoski dziennikarskie, dotyczą przeważnie kwestji tytułu właścicieli ziemskich do wynagrodzenia za znoszone prawo. Projekt pierwotny mówił jedynie o nadaniach i przywilejach osobistych, nowy mówi podobno jeszcze opreskrypcji posiadania, datującej się z przed lat 1863 i 1866 (dla Królestwa). Zasada to, wymijająca źródła powstania prawa propinacji, które przecież nie jest zawłaszczeniem, uprawnionem przez przedawnienie, i sprzeciwiająca się brzmieniu ustaw obowiązujących. Jak to wyjaśnił Senat w wyroku, wyżej przytoczonym, obowiązek dowodzenia leży na tym, kto zaprzecza prawa propinacji właścicielowi ziemskiemu, prawo zaś to żadnych dowodów istnienia swego nie wymaga, będąc zawartem w prawie własności ziemskiej.

Niesłuszniejszą jeszcze wydaje się druga zasada, przyjęta przez projekt. Prawa na wynagrodzenie, w myśl tej zasady, nie mają właściciele ziemscy za wykup propinacji na ich własnych gruntach; wynagrodzenie otrzymuje tylko ten, kto, wyzwawszy się z ziemi, pozostawił sobie jeden z atrybutów własności—prawo ciągnięcia zysków ze sprzedaży napojów. Zdawałoby się, że dla przeprowadzenia tej granicy niema dobrej racji; nie wskazują jej i powoływana przez obrońców takiego podziału ustawa o poborach akcyznych, w myśl której jakoby każdy właściciel ziemi w guberniach wewnętrznych, może—bez prawa propinacji—zezwoić lub zabronić wyszynku trunków na swym gruncie, pobierając za zezwolenie odpowiednią płacę.

Prawo propinacyjne jest przede wszystkim monopolem, czem nigdy nie było i nie jest prawo „każdego” właściciela ziemi w guberniach wewnętrznych, w których, jak określa przytoczona ustawa (§ 416), sprzedaż napojów jest „przemysłem wolnym”. Zgodnie z art. 486 ustawy, właściciel ziemi istotnie może dawać pozwolenie na sprzedaż napojów w obrębie swej posiadłości, ale art. 488 wyraźnie zastrzega, że „pozwolenie to nie może być dane jednej

lub kilku osobom w charakterze monopolu”, a uwaga, pod tymże artykułem zamieszczona, wyklucza z pod działania tego ostatniego przepisu miasta dominjalne z prawem propinacyjnym. Nadto art. 526 i 527 ustawy dają władzom prawo, wbrew woli właściciela ziemi, zezwalać na sprzedaż napojów na gruntach prywatnych—prawo, którego względem gruntów propinacyjnych władze nie posiadają.

Rzecz jasna, że właściciel prawa propinacyjnego, mający w obrębie swej posiadłości monopol, mogący monopol ten aljenować, jako taki, zwolniony zupełnie w tym względzie od kontroli władzy państwowej—posiada wartość ekonomiczną, jakiej właściciel ziemski guberni wewnętrznych nie posiada, i że wartość tej, bez słusznego wynagrodzenia, pozbawionym być nie powinien.

Z pośród innych orzeczeń, które miały złożyć się na nowy projekt, zasługują na zaznaczenie te, które określają sposób wynagrodzenia za zniesione prawa propinacyjne. Otóż określona przez szczególne komisje intrata z propinacji kapitalizuje się przez mnożenie jej cyfry przez 20, czyli na zasadzie, że stanowi ona dochód pięcioprocentowy z kapitału. Kapitał ten wszakże wypłaca się, bądź w gotówce, bądź listami renty czteroprocentowej.

Nie wiemy, jakie losy spotkają projekt ministerstwa skarbu w Radzie państwa. Przypuszczamy wszakże, iż uledek musi zmianom głębszym, drobne różnice bowiem, dzielące projekt nowy od pierwotnego, nie przyczyniły się do właściwego oświetlenia i wyjaśnienia sprawy. Zapoznanie istoty prawa propinacji, zawartego w prawie własności ziemskiej, nadawanie propinacji bądź cech przywileju osobistego, przelewającego na jednostkę coś z praw władzy zwierzchniczej, bądź charakteru, uprawnionego przez przedawnienie praw publicznych, wreszcie przeprowadzanie analogji pomiędzy prawem do monopolu a prawami właścicieli ziemskich, tam, gdzie propinacja jest nieznaną — wszystko to wywoła niezawodnie konieczność poczynienia w projekcie zmian donioślejszych, przed nadaniem mu sankcji ustawodawczej. Zgodnie z zasadami sprawiedliwości, rozstrzygnięcie sprawy wymaga, jakędym to

zaznaczyli wyżej, poznania jej istoty i praktycznego zastosowania tych tradycji rycerskości i powagi, jakich działalność Rady państwa jest przykładem i wyrazem.

X. Y.

## MYŚLI POLITYCZNE.

W polityce to tylko pewne i rzeczywiste co ludzkie. Naród, który w swym Ayciu daje przewagę poczci, skazuje się dobrowolnie na bezużyteczne ofiary. Taki los spotkał polaków, o których pocztanie prawdą—czy ją wypowiedział, jak twierdzono, Bismark, czy kto inny—że w polityce byli postami, w poczci politykami.

STANISŁAW KOZMIAN.

Rozum sam jeden nie wystarczy do podjęcia ludzi, nie poręwa mas.

ADAM NICKIEWICZ.

## „Schles. Volkstztg“ o komisji kolonizacyjnej.

Dobrą krytykę 10 letniej działalności komisji kolonizacyjnej znajdujemy we wrocławskiej «Schles. Volkszeitung». Czytamy tam:

«Wiedomo, że niebawem spłytnie 10 lat istnienia komisji kolonizacyjnej. Według wiadomości, która w tych dniach kursowała w prasie, osiedliła komisja w tym czasie coś około 1,100 kolonistów. Pewne niemieckie pismo zauważyło przytem, że, jeżeli się sędzi o działalności komisji podług liczb osiedlonych kolonistów, to rezultat nie wydaje się zbyt wielki. Ale komisja kolonizacyjna miała nie tylko Niemców osiedlać, ale także wykupywać polskie własności ziemskie, a to jej się nadawczał dobrze udało, gdyż zakupiła w Poznańskiem i w Prusach zachodnich nie mniej, jak 127 dóbr obszaru 85,800 hektarów.

Gdy przed 10 laty wydawano ustawy antypolackie, wierano i spodziewano się w licznych kołach, że nietylko wywłaszczoną zostanie polska szlachta, ale że uda się zmniejszyć liczbę polskich posłów sejmowych i parlamentarnych bliżej o połowę. Nie udało się to ani u jednej, ani u drugiej frakcji. Sejmowa frakcja polska utrzymała się w ogólności przy swoim zakresie z przed 25 lat, a polska frakcja parlamentarna przekroczyła nawet swoją najwyższą liczebność z roku 1861 (kiedy liczyła 18 posłów), właśnie w czasie panowania ustawy kolonizacyjnej. Szczególnie podniósł się i ożywił ruch polski w Prusach zachodnich, gdzie około r. 1880 zdawał się już usypiać. Tu i owdzie utracili wprawdzie polacy niejedną pozycję, ale straty zewnętrzne powetowali nawewnątrz. Mianowicie polski stan właścicielski, który dawniej obojętnym był dla spraw narodowych, pożytkano dla ruchu polskiego, a ponieważ stan ten od r. 1815 i, mimo ustawy kolonizacyjnej, nie nie uronił ze swej własności, przeto pozostawił tamienaruszonym ten najważniejszy filar polskości.

«Zwyczajny, że osiedlenie się około 1,100 kolonistów kosztowało kilka tuz-

nów milionów marek, nie można twierdzić, jakoby rezultat działalności komisji kolonizacyjnej szczególnie był wielki. Najważniejszą tylko otrzymała Pommerskie więcej niemiecki charakter. Dwujęzyczne tabliczki uliczne, dwujęzyczne urzędowe ogłoszenia, plakaty i t. d. pozostawały i zastąpione są wyłącznie niemieckimi. Nie ma to jednakże wspólności z działalnością komisji kolonizacyjnej, tylko jest skutkiem ustawy o języku urzędowym z roku 1873, powołanej, nie odrzuciła przeprowadzonej. Także niemieckie firmy, które dawniej, obok niemieckich, umieszczały także polskie napisy, używają obecnie tylko niemieckich. W ogólności cała germanizacja okazała się tylko powierzchowną. Natomiast nie można zaprzeczyć, że widoczny jest w dziedzinie kulturowej wielki krok wstecz i to o powo- du, że, gdy przed 20 i 30 laty najbardziej nawet dzieci uczyły się w szkole czytania i pisania — naturalnie polskie- go — dzisiaj nie mogą się nauczyć ani polskiego, ani niemieckiego i, skutkiem tego, stają się pożałowania godnymi ludźmi.

Zauważamy, że to pisze nie polska gazeta, ale niemiecka, która bynajmniej zbyt wielkich dla nas nie żywi sympatyj!

### Reforma monetarna w Rosji.

P. Józef Jeziorański mówił na ostatnim posiedzeniu sekcji handlowej warszawskiego oddziału Towarzystwa popie- rania przemysłu i handlu o nierównie ważnej kwestii reformy monetarnej w Rosji, interesującej dziś bardzo szerokie koła.

Poruszając rzecz swoją od poglą- dów ogólnych, p. Jeziorański bardzo szybko się skierował do stosunków moneta- rnych w Rosji, ale, nie badając łaskawie rubla w zamierzeniu przeszłości, poprze- stał na sledzeniu ich kolei od chwili, kiedy najpierw reforma monetarna w Niemczech, dokonana w r. 1872, a na- stępnie podobne reformy w innych kra- jach wpłynęły na cenę srebra, stanowią- cego podstawę rubla kredytowego.

Koleje, jakie srebro przechodziło, do- statecznie są znane. Mniej posiadane do- celów monetarnych, a pomimo to, w ilości większej produkowane, srebro zaczęło spadać w cenę, a nawet tak wzięto wy- padki, jak był Shermana w Ameryce pol- nosci, na mocy którego skarb Stanów Zjednoczonych musiał zakupować 4 1/2 mil. uncji srebra miesięcznie, tylko chwilowo zdolny powstrzymać ten spa- dek.

Rubel kredytowy przez pewen czas w wahaniach szeroko dręczy równoległo- ść i fluktuacjami srebra, ale pod wpływem pomysłach dla Rosji stosunku ekono- micznych rubel kredytowy musiał się wy- równać i pod wpływem cen srebra bez przewartości trzymał się na poziomie wyższym od srebra. Ale przemysła za- wazując nie zapewniała banknotem kuro- wania się bez wahania. Dopiero w water- Wiede schodził utrudniać kurs, a wzmaga- ła się konkurencja.

P. Wiede jednakże nie tym nie przy- stał, ponieważ o król jeden rubel, miała- ła stosunek rubla kredytowego do siera- ła. Dopiero wzmagała konkurencja...

i dotychczasową niepewność podstawy. Będz co bądź bowiem, złoto dziś jest najpewniejszym miernikiem wartości.

Gdyby skarb państwa chciał wykupić asygnowany srebrem, musiałby nagromadzić znaczną jego ilość, placąc niewątpliwie po nad obecną cenę bieżącą za kruszec, którego późniejszy spadek byłby niechyb- nym. Odwiązanie rubla kredytowego od podstawy srebrnej było tedy koniecznie potrzebne.

Udzielone w maju zezwolenie na za- wieranie także transakcyj na złoto, wy- stawianie kwitów depozytowych na zło- to, określenie ceny monety złotej przy wypłatach i wypłatach, oto kroki, zmie- rzające ku reformie. Znamionują one jednakże chwilę przejściową: obecne po- łożenie ani stałe, ani nawet długo, trwać nie może. Dotychczasowa trzykrotna zmiana szacowania rubla złotego w sto- sunku do kredytowego była nieznaczna, a dla rolnictwa i przemysłu korzystną. Nie można powiedzieć, aby ona była wy- nikiem wahań kursu w Berlinie; prze- cieżnie, giełda berlińska stosuje się obec- nie do kursów, ustanowionych przez mi- nistra.

Dzisiaj już prawie niema wątpliwości, na- jakiej podstawie nastąpi uregulowanie waluty. Przyjęcie zasady płacenia 100 kopiejek złotem za rubla kredytowego byłoby niezmiernie nieusprawiedliwione, bo podstawą rubla kredytowego nie było złoto, lecz srebro. Zaś ustanowienie dla rubla kredytowego ceny 51 kop., co od- powiadałoby dziesiętej wartości we- wnętrzej rubla srebrnego, byłoby połą- czone z wielką krzywdą dla wierzycieli. Gdy w Austro-Węgrzech przystępo- wano do regulacji waluty i przeszła do waluty złotej, przyjęto kurs przeciętny z pewnego szereg ostatnich lat. Okaza- ło się, że przecięcie 13 lat i 3 lat wy- pada równo, t. j. po 2 franki i 8 centy- mów złotem za guldena. Tak też gulde- na oszacowano.

Biorąc za podstawę do podobnego ure- gulowania cenę rubla kredytowego, jako przecięcie z ostatnich 22 lat, t. j. od ro- ku 1873—1895, otrzymamy 60 1/2 kopiejki złotem za rubla k- towego za ostatnie 3 lata wypada 67 kop. Odpo- wiada to ministerialnemu oszacowaniu na 60 1/2, które nadto ułatwia wszelkie obra- chunki. Na tej podstawie zapewne do- konana zostanie ostateczna likwidacja rubla.

Mylne pama niektóre z tego powoła- niowity o dewaluacja rubla należałoby to raczej nazwać inwalidacją. Bo za rubel kredytowy płaci się znacznie więcej, niż- łał wart jest rubel srebrny, stanowiący podstawę tamtego. Irregularność do- myślach w tym względzie wnioskiem do- prowadził nas do rubli 10 rubli za 100 kopiejek, pomniejszając, gdyż by- łybyśmy naprzeciw, a pomniejszając, nie- byłoby powołać do podobnych myśli.

Co do propozycji reformy monetarnej w Rosji, to wobec uznanej powszech- nej zasady, że nie ma reformy — ten- łażby, byłoby najlepiej przystąpić do pod- stawy reformacji, odpowiadająca 100 kopiejki złotem, czyli równo wartości obecnego rubla. I w podobnym rodzaju stosun- ku powstanie rubel, wartość 60 1/2 kopiej- ła złotem, podlegający za 100 kopiej- ła i obecną, różnicę 39 kopiejek, różnicę zmian.

wie na dwie czynności; pierwszą jest od- dzielenie rubla od srebra, która już zo- stała dokonana. Drugą jest puszczenie złota w obieg i ostateczne przejście do waluty złotej. Kiedy to drugie może na- stąpić, potrafi tylko ten ocenić, kto umie sobie zdać sprawę z tego, czy już niema obawy, aby kruszec ulotnił się zagranicę.

Zdaje się, że obrzydła produkcja zło- ta w ostatnich czasach tę obawę zmniej- szyła.

Oto, mniej więcej, treść wykładu p. Jeziorańskiego i jego poglądy, a są to widocznie także poglądy tutejszej sekcji handlowej, która wywodom p. Jeziora- ńskiego przykładała.

A. D.

## ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 31 stycznia.

[Jeszcze Transvaal. Prasa i sądy. Ubezpie- czenia rolników. Rach kobiecy].

Δ Zdaje się, że wykryto praw- dziwą pobudkę, która skłoniła ce- sarza Wilhelma do wysłania słynnej depe- szy do prezydenta Krügera. Sko- ro rozeszła się w Transvaalu wie- domość, że Anglicy z Johannesburga przygotowują się do napa- du, odbyło się w Pretorji zgromadzenie przedstawicieli różnych narodowości, aby powziąć plan działania. Niemcy przestali wówczas depe- szę do cesar- za, prosząc go o pomoc, drugą zaś do prezydenta Krügera, oświadczają- ąc mu, iż bezwarunkowo stoją po jego stronie. Telegram cesarski był przeto niejako odpowiedzią, udzie- loną pośrednio rodakom, i że stano- wiska ogólnie ludzkiego da się łatwo usprawiedliwić, ale na stosunek do Anglii oddziaływał tak fatalnie, że pra- sa angielska i niemiecka dotychczas- nie zaprzestała wzajemnych szykan i zaczepek. Odkrycie to zrobił i tym razem wszechwładzący «Vorwarts», który władę posiada zwolenników, mających argusowe oczy.

Oczywiście odkrycie to tylko za- dowolenie wśród Niemców wywołać mogło, ale «Vorwarts» spłatał inne- go egła cesarza, z okazji obchodu 18 stycznia, zapragnął dać dowody swej łaski sferom wojskowym; sto- sowne jednak rozporządzenie, zanim się ukazało w «Reichsanzeigerze», wydrukował «Vorwarts». Minister wojny zawezwał wprawdzie 11 człon- ków redakcji i współpracowników, aby pod przystęga zeznali, kto po- pełnił niedyskrecję, ale i ten środek do- prowadzonego rezultatu nie dopro- wadził. Za to przeciwko wymaza- niu zeznań od przeci i przeciw po- stępowaniu rządu niemieckiego wo- gół, kiedy w srodkiem w sposób do- chodził się z piętą potęgą, coraz- łażniejsze podnosi się głosy. Wo- łało nakładania coraz częstszych kar za przestępstwa prawne, stwarzają- łażby prasy berlińskiej występowało i prezydenta sądy proste, aby przy-



sądach znajdowali się rzeczoznawcy dla oceny spraw prasowych. Podobne żądania prasy w Lipsku sąd uwzględnił, tu przecież odpowiedziano odmownie.

Stronnictwo konserwatywne toczy wojnę z organem chrześcijańsko-społecznym «Das Volk», od którego niedawno odsunął się Stöcker. Ten, po długim wahaniu, doszedł wreszcie do wniosku, że korzystniejszym jest dla niego związek ze stronnictwem «Gazety Krzyżowej», aniżeli z młodą i na niepewnych dotąd podstawach opartą frakcją młodych pastorów, posiadanych o sprzyjanie dążnościom demokracji społecznej, z którymi konserwatywna partja w zeszłym tygodniu ostatecznie zerwała. «Volk» reprezentował zawsze najskrajniejszy odłam konserwatywny t. zw. młodych, dziś zaś grozi mu zupełne wyodrębnienie się od haseł dawnej chorągwi. Podobną wojnę dostrzedz można i w stronnictwie centrum. Oto poseł z prowincji nadreńskich, baron v. Loe, wykluczył przedstawicieli prasy ze zgromadzeń reńskiego związku chłopskiego. Wywołało to zgodny protest 55 pism, które widzą w tem rozporządzeniu dowód nieprzyjaźni, niewdzięczności i braku przenikliwości politycznej; oświadczają przecie, że ze związkiem chłopskim i nadal iść będą ręką w rękę.

Powodem do tych kolizyj ma być dbałość o interesy klas niższych. Doskonałą ilustrację tej opieki i troskliwości dały w parlamencie rozprawy nad ubezpieczeniem robotników, które rozgorzały wszystkie stronnictwa. Ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy, oraz emerytury, przyznawane robotnikom, starszym nad lat 70, wywołują ogólne niezadowolenie, zarówno z powodu trudności, jakie przedstawia administracja sumami ubezpieczeniowymi, wynoszącymi dziś już 305 mil. marek, jak i ze względu na zbyt niskie uposażenie osób niedołążnych i starych (średnio 130 marek rocznie), oraz zanadto wygórowaną normę wieku, wśród robotników bowiem fabrycznych niema prawie 70-letnich starców. Wielką niedogodność stanowi też połączenie robotników wiejskich i fabrycznych: pierwsi żyją długo i dają znaczny kontyngens emerytów, podczas gdy drudzy zazwyczaj znacznie wcześniej umierają, albo też stają się inwalidami.

Ze względu na te i inne jeszcze przyczyny, zachodzi potrzeba zreformowania całego systemu, i właśnie w tych dniach przedstawiono w parlamencie dwa projekty reformy: pierwszy, wniesiony przez Auera ze strony demokratów społecznych, określa granicę wieku dla emerytury na lat 80, oraz żąda, aby renta dla inwalidów pracy wypłacana była tym robotni-

kom, którzy zarobić mogą tylko połowę dawniejszej sumy, wskutek wypadku lub złego stanu zdrowia. Wniosek ks. Hitze, wychodzący z centrum, żąda: 1) aby połączono pomoc w razie choroby z rentą dla niezdolnych do pracy, a więc np. przedłużając pierwszą z 13 do 26 tygodni i wypłacając zaraz potem rentę, o ile choroba kończy się nieudolnością do pracy; 2) żąda wyższej normy renty dla inwalidów, oraz uwzględnienia wdów i sierot. Jak przewidzieć było można, oba wnioski wywołały gorącą rozprawę, przyczem każde stronnictwo udowodnić się starało, że ono jest właściwym przedstawicielem klas niższych. Między innymi, prawdziwym przedstawicielem robotników nazwał się bogaty fabrykant Stumm, bardzo wrogo usposobiony względem wszelkich reform. W odpowiedzi Bebel zaznaczył, że na serjo oświadczeń tych brać nie można, gdyż przedstawicielem robotników może być tylko ta partja, w której znaleźli oni swoją organizację polityczną, a więc demokracja społeczna. Pomimo to wniosek demokracji odrzucono, a projekt Hitze przyjęto jednogłośnie. Powodem odrzucenia wniosku demokracji społecznej jest obawa znacznego powiększenia kosztów, które na pierwsze lat 10 wyniosłyby 757 mil. marek, a w razie obniżenia granicy wieku emerytów wzrosnąć musiałyby dwójnasób. Największy opór stawiają tu właściciele ziemscy, oświadczając, że rolnictwo nie jest w stanie ponieść tego nowego ciężaru, przypomnieć bowiem należy, że składkę ubezpieczeniową płaci w równej sumie robotnik, państwo i przedsiębiorca.

Obok ubezpieczeń przyniósł ubiegły tydzień jeszcze sprawę głosowania powszechnego, które, jak wiadomo, oddawna jest solą w oku partyj konserwatywnych. Tu przecie demokraci wniesli znów swoim zwyczajem zbyt daleko sięgający wniosek obniżenia granicy wieku wyborców z 24 do 20 lat i rozszerzenia prawa głosowania powszechnego na kobiety. Wniosek ten, naturalnie, przejść nie mógł, o czem byli przekonani zgóry sami demokraci, dzięki jemu jednakże znaleźli się obrońcy istniejącego *status quo* i reakcje zażegnano.

Samo kobiety niemieckie tak daleko sięgających żądań nie stawiają. W tej chwili zajmuje ich umysł sprawa pogodzenia dwu prądów ruchu kobiecego, a mianowicie robotniczego i burżuazyjnego; dotąd jednakże sprawa ta idzie opornie.

Na wrzesień r. b., z powodu wystawy przemysłowej, ma być zwołany w Berlinie międzynarodowy kongres kobiecy. Na wesechnicy berlińskiej studjuje dziś przeszło 80 kobiet, a żywy ich udział w semina-

riach i stowarzyszeniach naukowych jest dowodem, że studują nie dla formy. W ostatnich dwóch tygodniach i stosunki nasze dwukrotnie w stowarzyszeniach tych omawiano były w odczytach d-ra Zofji Daszyńskiej «O kobietach i ruchu kobiecym w Polsce», oraz «O wielkim przemysle i robotnikach fabrycznych w Królestwie polskiem». Ostatni odczyt, wypowiedziany w Towarzystwie nauk społecznych, uwzględnił cały materiał, jaki w tej kwestji posiadamy w druku, z dodatkiem spostrzeżeń, czynionych przez prelegentkę osobiście w okręgach fabrycznych Królestwa.

Z.

Lwów. 30 stycznia.

[Charakter sesji sejmowej. Stronnictwo ludowe. Ugodowcy ruscy. Wizyta prezesa ministrów i ministra skarbu we Lwowie].

△ Od jutra za tydzień sejm nasz już zakończy sesję bieżącą, a mimo to nie zdołał jeszcze wyjść ze stadjum przygotowawczo-drobiazgowego, które scharakteryzowałem w poprzednich listach; można więc dziś już twierdzić, że sesja bieżąca nie upamiętni się wprowadzeniem w życie jakiegokolwiek «myśli krajowej» nie zaznaczy się żadnym czynem «zasadniczym». Nawet reforma gmina—o ile podobna wykombinować z sytuacji obecnej—po tyloletnich debatach i usiłowaniu, znowu... zakończy się niczem, gdyż ani wniosek Dunajewskiego, ani Potocka nie ma, zdaje się, żadnych szans powodzenia w izbie «skonserwatywowanej» aż do zapoznania obowiązków i niezrozumienia prądów czasu.

Z drugiej jednak strony, niepodobna odmówić obradującemu sejmowi dwóch znamion, wysoce zajmujących i w następstwa polityczno-społeczne brzemienne.

Słusznie w poprzednim N-rze «Kraju» wypowiedziano zdanie, że poselska ruchliwość członków «stronnictwa ludowego» w sejmie nie wpływa i sily indywidualnej danych osobistości, ale raczej z obcego natchnienia. Niemniej jednak, faktem pozostanie, iż ta, niejako mechaniczna i bezwzględna antyrządowa i antysłachecka opozycja systematycznie podająca ruchliwość (pod względem stawiania wniosków i interpelacyj) Bojków, Średniawskich, Wojcików i t. d.), nadaje sejmowi tegoroczanemu piętno wybitne, którego znaczenie krystalizuje się zwłaszcza w takich momentach, jak wczoraj, gdy wszyscy «radycaliści», żażeni odrzuceniem ich poprawek do projektu zreformowanej ustawy łowieckiej,—niby na komendę—solidarnie wysali z izby...

A ugodowcy ruscy z p. p. Barwińskim i Wachtlaninem w rolach całkiem nowych, czyż nie nadają kolorytowi sejmowemu tonu zupełnie

oryginalnego i ciekawego? Czy zdania ich, wypowiedziane w formie tak zręcznej i delikatnej, że nikogo rozgniewać ani podrażnić nawet nie mogą, aczkolwiek sięgają prawie dalej, aniżeli słynne pretensje Antoniewiczów i in.,—czy ta najświeższa odmiana ich polityki nie stawia dzisiejszego sejmku w arcyjaskrawym a nowym świetle? Niewątpliwie—tak. O tych objawach i ich konsekwencjach przyjdzie nam jeszcze mówić nieraz.

Poza sejmem skupia się uwaga ogółu na wizycie prezydenta ministrów Badeniego, z którym przyjechał minister skarbu Biliński. Pobyt ich tutaj święciliśmy długim szeregiem owacyj: był więc wspólny raut rady miejskiej, było śniadanie, urządzone przez ciało uniwersyteckie, był wieczór u prezydenta Korytowskiego i obiad, który dali—posłowie. Główną cechą tych wszystkich zebrań było niezwykle ciepło towarzyskie i serdeczność. Nie myślałem wchodzić w drobiazgi; jeden atoll moment zasługuję, mojem zdaniem, na wyróżnienie. W toku bankietu poselskiego, dr. Juljan Dunajewski, zabrawszy pierwszy głos, po wypowiedzeniu gorącego uznania dla idei i taktyki dzisiejszego premiera Austrii, cofnął się pamięcią do epoki jego studjów uniwersyteckich, aby skonstatować, że już wówczas zdradzał charakter samodzielny, niezależny, umysł wartki, pozornie do kierowania tradny, lecz *de facto* łatwo i chętnie powodujący się trzema potęgami: rozumem, przeświadczeniem, miłością sprawy publicznej i szlachetną ambicją obywatelską, by jak najlepiej służyć *bono publico*.

W odpowiedzi, prezydent Badeni oświadczył między innymi, iż, opuszczając Galicję, wiedział, jakie czekają go ataki opozycji, bądź rzeczywiste silnej, bądź siłę udającej, lecz kroczy on i kroczyć będzie z niezachwianym spokojem i z przekonaniem, że kierowanie rządem nie jest prowokacją z jego strony, ani uzurpowaniem przywileju, ale powinnością. W jej spełnianiu rachuje prezydent gabinetu na poparcie sejmku i koła polskiego w parlamencie, uważanego przez mówcę za najważniejszą podporę jego stanowiska w stolicy monarchii. Jako wyraz wdzięczności za detychczasową pomoc tej instytucji politycznej, spomnił Badeni kielich na cześć postów do sejmku i rady państwa.

W tym samym duchu przemawiał następnie minister Biliński, który, dodając nawiasowo, na audjencjach, udzielonych tejże deputacji, poczynił ważne obietnice w sprawach pierwszorzędnej doniosłości dla rozwoju naszego miasta.

Z - z.

New-York, w styczniu.

[Sprawa Domu emigracyjnego i kongresu polsko-katolickiego. Drobne wiadomości].

△ Sprawa Domu emigracyjnego, głęboko obchodząca całą Polonię amerykańską, a szczególnie tych, którzy świeżo tu przybywają, w ostatnich dniach bardzo naprzód się posunęła. Los przybyśwów był nieraz oplakany. Dziś, gdy stosunki przemysłowo-ekonomiczne w Ameryce pogorszyły się, gdy o pracę coraz trudniej, gdy władze coraz większe emigrantom stawiają trudności, zdarza się to coraz częściej i w wyższym stopniu. Tem naglejszą też jest potrzeba utrzymania takiego zakładu, jeżeli wogóle w naszych stosunkach jest to możebnem.

Wzięli się do tego kącika, którzy w dniu 8 b. m. zjechali tu w liczbie około 40, nawet z dalszych od New-Yorku okolic. Między innymi przyjęli udział w obradach zamożni proboszczowie wielkich i dawnych parafj, jak ks. Pitas z Buffalo, ks. Gramlewicz z Nanticoke i t. d., jak również i zaszczytnie znany ks. M. Barabas z Baltimore, autor poetycznego utworu «Ojciec nasz». Wobec ważności sprawy, obrady toczyły się nader poważnie i zgodnie: uchwalono zawazać stowarzyszenie, do którego mogą należeć tak duchowni, jak świeccy, za złożeniem 2 dolarów miesięcznie i wpisowego w dowolnej wysokości. Nadto, proboszczowie, do stowarzyszenia należący, przyrzekli zbierać raz w rok składki po kościołach na rzecz tego Domu i zachęcać swych parafjan do zapisywania się na listę członków Towarzystwa. W końcu obrano księdza Gramlewicza z Nanticoke na przewodniczącego, na zastępcę ks. Klonowskiego, na sekretarza ks. Demblńskiego i ks. Wojcikę; na kapelaną i zarządcę, mającego pobierać, prócz utrzymania, 1,000 dolarów rocznej pensji, ks. Guleca, młodego i energicznego kapłana, który, prócz tego, że znakomicie włada językiem angielskim, mówi też i po niemiecku, a wreszcie na kasjera ks. Jana Pitasa. Zabrano na początek składkę, która przyniosła z górą 300 dolarów, i wyrażono życzenie, aby w jak najkrótszym czasie, o ile można jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca, zakład otworzyć.

Uporawczy się z tą sprawą, zgromadzeni kącika skorzystali ze sposobności, aby omówić także sprawę zaprojektowanego kongresu polsko-katolickiego. Rozumie się, że nie było głosów przeciwnych, chodziło zatem tylko o sposób wzięcia się do rzeczy. Postanowiono jak najenergiczniej sprawę popierać i ideę tę szerzyć, a nadto na kongres zaprosić dwóch biskupów polskich, jednego z Poznańskiego, drugiego z Galicji; kosztą zaś ich podróży ks. dziekan Pitas wziął na siebie.

W Chicago poruszono znów myśl założenia Banku polskiego, i tym razem projekt zapewne do skutku dojdzie. W dniu Nowego roku odbyło się w kościele św. Jadwigi w Chicago odsłonięcie obrazu patronki kościoła, pędzla p. Tadusza Zukotyńskiego, pochodzącego z Kamieńca podolskiego, niegdys ucznia Akademji sztuk pięknych w Monachjum, malarza wielce uzdolnionego. Panna Marija Nawrocka, 17-letnia córka znanego tutaj Stan. Nawrockiego, ukończyła nowoworskie kolegium normalne i z pośród 400 uczennic zdobyła drugą nagrodę, oraz dyplom Bachelor of Arts. Wskutek tego otrzymać też zaraz posadę nauczyciel-

ską w szkołach publicznych, co nie należy do rzeczy łatwych. O ile nam wiadomo, nikt dotąd w New-Yorku takiego stopnia naukowego z polskiej młodzieży, nie tylko żeńskiej, ale i męskiej, nie uzyskał. W kompanji gazowej, na której czele stoi pan Jerzmanowski, otrzymał p. Rade z Płocznego posadę głównego buchaltera, prócz niego 40 jeszcze polaków pracuje w tej kompanji. W Camden Pa, w Boże Narodzenie odprawiono pierwsze nabożeństwo w nowowzniesionym kościele. Znakomita pianistka, A. Szumowska, znana z szesnastoletniego pobytu w New-Yorku, uczennica Paderewskiego, zaangażowana na szereg koncertów, występuje obecnie w Bostonie. Tow. Moniuszki założyło w Buffalo kasyno. Nieporozumienia kościelne w New-Yorku, już nie wiem po raz który, zostały znów zlagodzone. W Hazleton od pewnego czasu panuje niezgoda między greko-katolikami, pośród których dwa utworzyły się obozy: jeden chce kościół zapisać na imię biskupa w Scranton, drugi na kardynała Sembratowicza. Obecnie jedna strona wytoczyła drugiej proces przed sądem w Wilkesbarre o 3,000 dolarów. A. Starzyński z Shamokin ma zamiar piechotą odbyć podróż naokoło świata nożnym sposobem: zbierając potrzebne na to fundusze przez wygłaszanie odczytów i pisanie artykułów do gazet.

lg. P.

Hamburg.

[Stowarzyszenie polskie].

△ Towarzystwo polskie, «Kłosy», w Hamburgu, urządziło tego roku o wiele hojniejszą gwiazdkę dla ubogich dzieci, niż przed rokiem. Poświęciło ono ze swej «kasy dobroczynności» sporą sumę na zakupienie ubiorków, paltoeleków, obuwia i t. d., i obdarzyło 12 dzieci polskich. Stosunki towarzyskie są bardzo luźne. Życia towarzyskiego inteligencji reprezentantami są «Kłosy». Towarzystwo «Nadzieja» skupia w sobie małe rzemiosło. Towarzystwo rękodzielnicze reprezentuje również, jak w wiosce Schiffbek, należącej do Hamburga, Towarzystwo «Jedność» ulewał wyłącznie klasę robotczą. Cztery te towarzystwa liczą razem około 120 członków. Wtąd głosić to, jeżeli się pomyśli, że w Hamburgu mieszka 5,000 polaków. Mimo tak skromnej liczby, stosunki dziś są lepsze, niż przed paru laty, choć gorliwy i energiczny ks. Swider, nie może tak działać, jakby sprawa tego wymagała. Najlepiej się rozwija Towarzystwo rękodzielnicze, posiadające około 60 członków. Rozwój ten jest właściwie tylko fizyczny. Więcej tam chłopów—ale rozwój umysłowy takt tam niewidoczny i niejasny, że o nim milieć trzeba. Nie tam czynu nie widać, niedołęstwo straszne; jako katolickie, odana-za się jednakoże gorliwość.

G. N.

Stany Zjednoczone.

△ W organie amerykańskich ruinów «Swoboda», redagowanym przez ks. Hruszkę, ukazał się artykuł, wzywający wasyatkich ruinów, zamieszkałych w Ameryce, do wstąpienia do Kościoła. Celem obrad tego wstąpienia, który ma się odbyć w lutym b. r., będzie ułożenie stosunku ruinów amerykańskich do ich nowej materji w ten sposób, aby, utajając się obywatelami wolnej Ameryki, nie zatracili swego charakteru narodowego.



# Z TYGODNIA.

Petersburg, 25 stycznia.

„Waląc w stół pięścią, aż półkwaterki brzęczą, przeklina chłop w karczmie ustawę łowiecką, uchwaloną w sejmie... Tak, w zastosowaniu do Galicji, brzmiećby powinno znane w literaturze wszechświata zdanie, od którego Herbert Spencer rozpoczyna swój „Wstęp do socjologii“. Niewesoły to prognostyk. Pierwsze dzieło prawodawcze nowego sejmu, dokonane zostało przy najzaciętszej opozycji włościan. Posłowie włościanscy użyli tym razem najskrajniejszego środka, by zamanifestować niezadowolone. Nie mogąc obalić projektu komisji, wyszli z sali. Pisma, czuwające nad krzewieniem się opozycji, roznieśli po kraju wieść o tym niemym proteście, a dziś krąży już po jarmarkach i targach, w gospodzie wieczorem, przed kościołem i cerkwią w niedzielę, opowieść o nowym zamachu na dobro chłopskie i o mężnym, acz bezskutecznym, oporze kilku prawdziwych obrońców ludu.

Nie omyliliśmy się pono, utrzymując natychmiast po wyborach, że zwycięstwo stronnictwa chłopskiego nie odbije się na prawodawstwie krajowem, ale przyczyni się znakomicie do ożywienia między ludem wiejskim podejrzliwości względem każdego, kto nie chodzi za pługiem i władać cepem nie umie. Secesja posłów włościańskich nie wpłynęła bynajmniej na zmianę ustawy łowieckiej, ale rozdmuchała tlejące uczucie niechęci i nadała rozgłos sprawie, której po tym fakcie lud wiejski bezstronnie oceniać nie będzie. Dziwne wrażenie sprawia ta przepaść, dzieląca galicyjskich posłów włościańskich od innych członków tego ciała. Zdawałoby się mogło niekiedy, że tu ścierają się nietylko interesy różnych warstw społecznych, ale dwa sprzeczne światy, których pojęcia prawno dostroić się do siebie nie mogą.

Sejm złądził nową ustawą przepisy ustawy poprzedniej, mającej na celu ochronę zwierzyń, a nie ochraniającej dostatecznie pól i ogrodów, służących jej za mieszkanie. Posłowie włościanscy zajęli stanowisko, na którym nie stoi żaden z dzisiejszych prawodawców europejskich. Myśl, że ustawa umożliwia „panom“ dzierżawienie polowania „na chłop-

skiem“ przejmując ich jakimś, niewykorzenionym wstrętem. Przyznać trzeba, że nie każda większość parlamentarna słuchałaby spokojnie mniejszości, przemawiającej tonem, jakiego tym razem używali włościanie i posuwającej się aż do wyrzucania przeciwnikom „złodziejskiego serca“.

Cóż będzie dalej? Cóż będzie, jeżeli nowa ustawa gminna takie same wywoła uczucia?

By temu zapobiedz, pamiętać trzeba przedewszystkiem, że rozbroić nieufność może tylko praca, która się niewdzięcznością nie zraża. Przekonano się o tem na posiedzeniu następnem, na którym sejm podwyższył płacę nauczycielom ludowym. Krok to dla szkolnictwa doniosły. Najniższe wynagrodzenie nauczyciela młodszego wynosić będzie odąd 300 zfr., nauczyciela samodzielnego na wsi 350 zfr., starszego nauczyciela w miasteczku 600 zfr. Lud powinien przyjąć wdzięcznie uchwałę, która i dwory w równej obciąża mierze. Jakże ją przyjęli jego reprezentanci?

Ci, którzy weszli do sejmu z zamiarem wylania całego zasobu złości, nie zmienili tonu i tym razem. Poseł Bojko porównywał szlachtę z Neronem i Bismarkiem. Ale jakże inaczej brzmiał głos Kramarczyka, któremu i przeciwnicy głośno przyklasnąć musieli.

Jest sposób na rozdzielenie rozumnych i zaślepionych, nieprzejędanych i dobrym przejętych duchem. Sposobu tego użyto, dźwigając szkołę i nosząc pomoc nauczycielom. Oby go używano jak najczęściej.

Polski napis niesiono podczas obchodu po ulicach w urodziny cesarza Wilhelma II w Katowicach przed jednym ze związków, które w pochodzie udział brały. «Skutkiem tego w komersie po pochodzie, nadleszczę p. Luttra zganil — jak pisał «Oberschl. Tageblatt» — w szlachetnym uniesieniu dla niemieckiej mowy i niemieckiego oby-zaju, że w pochodzie znajdował się związek, który w demonstracyjny sposób polski napis przed sobą nieść zaczął. Nad tem należy tem więcej ubolewać, ponieważ właśnie związki wojskowe pielęgnowane memczyzny mają na celu i że właśnie przy takiej okazji (przy uroczności cesarskich) noszenie polskiej chorągwy nie jest na miejscu, w przyszłości należy zaniechać takiej polskiej propagandy, albo — nie brać udziału w publicznych pochodach». Na to *datum acerbum* odpowiada «Katolik»: «Za twoje wyto, kilem cie obito». Ow związek miał napisać polski, bo związek z polaków się składa. Związek chciał pokazać, że oddaje cesarzowi, co jest cesarskiego i dla

uświetnienia uroczystości wziął na zaproszenie udział w pochodzie. Tymczasem pana Luttra zabolalo serce gwoli owego napisu i w «szlachetnym uniesieniu» gościom zaproszonym — pokazał dźwi dla tego, że ci goście polscy wyszają publicznie, że są polakami, ale zarazem, że jako wierni obywatele Prus, chcą ucacić cesarza. P. Luttra nikt nie zrobił nauczycielem, ani opiekunem nad polskim związkiem; dlatego zupełnie nie na miejscu był jego słowa. Na przyszłość wynika dla polskich związków taka nauka: «Nie bierzcie udziału w niczem, gdzieby od was żądano, abyście się zaparli swojej polskiej mowy i narodowości».

W sejmie galicyjskim zasiada obecnie następująca zmiana: dawny klub autonomistów, «Kółko» krakowskie, oraz klub włościański połączyły się w jedną partję konserwatywną pod prezydencją dawnego ministra skarbu, d ra Juliana Dunajewskiego; zastępcami zaś prezosa partji są: hr. Wojciech Dzieduszycki i Stanisław Stadnicki. Klub autonomistów miał 43 członków, «Kółko» 26 i klub włościański 16, obecnie partję konserwatywną składa 85 członków. W komiji sejmowej każdy z tych składowych klubów, stosownie do swej liczebności, wybiera: autonomiści 4 członków, «Kółko»—3, a włościanie—2. Oprócz prezydym, do komisji sejmowej należą nadto: August Gorayski i Filip Zaleski. Tym sposobem od tej partji zasiada w komisji 14 członków.

## CUI BONO?

Warszawa, 4 lutego.

Dotarło do rąk naszych parę numerów wydawnictwa londyńskiego «Bulletin officiel (?) du Parti Socialiste Polonais». Czytelnicy nasz wiedzą dobrze, iż działalność tej «partji» (?) potępiamy i dlatego, że jest socjalistyczna i dla tego, że jest rewolucyjna. W danym wypadku jednak zaponiamy o treści tych paru zadrukowanych ćwiartek, chcemy na nie spojrzeć, nie jako nieprzyjaciele zasad, ale z całą bezstronnością ludzi objętych, a nawet, jeśli to możliwe, zdobyć się, dla tem sprawiedliwszego sądu, na pewną zycielność.

Wydawnictwo londyńskie—to owoc niewątpliwie znacznych wyatków, może nawet poświęcenia, poniesionego bezinteresownie w imię społecznego dobra. I *cui bono?* Dla kogo «Bulletin» taki jest wydawany, i co ma osiągnąć? Główny redaktorowie i wydawcy raz jeden widzieli, z jaką obojętnością w Warszawie ludzie biorą dziś do ręki taki «owoc zakazany», jak rzadko w kim ciekawość jest dosyć silna, aby skłonić zdołała do przecięcia kartek, jak w najlepszym razie ludzie z usmiechem przebiegną okiem tytuły—to bodaj czyby im starczyło ochoty do ponoszenia wyatków i trudów przynajmniej na zaopatrywanie nas w numery swego organu. W każdym razie nie o nas chodzić musi wydawcom i redaktorom, kiedy piszą w języku obcym.

Wice «Bulletin» wydawany jest dla... Europy. Bodaj czy nawet podpisany re-

daktor zechce twierdzić, iż Europa jest socjalistyczna czyta jego pismo. Ona ma swoich wydawnictw dosyć, za dużo (jak dla niej); na skargi, z tego źródła płynące, choćby nawet ściśle podane i słuszne, zubożelała, nie chce i nie może im wierzyć. Gdyby więc chodziło o Europę «burzującą», to droga byłaby wybrana najgorzej.

Pozostają jedynie socjaliści. Chcemy wierzyć, pomimo tłoczących się wątpliwości, że oni sumiennie odczytują sobie «Bulletin». Ale czy warto robić taki nakład pracy, jaki wydawnictwo pochłania, aby przekonać przekonanych, aby wodę do morza, a drzewo do lasu nosić. Treścią wszystkich pism socjalistycznych są oskarżenia, zawsze utrzymywane w tonie najwyższym, niezależnie od tego, o kogo i o co chodzi. Wszystkie rządy, wszystkie fabrykanci w ramy z jednakową wszywaną potępieni, nikt więc właściwej miary z tyłu świadectw nie otrzyma. Pojedynczy głosik utonie w chórze i sam na siebie uwagi nie zwróci i chóru nie wzmożni. Jeśli nawet kto upatruje potrzebę komunikowania jakichś faktów, to zdaje bynajmniej wynikać nie może konieczność ponoszenia ciężaru oddzielnego, własnego wydawnictwa. Przemawianie do Europy ma już swoją długą i bogatą historję; czy jeden chociaż fakt świadczy, aby przyniosło ono jakikolwiek bądź dobry skutek?

Nam się wydaje, że «Bulletin», jeśli jest potrzebny, to tylko dla zaspokojenia ambicji redaktorów i partji. Chodzi już o to, żeby mieć swój organ. To daje (pozornie przynajmniej) pewne stanowisko wśród socjalistów innych krajów i świadczy niby o obecności wśród ogólnego ruchu; innej racji bytu wydawnictwa podobnego nikt chyba nie dojrzę.

A jeżeli tak jest, jeżeli się nie mylimy, to czyż nie szkoda trudu i trosk, włożonych w «Bulletin»? Pracowników obywatelskich, bezinteresownych, społeczeństwo nasze posiada tak mało, a jakaś ich częśćka życie trawi na robocie tak wyraźnie bezużytecznej, bezcelowej! Na tym punkcie złudzeń nawet mieć nie można. To poprostu bolesne.

Gdyby ci sami ludzie, z takim samym nakładem intelektualnym i materialnym, drukowali co miesiąc tyleż kartek wyjątków z literatury angielskiej, naukowej, społecznej, technicznej, gdyby powiadamiłi nas o różnych właściwościach życia w kraju najwyższej cywilizacji, to byśmy to rzeczy i kupowali i czytali i uczyli się. Bogactwaby się myśli nasza, rozszerzały horyzonty. Pracowaliby dla własnego społeczeństwa, dla jego przyszłości.

Jeszcze raz powtarzamy, z sądu naszego wyrugowaliśmy wszelką niechęć, oceniamy rzecz całkiem przedmiotowo. Niech z taką samą bezstronnością pomyślą o swoim wydawnictwie twórcy «Bulletinu», a z pewnością zgodzą się z nami—ten raz jeden i na tym jednym punkcie.

L. Str.

## W sprawie emigracji włościan.

Z gub. mińskiej zasłużony obywatel tamtych stron, właściciel Zamienia pod Mińskiem, p. Aleksander Jelski, pisze do «Gazety Warszawskiej»:

«W N-rze 345 «Gaz. Warsz.» z roku zeszłego podałem smutną wiadomość o ryczałtowem przesiedleniu się ludu tutejszego do emigracji na Syberję, wskutek poddawania przez oszostów, celem wyżysku, co tem dalszejsze, 12, Bogu dzięki, warunki dla rozwoju ekonomicznego włościan są tu lepsze, niż gdzieś indziej, a taniość zboża i stale podnosząca się cena gwałtownie wszędy żądanych rąk robotniczych, sprzyja bardzo ucziwom zarobkowaniu. Ztąd wniosek prosty, że chyba tylko brak oświaty i niepomierna chęć wzbogacenia się bez trudu, powodują niernormalne całkiem zjawisko wychodźstwa. Powiedziałem to bez ogródek, jako znający dokładnie od pół wieku stosunki wjejskie i oddany sercem sprawie ludu, bez schlebiania mu wszakże. Nie podobało się to «Mińskiemu Listkowi», więc w N-rze 108, dołączając mi za wrzeczki uprzedzenia, twierdził, iż rzecz się ma przeciwnie, ponieważ bieda wygania ludęk, niby wciąż patryjarcalny, na kresy. Ze upewnienia organu mińskiego są bezpodstawne i całkiem luzne, świadczą przedewszystkiem wielokrotnie stwierdzone przez to pismo fakty krwawej się u poziomu demoralizacji; co zaś do obecnej koczowniczej werwy ludu, to również sam «Miński Listok» w N-rze 88 z r. z. wymienił nazwiska kilku oszostów, podlegających włościan do niewczesnej emigracji w pow. Iłumeńskim, a znane są w tym względzie urzędowe rozporządzenia gubernatora grodzieńskiego (ob. «Kraj» № 51 z r. z.), w celu powstrzymania owego niemiernie szkodliwego dla włościan bałamuctwa; w nadziei bowiem wychodźstwa do ziemi obiecanej, sprzedają iwentarże, ruchomości, przestają zarabiał, wybierają się młodzi i starzy, biednieją i całkiem zasobni, jak sprawdził nawet «Wileński Wiestnik» w N-rze 274 z r. z., dodając znacząco znane *Caveant Consules!*

«Wszak na kresy nikt urządzenie nie wzywa ludu tutejszego i tylko istniejąca ukazał Monarszy z r. 1889, dowalający prosid o wydział tam ziemi włościanom i mieszkającym, takim wyłącznie, którzy, nie posiadając jej zgola w miejscu urodzenia, mają dostateczne środki do przejazdu i osiedlenia się własnym kosztem.

«Z tego wynika, iż ogetd obecnej niedorzecznej utoczki z ojeowizny zalawać chyba należy słowem prawdy jasnej i refleksji, nie zaś potakiwać bałamuctwom, uzalaniem się na biedę w mijsiu, której niema i być nie może prodko, a to wskutek małego zaludnienia kraju.

«Naprzykład w gub. mińskiej na 1,500 miłek kwadratowych, co stanowi 1/3 części Francji, mieszka zaledwo około 1,700,000 ludności, gdy mogłoby być swobodnie trzy razy więcej, w stosunku do innych krajów.

«Zauwazmy nadto, iż, niezależnie od obywatelskich obszarów ziemi u nas, w obecnej chwili masa dobr ziemskich dzieje na sprzedaż, zaś Bank włościański, dając pożyczki włościanom, ułatwia im znakomicie nabywanie własności ziemskiej; więc poosć wzdrować porużone ziota runo, skoro trzeba tylko schylić się nieco i braci własny, na mijsiu, bez wszelkich trudów?

«Gdyby nie rujnujące pijaństwo, gdyby oświata i rzetelność i moralność, żyłby lud nasz, pomnożony, wygodnie, jak żyją gdzieś indziej włościanie bardziej uczyllisowani, chociaż na mufajszych działkach, niż tu.

«Własnie w tej materji mamy wkrótce wydad dla ludu, w gwarze jego rodzinnej, sporjalna książeczkę, więc może, ja aronumlawasy, uczynię sagon własny i satray-

mać go sechoe przez cnotliwą pracę, która nie ma nie wspólnego z hazardami życia, chociażby upozorowanemi bieda...

«Ubóstwa, powtarzamy, tam być nie może, gdzie przestworza cale leżą; odłogiem, zboże tanie, a zarobki liczne, musi więc nie co innego lud popychać do koczownictwa, tylko brak oświaty i moralności, żądza najwyższych korzyści bez mozolów. Podnieśmy umysłowo i moralnie tłumy, a nie pomyslą o rozstawianiu się z penatami, z zagonem ojeów; taki zaś lud, jakim jest, dozna wszędy zawodu i pragnień nie nasyca.

«Lud niegdys niewolniczy mógł obchodzić się bez tych pojęć, gdyż musiał studiować, ale dziś, usamowolniony w roli obywatelskiej, powinien koniecznie przyswoić sobie gruntowną wiedzę życia, aby nie bił się samopas po manowcach i nie ginął marnie. Światła i cnot więcej, a będą mieli wtedy pracownicy z ziemi rodzinnej; dużo ohłaba i środków możebnych, prawda zaś ta stosuje nietylko do prostaczków, lecz i do ich starszych braci, dotąd jakoś nie całkiem szczerze oddających się obowiązkom».

## PRZEGLĄD PRASY.

— Korespondent poznański «Słowa polskiego», wychodzącego we Lwowie, z wiarogodnych jakoby źródeł podaje, że w roku ubiegłym ofiarowano komisji kolonizacyjnej 38 majątków polskich, lubo zarząd wziął stanowczy rozbrat z dawniejszą zasadą *conté que conté* i zaprzestał placić za ziemię «po królewsku».

«Oczywiście — pisze — z owych 38 ofert uwzględniono zaledwo małaćka częśćka, bo komisja liczy się nietylko z właściwościami parcelacyjnymi kompleksów rolnych i z widokami skuzenia odpowiedniej liczby kolonistów niemieckich, lecz stara się o zaokręglanie obszarów swolch i postępuje według ściśle omyslaných planów geograficznych. Ztąd pociąg instytucji germanizacyjnej wskazuje nieraz rolnikom, szukającym u niego pomocy, mapy, wiazące na solanie, i wzruszając ramionami, oświadcza: «Zaluję mocno, ale pański majątek leży po za linją». Oczywiście promienie kolonizacyjne szarzyć się będą i przedłużać coraz więcej, jeżeli w stosunkach agrarnych szybko nie nastąpi zmiany lub polski ruch parcelacyjny energiczniejzem nie zagra życiem».

W uznaniu gwałtownej potrzeby obrony rozpisal Bank ziemski drugą emisję, której losy znane są czytelnikom naszym. O agitacji, rozwiniętej w celu doprowadzenia jej do skutku, tak dalej pisze korespondent «Słowa polskiego»:

«Czy skutek pomysłu uwolniony te gorączkowe zabiegi, prowadząc nas obco, a obowiązku datenkarakterko naplują tu jednak pogłoski, że hr. Zamowski z Zakopanaego i hr. St. Żoltowski z Kalatwa obiecali wapiłnami siłami pokryć awentualny niedobór. W naszych kołach ziemskich sprawa Banku ziemskiego budzi dotychczas pewną nieufność, a gdatenlegdzte aptyka się nawet z wyraźną niechęcią. Zrozumiano tu, że instytucja parcelacyjna toruje drogę wielkiemu prawrotowi demokratyznemu, dokonywującemu się stopniowo w społeczeństwie posiadającym, w linję agraronych interesów stanowych spoglądano sukosa na ruch drobnowłasnościowy. Miałe «ratunkowa» Banku ziemskiego obwołano wśród w kierunku ratowania agraronych latifundjów i tywiołn zsiacheckiego, a w ratowaniu ziemi polskiej za pomocą sywiołn dotychczasowy ustrój społeczny i obalający tron»

warstwy uprzywilejowanej. Tem się tłómaczy, że w pierwszej emisji z ogólnej liczby 1,900 akcyj, podpisało W. Ks. Poznańskie tylko 845.

— «Piet. Wied.», w porywie szlachetnego uniesienia, tak piszą o ostatecznie powziętej *decyzji ks. Ferdynanda*:

«Dla nas (nie przesadzając opinii Europy i rezultatów praktycznych) istnieje jeszcze kwestja dumy narodowej i to, co najważniejsze, kwestja sumienia, o czem, jak się zdaje, zarówno mało myślą gazety, jak też dyplomaci. Gdy bułgarzy powazyli się składać Rosji w ofierze okrwawioną głowę Stamboliwa, dreszcz nas przeszedł. Ludzie, co się nie wazyli zająknąć przy nim o tem, kto ma nimi rządzić, żądają teraz przyłączenia dziecięcia do łona św. prawosławnej cerkwi, skazując je i jego rodziców na szereg kompromisów wewnętrznych i mak? Czy takie postępowanie w dziedzinie religijnej jest możliwe? Czy ks. Ferdynand, budzący pogardę wielu dążeń tysięcy rosjan, zyska cokolwiek w oczach świata cywilizowanego przez ten nowy postęp? Czy człowiek, którego nie decydująco się uznaje, póki nie popełnił kroku najgorzej (występuku przeciwko honorowi i przekonaniom w imię marnych dóbr doczesnych), postęgiło nagle i zapomnienie i przebaczenie przez swą niegodną proklamację?»

Jeżeli Bułgarja potrzebuje księcia obcoplemiennego, to może go jej wskazać i dać tylko Rosja—kończą «Piet. Wied.»:

«Jeżeli ks. Ferdynand chce panować w Sofji, musi wpięty stamtąd ustąpić, byśmy go potem na pewnych warunkach uznali. Nie dwulicowością i nie lekkomyślnym deptaniem praw Bożych i ludzkich zdobywa się drogę do prawdziwie narodowej sławy i mitosów».

«Now. Wr.» twierdzi, że wszystko każe przypuszczać, iż autor wydanej w Sofji proklamacji nie pozostaje uczynionego przez się stanowczego kroku:

«Niema powodów sądzić, by na ceremonji przyłączenia ks. Borysa do kościoła prawosławnego nie znaleźli się urzędowni przedstawiciele naszej ojczyzny. Można także spodziewać się, że, po akcie z d. 9 lutego, Rosja zantecha uważa za niedogodne posiadanie w Sofji agenta dyplomatycznego».

Domysły o dalszym biegu wypadków, gotujących się w Bułgarji, byłby tymczasem przedwczesne, zdaniem «Now. Wr.», bowiem

«czy można rzeczywiście, że we wszystkich wielkich centrach politycznych Zachodu skłonność do uznania ks. Ferdynanda utrayma się i po jawnym dowodzie, jak bardzo naród bułgarski i ks. Ferdynand przekonany jest obecnie o konieczności dobrego usposobienia Rosji».

— Petersburgski komitet oświaty ludowej (*gramotności*) przemawia za skróceniem terminu *własności literackiej*. «Piet. Wied.» pochwalają tę myśl, utrzymując, iż wykonanie jej jest nie tylko pożądanem, ale i koniecznym. Albowiem długość terminu pomienionego jest jednym z główniejszych powodów drożyzny, a ztąd nieprzystępności książek rosyjskich.

«I — powiadają «Piet. Wied.» — okoliczność ta łatwa jest do zrozumienia. Niemno za dwie marki ma bardzo porządny tomik, a za sześć dostaje go na wielowym papierze w bogatej oprawie. A u nas? U nas Turgeniew w papierowej okładce kosztuje 10, 12 rubli. Iani — jeszcze dro-

żej. Oczywiście, że tak daleko być nie powinno. W interesie nie tylko społeczeństwa rosyjskiego, ale i pisarzy samych, jest położenie końca ziemi. Nie należy do przeciwników własności literackiej. Owszem, istnieje ona powinna. Ale jestem przeciwnikiem grobom literackim. Przedziesięcioletni termin zaś, wyzyskiwany w sposób, jak to dotychczas ma miejsce, właśnie jest grobem literackim».

— «Piet. Wiedomosti», mówiąc o głosach prasy stołecznej o *szlachcie rosyjskiej*, niektórzy z nich mieni wprost nieszczerem, bynajmniej nie sprzyjającemi rozwojowi i umocnieniu tego stanu w kraju.

«Zachowywać milczenie — piszą — o ujemnych stronach szlachty współczesnej, znacząco samo, co kłamstwo w obliczu społeczeństwa całego, ci zaś, którzy tak postępują, działają nie na korzyść szlachty, lecz na jej szkodę. Niema nic, ani hańbiącego, ani niewłaściwego w tem, gdy się szlachcie prosto i jawnie wypowie, jakie są jej wady. Po cóż je ukrywać? Wady na tem polegają, że szlachta nasza, w skutek tych lub innych warunków, zubożała i jednocześnie nie posiada ani talentu, ani wiedzy, w tym stopniu, jakiego potrzeba do osiągnięcia wybitnej roli w państwie. Do odzyskania tej roli szlachcie naszej konieczną jest nauka, praca i energia».



## POLITYKA.

[Mowa margr. Salisbury'ego. «Journal de St-Petersbourg» o przynależności rosyjsko-tureckiem. Ks. Borys].

Margrabia Salisbury skorzystał z bankietu, wydanego przez jedną z korporacji londyńskich «na cześć ministrów jej królewskiej mości», ażeby ogłosić zarówno wszystkim obywatelom Wielkiej Brytanji, jak i całemu światu, swe poglądy na polityczne sprawy aktualne wszelkiego rodzaju.

Wiadomo, że w zjednoczonym Królestwie kwestja separatyzmu irlandzkiego przedstawia się, jako aktualność chroniczna. Bez względu na to, cokolwiekby się działo, czy to w granicach Albjonu, czy w jego kolonjach, czy wreszcie gdziekolwiekbyż na świecie, zawsze *Home-rule* Zielonej wyspy będzie przedmiotem największej uwagi, oraz źródłem troski dla umysłu Johna Bulla. Nie pominął też go milczeniem i margr. Salisbury w mowie, poświęconej kwestjom, stojącym na porządku dziennym. Potrąciwszy jednak o tę kwestję, szlachetny prezes gabinetu ministrów przytoczył przeciwko *home-rule'owi* takie dowody, które nawet przeciwnikowi autonomji irlandzkiej muszą się wydać naciągniętymi, i to z wysiłkiem, przekraczającym wszelkie możliwe granice. «Zarówno stosunki anglo-transwaalskie, jak i przykład Szwecji albo Austrii, gdzie zasada autonomji znalazła zastosowanie — mówi margr. Salisbury — bardzo to mownie przemawiają przeciwko temu, by można było Irlandję oddać samorządem».

### Qui trompe-t-on ici?

Rzeczpospolita transwaalska, czyli inaczey urzędownie nazwana «południowo-afrykańska», założona została na terytorjum, nie należącym do żadnego mocarstwa europejskiego, przez tych emigrantów holenderskich z «Wolnego państwa orańskiego», którzy nie zgodzili się na przyłączenie nowego ich kraju do posiadłości kapstańskich Anglii. Wielka Brytania sama w r. 1852 uroczystym aktem uznała niezależność rzeczypospolitej transwaalskiej, a potem sama akt ten zgwałciła, wysławszy ekspedycję wojskową, mającą na celu zdobycie tego kraju. Napaść ta została zwycięzko odparta przez boerów, którzy zażądali od Anglii uznania zupełnej niezawisłości rządów wewnętrznych swej ojczyzny, i od roku 1883 aż dotąd, t. j. w ciągu lat dwunastu, nie sprawiali Anglii najmniejszych kłopotów. Dopiero w końcu r. z. zajęli względem rządu angielskiego pozycję nieprzyjazną i zwrócili się do innych mocarstw z prośbą o orędownictwo, kiedy doktor Jameson, poufały powiernik sir Cecila Rhodes'a, pierwszego ministra kolonji kapstańskiej, urzędnika, zależnego od rządu królewskiego, wkroczył ze zbrojną siłą w granice Transwaalu, zamierzając ostatecznie raz już skończyć sprawę z tamtejszym *home rule'm*...

Czyż można, nie gwałcąc najelementarniejszych wymagań sprawiedliwości, wyciągać z tego przykładu wniośki, przemawiające przeciwko wprowadzeniu do Irlandji samorządu?

Powołanie się na Szwecję jest w równym stopniu niezasadnione. Stosunki tego państwa do Norwegji nigdyby nie doprowadziły do terazniejszej walki konstytucyjnej, gdyby rząd szwedzki, albo też przedstawiciele narodu, nie kuślili się niejednokrotnie o obcięcie uświęconej przez akt unji autonomji norweskij. Wreszcie przytoczenie Austrii, jako przykładu odstrasżającego, obliczone było wprost na niesnająomość stosunków politycznych ze strony publiczności angielskiej, albo też świadczy o braku odpowiednich wiadomości w głowie samego margrabiego. Spokojem wewnętrznym i powagą zewnętrzną Austrija cieszy się właśnie dopiero od chwili, kiedy porobiła ustępstwa na rzecz *home rule'u*. Dopóki zaś uparcie trzymała się polityki unjonistycznej, musiała zzywać pomocy obcych mocarstw, by stłumić niesnaski wewnętrzne. Zyla ona w ciągłej trwodze i, wogotując w stanie ciągłej słabości i demoralizacji, znosiła upokorzenia i hańbę ciągłych porażek we wszystkich konfliktach z innymi mocarstwami Europy. Anglicy nie są podobni do francuzów; znają oni mniej więcej nietylko ojczyzną historję, prawdopodobnie więc

nie bardzo będą wdzięczni swemu pierwszemu ministrowi za podobnego rodzaju niekrepowanie się w dobieganiu argumentów na obronę polityki, której w sposób szlachetniejszy bronić można. Sesja parlamentu po ferjach ma być w tych dniach zwołana i opozycja naturalnie nie zaniedba sposobności, żeby wytknąć przesowi ministrów i tę niechęć, i owe, bijące w oczy, sprzeczności, któremi odznaczają się jego przemówienia w kwestji ormiańskiej. Na początku r. z. margrabia Salisbury odbywał się o sultanie i administracji tureckiej zupełnie inaczej, aniżeli w końcu roku zeszłego. Wówczas nie uznawał w najmniejszym stopniu doktryny Monroe, teraz zaś oświadcza, że gotów ją szanować. Jestto pośrednie przyznanie się do tego, że uważa za błędną własną politykę zewnętrzną i zamaskowany odwrót na dwóch punktach, najślimiej drażniących opinię publiczną w Anglii. Rozumie się, że ta konfuzja margrabię nie pociągnie za sobą żadnych poważniejszych wyników w zakresie stosunków parlamentarnych. Koalicja konserwatystów i unjonistów pozostanie przy sterze, ale urok jej będzie przyćmiony tym ciemem, który niewątpliwie odbije się na zapatrywaniach społeczeństwa angielskiego.

«Journal de St-Petersbourg», gazeta, która, jak wiadomo, nigdy nie potrąca o kwestje z zakresu polityki zewnętrznej bez uprzedniego poinformowania się o poglądach ministerstwa spraw zewnętrznych—najkategoryczniej zaprzecza pogłosce o rzekomem zawarciu przez Rosję traktatu zaczepno-odpornego z Turcją. Nie będzie to niespodzianką dla czytelników naszych, gdyż w poprzednim numerze «Kraju» mówiliśmy już o niewiarogodności tej pogłoski. *Status quo ante*, to jest zaufanie sultana Abdula-Hamida do Cesarzkiego rządu rosyjskiego, oraz dowiedzioma już przezeń stanowcza chęć stosowania się do rad i wskazówek, otrzymanych z Petersburga, tak odpowiada teraźniejszemu poglądom rosyjskim na kwestję Wschodu europejskiego, że każda inna kombinacja, nie wyjmując samego protektoratu, o którym nawet mówiono chwilowo w Europie zachodniej, byłaby mniej dogodną, a więcej ryzykowną.

Przyłączenie do kościoła wschodniego starszego syna ks. Ferdynanda Koburskiego jest już nieodwołalnie postanowione i dokona się w najbliższej przyszłości. Nietylko w Bułgarii, ale i po za jej granicami aktywnie temu nadają ogólnie znaczenie politycznego wypadku, mającego doniosłość międzynarodową; skutki jego zresztą nieodrazu się zaznaczają...

Ex.

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

**Włochy.** Pogłoski, rozsielane w ciągu ostatnich dni, jakoby negus Menelik złamał słowo i rozbroił, wglądnie rozbił i wymordował kolumnę Galliano, okazały się fałszywymi. Cały oddział włoski szczęśliwie, z bronią w ręku, wrócił do Adagahamas, głównej kwatery Baratieriego, gdzie go z entuzjazmem przyjęto. Ciekawe są opowiadania o przygodach podłoża oblężenia Makalli. Lekarz sztabowy Mozetti opowiada, że kilka razy był wołany do abisyńskiego obozu, aby leczyć w nogę zranionego Ras-Mangasse. Przed wymarszem Mangassa usiłował lekarza, nazwał go swoim zbawcą i przysięgł mu wieczną przyjaźń. Porucznik Molledo w obzbie Menelika zawarł przyjaźń z komendantem abisyńskiej artylerji, który drwił ze swoich dział i otwierac oświadczył porucznikowi, że przeciw Menelikowi, aby młodość działał, dał mu lepiej dwadzieścia karabinów, któremi lepiej przysłuży się ojczyźnie. Oficerowie włoscy wyrządzają się jednak znacznie lepiej o artylerji abisyńskiej, która fortowi znaczne szkody wyrządziła. Największym wrogiem obłożonych było atoli pragnienie. Od dwadziestu dni nie myli się żołnierze. Położenie było tak rozpaczące, że sam Galliano wątpił o ratunku i czynił już przygotowania, aby fort w powietrze wysadził. Uwolnienie załogi było do ostatniej chwili niepewnem. Menelik był przeciw uwolnieniu, ale Ras Makonenowi i włoskiemu parlamentaryzjuszowi, porucznikowi Feltorowi, udało się uzyskać jego pozwolenie. Przed uwolnieniem kolumny Galliano, generał Baratierri, na kategoryczne żądanie Menelika, oddał abisyńczykom owoych trzech kolumn abisyńskich, których w drodze przez Włochy do ojczyzny zatrzymano i odesłano Baratierremu, aby mu służyli za zakładników, lub pośredników.

**Francja.** Na uroczystości koronacyjne w Moskwie ma się udać liczna deputacja, pod przewodnictwem generałów Sausier i Boiadefre, oraz admirała Gorvina. Koszta reprezentacji obliczono na 975 tys. franków. Prasa francuska wpadła na trop nowego skandalu: rząd wykupił w r. 1898 monopol handlu opium w Tonkinie od pewnego Towarzystwa za sumę blisko osiem razy większą, aniżeli pierwotny kapitał zakładowy rzeczonoego Towarzystwa z r. 1887. Żąd oskarżenia o nadużycie; dzienniki opozycyjne roznudmuchały obecnie ową sprawę, pragnąc a niej ukryć bieżące przeciwko wybitnym osobistościom politycznym, a głównie przeciwko prezydentowi Rzeczypospolitej. Na rewizji, zarządzonej u jednego z dyrektorów Towarzystwa, b. redaktora dziennika «Matin», Edwardsa, znalezione trzy listy prezydenta Faure z czasów, kiedy ten ostatni zajmował stanowisko ministra kolonii. Listy te są bez znaczenia, jednak ten ich przyjacielski daje możność dziennikom do wypowiedziania złośliwych i uwielających przyzdentowi uwag i doiników. Śledztwo w toku, dopiero więc z dalszego przebiegu sprawy można będzie wnioskować o doniosłość tego najnowszego skandalu.

**Anglja.** Na jednym z bankietów londyńskich, lord Salisbury wygłosił mowę, w której oświadczył, że w sprawie ormiańskiej Anglja nie może działać energicznie, gdyż nie posiada upoważnienia do okupacji Azji Mniejszej. Nie pozostało więc nic innego, und danie sultanowi czasu do przeprowadzenia reform. Oskarżacz sultana o gwałty niepodobna, lecz rząd jego jest słaby, godny i nieudolny. Sześć miesięcy dozuruje wykonania reform w Armenji, a mimo to sprawa nie może posunąć się dalej. Odrobna akcja ze strony Anglji jest również niemożliwa, gdyż wywiązałyby się stąd wielkie niebezpieczeństwa. W Bristolu minister skarbu Balfour zaprzeczał kategorycznie przypuszczeniem, jakoby Anglja przystąpiła do wzięcia udziału w sprawie ormiańskiej.

**Bułgaria.** Przyłączenie ks. Bursy do kościoła wschodniego odbędzie się d. 2 (14)

lutego. W manifestie, wydanym z tego powodu do narodu bułgarskiego, ks. Ferdynand Koburski oświadcza, że starał się wszelkimi siłami usunąć przeszkody, piętrzące się na drodze do zamierzonego celu, lecz nadzieje je, o w tym kierunku nie sprawdziły się, gdyż nie chcieli zrozumieć i uznać żądań Bułgarji. Obecnie więc on, książe, postanowił, pomimo wszelkich względów, złożyć na ołtarzu ojczyzny najcenniejszą ofiarę. Do «Neue Freie Presse» telegrafując z Sofji, że księżna Marja Koburska, nie chcąc być obecną przy zmianie obrządku syna, wyjeżdża z drugim synem, Cyrylem, i swiata na południe Francji, na czas nieokreślony.

**Stany Zjednoczone.** Wiadomo, że rząd amerykański stara się podtrzymać wszelkimi sposobami powstanie na Kubie, dla swoich specjalnie amerykańskich celów politycznych. W d. 20 b. m., na posiedzeniu Izby reprezentantów w Waszyngtonie, ogłoszono od kilku tygodni przygotowywane uchwały na korzyść niezawisłości wyspy Kuby. W rezolucji, którą komisja dla spraw zagranicznych przedłożyła senatowej, jawnie wyrażono sympatję dla walczącej o wolność wyspy, wzywając prezydenta Stanów Zjednoczonych, aby skłonił w przyjazny sposób rząd hiszpański do uznania powstanców za stronę wojującą i nie traktował ich, jako buntowników.

**Turecja.** Pośredniczący w sprawie pogodzenia rokoszan ormiańskich z rządem tureckim konsulowie europejcy, przybyli do Zeitunu i znaleźli tam nader smutny stan rzeczy. Tyfus głodowy i skorbnt zabierają codziennie mnóstwo ofiar. Stan zdrowia wojska tureckiego jest nieco lepszy, chociaż wielu żołnierzy cierpi z powodu dysenterji. Niedawno usiłovali powstańcy wydoszcz się z Zeitunu, ale zostali odparci. Konsulowie rozpoczęli już rokowania w kwestji pokojowego zakończenia sprawy.

**Niemcy.** Cesarz Wilhelm udał się osobliście do poselstwa włoskiego, aby wyrazić zadowolenie swoje z powrotu Galliano. Prosił go, aby chciał być wobec króla i rządu włoskiego tłumaczem jego serdecznych powinszowań, tudzież życzeń szybkiego i pomysłnego zakończenia wojny.

**Portugalia.** W Lizbonie, na jadącego w odkrytym powozie króla, pewien robotnik-anarchista rzucił kilka kamieni. Jeden z nich trafił adjutanta, który natychmiast wyskoczył z powozu i kazał sprawcę aresztować. Anarchista wołał: «Niech żyje rewolucja socjalna».

**Austria.** Gazeta «Polit. Correspond.» oświadcza, że szerzone przez pewne dzienniki w kraju i zagranicą wiadomości o zamierzonej zmianie następcstwa tronu w Austrii, nie mają żadnej podławy.

## KRONIKA Powszechna.

> Londyński dziennik «Daily News» obchodzi 50 rocznicę swojego istnienia. Gazeta ta, założona przez Dickensa, jest dziś najstarszym organem liberalnym w Londynie. Piótwiekowe dzieje «Nowin dziennych» pełne są chwaly na polu dziennikarstwa. Miały one smerek wybitnych kierowników, a między współpracownikami lixowały gwiazdy obozu liberalnego. Sprawa włoska, zniszczenie niewolnictwa w Ameryce miały w gazecie tej dzielny podporę. Korespondent gazety w czasie wojny francusko-pruskiej i katargu rosyjsko-tureckiego, p. Forbes, pozostawił niestety nie zatarte wspomnienie doskonałych informacji. Dział gazeta przechodzi w ręce p. Cook'a, wydawcy «Westminster Gazette». W 1846 roku «Daily News» w unięjszym formacie i o 8 stronkach drukowały się na dwóch maszynach, mogących dostarczyć naledwie po 8 tysięcy egzemplarzy na godzinę. Dział 4 maszyny «patentowe» Webba tłoczyły po 120 tys. egz. na godzinę, pomimo, że pismo zwiększyło format i zawiera od 10 do 12 stron. Cena numeru w roku 1846 wynosiła 5 penów, dziś sąledwie 1 penny.

> **Statystyka naturalizacji**, dokonanych w ciągu r. 1894 we Francji, została świeżo ogłoszona. W roku tym przyjęło poddaństwo francuskie 12,409 cudzoziemców, z tych 7,500 mężczyzn i 4,909 kobiet, nadto 10,233 nieletnich, tak, że Francja w ciągu r. 1894 pozyskała dzięki naturalizacji 22,642 nowych obywateli. Najwięcej poddanych dostarczyła rzeczywistopolitej sfera handlowa i przemysłowa. Zazwyczaj naturalizują się cudzoziemcy dopiero po 25 roku życia, gdyż chcą uniknąć służby wojskowej. Naturalizowani, w liczbie 7,500, mężczyźni pochodzą: z Alzacji i Lotaryngji — 2,161; z Włoch 1,973; z Niemiec 403; z Belgji 1,736; z Luksemburgu 222; ze Szwajcarii 270; z Hiszpanji 248; z Austrii 95; z Rosji i Polski 111; z Tunetani i; z Malty 81; z Marokka 40; z Anglii 4; z Chin 6; nożnych 149.

> Podczas uroczystości jubileuszowych w Berlinie, **kaznodzieja dworski** zakończył swoje kazanie, wypowiedziane wobec cesarza w kaplicy pałacowej słowami, jakie wołał gladjatorowie, ginący na rzymskich arenach *Ave Caesar, morituri te salutant!* («Witaj Cesarze, ci, którzy mają umrzeć, pozdrawiają cię»). Użycie tych słów w kazaniu dworskim, wywołało niesmak w całej niezależnej prasie berlińskiej. Według «Germanji» jeden z deputowanych, obecny na kazaniu, zawołał odrazu półgłosem: «Nie jesteśmy przeciw gladjatorom!» Inny dziennik pisze lakonicznie: «Gdyby się nie wiedziało, że to cytata, zaczerpnięta ze zwyczajów rzymskich, można by myśleć, że pochodził wprost z — Bizancjum».

> W r. ub. przypadał 800-letni jubileusz widelca, który po raz pierwszy użyty został w r. 1095 w Wenecji na weselu syna doży Piotra Oriola z księżniczką bizantyjską Argilo. Konserwatywizm nie pozwolił jednak długo na powszechne przyjęcie tak użytecznego wynalazku: we Włoszech upowszechnił się on dopiero około 1860 roku, we Francji około 1880, w innych zaś krajach, a w tej liczbie i w Polsce, zaledwie w wieku XVI.

Podług informacji «Kijewlanina», ostatni w sprawie Lebudy'ego współpracownik «Figara», St. Cère, ma być dobrze znanym w Kijowie b. właścicielem drukarni w tymże mieście, jak również w Kromienczugu i Smiele, zwdem kremenieuzgskim Hermanem, synem Maurycego Rosenthal, który, na początku lat osiemdziesiątych, zbiegł do Ameryki, pozostawiając długów na przeszło 90,000 rubli.

Report komisarza jenerałnego imigracji, Stumpa, wykazuje, że w ciągu ostatniego roku urzędowego przybyło do Stanów Zjednoczonych 258,580 osób (o 27,084 mniej, niż rok przedtem). Jest to najmniejsza liczba emigrantów od roku 1879. Z liczby przybytych jeszcze 2,419 odeślano napowrót zagranicę na koszt kompanij okrętowych.

Belgijski **Czerwony krąg**, który dotychczas funkcjonował tylko na polach bitwy, zamierza rozszerzyć swoją działalność i, z inicjatywą lekarzy, pp. Kobinet i Janvier, zorganizować pomoc dla ofiar katastrof kolejowych, wypadków w kopalniach, oraz wszystkich wypadków, wymagających szybkiego ratunku.

> W «Kazwiedziuku» zamieszczony został list jenerala Dragomirowa w kwestji, czy ochotnikom, wstępującym do wojska, należy mówić «ty», czy też «pan». Jenerał Dragomirov oświadcza się za pierwszą z tych form.

> W Nowej Południowej Walji trwają obecnie wielkie upały. Telegrafują, iż zaszło już kilkadziesiąt wypadków porażenia od promieni słonecznych. Ludność wynosi się w góry, gdzie upały mniej dokuczają.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

We czwartek, 18 stycznia, w pałacu Zimowym u Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszego Pana i Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandry Teodorówny odbył się drugi z rzędu bal, na który było zaproszonych około 1,000 osób.

Mieli szczęście przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu: komendant twierdzy Brześć-litewski, jen. piechoty *Cyłowicz*; pomocnik dowodzącego wojskami warsz. okr. woj. jen.-lejt. *Bodisko*; senator, r. tajny *Garbkiwicz*, i marszałek szlachty gub. grodzieńskiej, rz. radca stanu *Ursyn-Niemcewicz*; ten ostatni miał również szczęście przedstawiać się Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandrze Teodorównie.

Mieli szczęście przedstawiać się Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Cesarzowej Marji Teodorównie: lejbakuszer Dw. J. C. Mości, rz. r. t. *Kruszewski*, oraz szambelanowie Dw. Cesarskiego: minister-rezydent przy Jego Świątobliwości Papieżu, *Izwołski*, i wice-gubernator kijowski *Fiedorow*.

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Najjaśniejszy Pan, na skutek najpoddańszego przedstawienia ministra skarbu, w dniu 12 bieżącego miesiąca Najwyżej rozkazał rządzić:

1) Zwolnić w roku 1896, podczas wystawy wszechrosyjskiej w Nizhni-Nowgorodzie wszechrosyjski zjazd handlowo-przemysłowy, pod przewodnictwem członka rady ministra skarbu, rady tajnego Kobeku.

2) Upoważnić ministra skarbu do zatwierdzenia ustawy ajazdu i skorowidza kwestyj, mających być przedmiotem roztrząsania.

3) Prace przygotowawcze do zjazdu powierzyć departamentowi handlu i rzekodziel.

4) Do udziału w zjeździe powołać: a) przedstawicieli handlu i rzekodziel, instytucji doradczych w przedmiocie handlu i przemysłu rzekodzielczego, oraz komitetów gieldowych; b) profesorów wyższych technicznych zakładów naukowych; c) przedstawicieli towarzystw prywatnych, oraz instytucyj naukowych i technicznych, mających za zadanie opracowanie ogólnych kwestyj, dotyczących przemysłu lub handlu; d) osoby, nie będące przedstawicielami wspomnianych instytucyj, lecz znane ze swych prac naukowych i praktycznych na rzecz ożycznego przemysłu lub handlu, według bliźszego uznania ministra skarbu.

5) Z pomiędzy niewymienionych w p. 4 osób, pozwolić uczestniczyć w zjeździe, za upoważnieniem prezesa 1) właścicielom przedsiębiorstw przemysłowych (fabrycznych, rzemieślniczych i drobnych), lub zawiadującym takowemi, których obecność uznana zostanie przez prezesa za pożyteczną; i 2) przedstawicieli prasy.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Żydzi wobec spisu ludności.** «Nied. Chr. Wosch.» zwraca uwagę swych czytelników na wielką doniosłość dla żydów spisu ludności, mającego niebawem odbyć się w Cesarstwie. Ustanowienie dokład-

nej cyfry ludności ogólnej i procentowego do niej stosunku ludności żydowskiej, korzystnym będzie dla tej ostatniej pod trojakim względem: 1) wykaże się rzeczywista ilość młodzieży, ulegającej zaciągowi wojskowemu, gdy dotychczas odnośne spisy obejmowały mnóstwo nieżyjących, podwójnie zapisanych i t. p., z kąd wynikały w wykazach znaczne po stronie żydów niedobory; 2) uwidocznili się niedostateczny udział żydów w zarządach miast, w stosunku do rzeczywistej cyfry ich ludności, i 3) co najważniejsze, wykaże się nadzwyczajne skupienie żydów w «obrzebie osiedlenia», i to nie po całym jego obszarze, lecz tylko po miastach i miasteczkach — skupienie, wytwarzające między strasliwą wrodło tej ludności, i pod wielu względami strasliwe dla reszty zaludnienia. Z tych powodów «Wosch.» wzywa współwyznawców, aby do spisu ludności podawali dane rzetelne, nie ukrywając, z bezpodstawnej obawy, żadnych, dotyczących się ich, szczegółów; im bowiem dokładniejszym będzie spis, tem rezultat jego korzystniejszym będzie dla nich samych.

× **Zmiany w sztabie rządowej.** W minist. oświaty. **M i a n o w a n y**: dym. radca tajny *Michrowo* — członkiem rady ministra oświaty. W min. spraw wewn. **M i a n o w a n y**: młodszy redaktor centraln. komitetu statyst. *Staniewicz* — starszym redaktorem tamże; p. o. inspektora lekarsk. gub. samarsk., dr. med. *Malinowski* — naczelnikiem wydz. w depart. med.; starszy pom. referenta kancelarji jen-gubernatora kij-pod-wolyńsk. *Krylow* — radcą rządu gub. podol.-k. W min. marynarki. **M i a n o w a n y**: p. o. starszego flagmana, kontradmirał *Walicki* — od służby, z rangą wiceadmirała. W instytucjach cesars. **M a r j i**. **M i a n o w a n y**: szalceciele *Chajnaki* — członkiem honor. kuratorjum przytułków dziecięcych gub. wolyńskich. W min. skarbu. **M i a n o w a n y**: urzędnik do szereg. porucz. przy izbie skarb. pensyj. *Szylow* — kasjerem gub. wileńskich; urzędnik do szereg. porucz. przy min. skarbu, r. st. *Pod* — naczelnikiem wydz. w depart. skarbu państwa. **M i a n o w a n y**: kasjer gub. wileńsk. *Balicki* — na własne żądanie od służby; zarządzający sybilbrskim oddziałem Banku państwa, *Pruszkiewicz* — na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia. W minist. wojny. **M i a n o w a n y**: pomocnik naczelnika sekcji tymczas. przy ustabil. główn., układającej ustawy, dotyczące reorganizacji wojsk, pułk. *Wereszka* — naczelnikiem tejsz sekcji. W min. komunik. **M i a n o w a n y**: zostający w rozporządzeniu zarządu warsz. okr. komunik. architekt *Smolikowski* — p. o. naczelnika wydz. techn. w tymże zarządzie; naczelnik powyszego wydz. luz. komunik. *Marszewski* — inżynierem etat. kl. VI przy min. komunik. i konstruktorsem mostu przez rzekę Narę pod osadą Zegzrom na drodze bież. kwińskie. W kontroli państwa. **M i a n o w a n y**: starszy kontroler drog zel. kursko-chark.-nowoskiej, lozowo-sowast. i dziankoj-łodosyjskiej, luz. gorn. *Straszkaewicz* — pomocnikiem kontrolera głównego tychże dróg.

× **Moneta złota.** Ministerstwo finansów wydało rozporządzenie, ażeby wyzyskać bez wyjątku kasy skarbowe przyjmowały, na żądanie interesantów, monetę złota do wymiany na bilety kredytowe, monetę srebrną i złotą, a to wszystko — po kursie, ustanowionym przez p. ministra finansów przy przyjmowaniu złota na opłatę dochodów państwowych i — o tyle, o ile pozwoli na to zasób znajdujących się w kasie wymienionych znaków pieniężnych.



. × **Serwituty.** W gub. siedleckiej znajduje się wiele majątków, obciążonych serwitutem opału i pastwiska dla cerkwi prawosławnych. Z tego powodu wynikają liczne spory sądowe. Celem uniknięcia sporów, władza eparchialna w Chełmie dozwoliła na zawieranie umów, co do zamiany owych serwitutów na pewien obszar gruntów dworskich, których wartość wyrównywalaby wartości otrzymanego serwitutu.

× **Żydzi w Syberji.** W ministerstwie spraw wewnętrznych, podobno, w tych dniach rozprowadzana była kwestja, dotycząca prawa mieszkania w Syberji pewnych kategorii żydów, co do czego miała także być zasięgnięta opinia przebywającego obecnie w stolicy generał-gubernatora irkuckiego, generała Goremykina.

× **Subwencja.** Na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych, Najwyższej zatwierdzoną uchwałą Rady państwa postanowiono udzielenie miastu Wilnu subwencji rządowej na utrzymanie policji przedłużyć na dalsze lat pięć w dotychczasowej sumie 4 tys. rs. rocznie.

× **Policja w Grodnie.** Najwyższej zatwierdzona rezolucja Rady państwa poleca powiększyć skład osobisty policji miejskiej w Grodnie o trzech rewirów.

× **Kumulacja.** Senat rządzący wyjął, że kumulacja urzędów: naczelnika ziemskiego i honorowego sędziego pokoju jest niedozwolona.

× **Etat zarządu dóbr państwa w guberniach Królestwa polskiego w ogólnej sumie 118,540 rs. został Najwyższej zatwierdzony.**

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Przyjechał do Petersburga** feldmarszałek generał adjutant J. Gurko.

= **Michał Mikieszin,** malarz, rzeźbiarz i ilustrator ruski zmarł w Petersburgu 19 b. m. Zmarły artysta znany był szczególnie z licznych kompozycji pomników, wznoszonych na cześć osób historycznych. Między innymi, według jego planu, wzniesiono w Nowgorodzie pomnik na pamiątkę 1000-lecia Rosji.

= **Osobiste.** Bawią w Petersburgu: rz. r. st. Jan Bloch, prezes zarz. dr. z dąbrowsk. i łódzk.; p. Leop. Kronenberg, prezes zarz. dr. warsz.-wiedeńsk. i nadwiśl.; p. Karol Dejke, dyrektor warsz. Banku handl.; mecenas Leon Grabowski i pan Edw. Natanson, dyrektor cukrowni.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 2 lutego.

[Im dalej, tem... ospale]. Z karnetu świątecznego. Bałe i baliki. Dlaczego bal literacki jest niemożliwością? Lament przedmied warszawskich. Na co skarży się Czyste, a na co Praga? Lekarsze gonią praktykę, a praktyka goni lekarzy z rąbku budowlanego. Z wytwawy higienicznej. Opieka nad chorymi po domach. Nowe telefony. «Sekretarza warszawski».

+ Tegoroczny nasz karnawał odrodził się od swych poprzedników. Zamiatł z tygodnia na tydzień nabierał animuszu, z tygodnia na tydzień staje się ospalszy. Ostatnich bałi kronika smutna jest. Na bałi artystycznym było

wszystko, prócz... artyzmu; bal na «Przytulisko» przytulił zadziwiająco mało osób, a bal na «Nauczycielki», metodą pozadową nauczał: jakimi bałe bywać—nie powinien. Jeżeli już dziś werwy nam zabrakło, to nie wiem doprawdy, jak dociągniemy do ostatniego wtorku?

A czeka nas jeszcze «pracy» nie mało. Pojutrze musimy tańczyć w wielkiej sali Ratuszowej, aby miały za co się leczyć biedne dzieci warszawskie. Za dwa tygodnie wypada nam koniecznie stanąć do mazura, aby odemknęła wrota warszawskiej *Maternité*, naroścież otworzyć się mogły. Wcześniej jeszcze siła nieprzeparata pociągnie nas do plaśów na «bal studencki», ów bal, na który śpieszy zawsze każdy i każda z kochających młodzieży—a któż młodzieży nie kocha!...

O pomniejszych balikach korporacyjnych nawet nie wspominać. Zdaje się, że niema już dziś w Warszawie zawodu, od techników począwszy, na garbarzach i felczerach skończywszy, którego pracownicy nie urządziłby w tym karnawale wapólnych, specjalnych zabaw. I tylko cech literacko-dziennikarski na liście tej świeci, jak zawsze, nieobecnością. Podobno projekt bałi literackiego rozbił się u nas o to, że mimo najpilniejszych poszukiwań, nie można było znaleźć w Warszawie dwóch ludzi od pióra, którzyby chcieli spojrzeć sobie oko w oko w kontredansowem *vis-à-vis*.

Podczas, gdy Warszawa, z większym lub mniejszym animuszem, wybija holubce i ślizga się po szklitych posadkach sal tanecznych, przedmieśola jej—lamentują. Nie jest to lament Hiobowy ani Jeremiazowy, brzmi jednak boleśnie, jak skarga i wyrzut. Przedmieśola skarży się, że na zapomniane, i że na przeróżne wygody Warszawy patrzy, jak Tantal na blizką, a jednak niedosięglą, wodę...

Skarży się naprzykład Czyste, że nie posiada ani oświetlenia porządnego, ani ulic wybrukowanych, ani nawet dogodnej komunikacji z miastem. A jednak wszystko to mu się należy, choćby dlatego, że w ostatnich latach wzrosło i rozwinęło się, i jest dziś jakby miasteczkiem, a przynajmniej osadą fabryczną. Skarży się też najbliższa siostrzyca Warszawy, Praga, że pomimo rur, dostarczających jej warszawską wodę filtrowaną, gąsic musi pragnienie w studniach podejrzanej czystości, gdyż woda oczyszczona nie przybywa do niej w ilości dostatecznej. Też samą skargę powtarza względem gazu, nie wytarzającego jej do oświetlenia wszystkich ulic i placów. Wreszcie lamentuje na brak lekarzy—a ten ostatni lament jest zaprawdę nie lada osobliwością...

W samej Warszawie trudno dziś znaleźć dom, w którymby nie mieszkał choć jeden syn Euklapy. Śmieli oni narzekają, że jest ich zawieli, i że błogie czasy, gdy z honorarjów lekarzów dochodziło się do mieszkalni i wiejskich nieruchomości, bezpowrotnie minęły. Narzekając tak, zerkają wzajem na siebie i mówią: «Bo czemu to on, zamiast robić tloł w Warszawie, nie wyjedzie na prowincję?... Jednocześnie, siedząc w miejscu kamieniem. Siedzą i ziewają, ziewają i skarżą się. A tymczasem w odległości niecałej wioraty od nich, daleńsza, licząca kilkanaście tysięcy mieszkańców ułobowa na brak pomocy lekarskiej. Z tej strony mostu lekarze uganiają się za niedosięglą

praktyką i niepochwytnymi honorarjami z tamtej praktyką i honorarja napróżno starają się pochwycić nieobecnych lekarzy. Dziwne!—powiecie. Tak, bardzo dziwne—gdzieindziej; u nas—zupełnie naturalne.

Któryś z dzienników twierdzi, że w tym roku ruch budowlany w Warszawie będzie «olbrzymi». Twierdzenie to opiera na faktie, że cegielnie podmiejskie zarzucone są zamówieniami. Nie wzrusza nas, niestety, ta wieść, acz tak bardzo pożądana. Historia z cegłą już się od wielu lat powtarza, a prowadzi zawsze do jednego celu, którym jest: uzyskanie cen możliwie najwyższych. Od wielu też już lat reporterzy wpadają w podziw i zachwyt na widok kilku lub kilkunastu świeżych dołów na fundamenty. Zdaje się zatem, że i tym razem nie chodzi o nic innego, jak tylko o zastąpienie dawnego, sakramentalnego wyrażenia: «ruch gorączkowy» wyrażeniem nowem, które wyżej przytoczyłem.

Naprawdę jednak olbrzymio i naprawdę gorączkowo postępują roboty około wystawy higienicznej, która wypełni nam sobą całe lato tegoroczne. Przypomina się tu w zmniejszeniu Paryż i jego zainteresowanie się wystawami powszechnymi. Każdy dzień przynosi jakąś nową wieść o postępie wielkiego dzieła, przygotowywanego w kącie miasta, ledwie się słyszenia znanym warszawiakowi. A uwaga publiczna utrzymywana jest w napięciu nie tylko wiadomościami specjalnemi, dotyczącemi higieny i wogółoś spraw zdrowotnych; nieustannie wpada też w uszy to echo konkursów rysunkowych (na afisze i dyplomy), to odgłos sporów artystycznych (o kapelę, przyczytywać mającą na wystawie), to wreszcie szmer krytyk, poddających surowej ocenie rzeźby, posągi, medaliony—które przyozdobią budynki oraz park wystawowy.

Dla równowagi, sprawami czysto sanitarnemi zajmują się dziennikarze, kupcy i przemysłowcy. «Kurjer Codzienny» omawiał przed niejakim czasem dawny projekt urządzenia opieki nad chorymi po domach. Projekt ten, którego autorstwo należy się panu Ignacemu Kaufmanowi, wielokrotnie omawiany już był w prasie, zawsze jednak spychały go z wokandy inne sprawy, jeśli nie pilniejsze, to przynajmniej—krzykliwsze. Może jednak tym razem zepchnąć się nie da. Dopóki szpitale nie dojdą do tej idealnej doskonałości, która je uczyni pożądanymi schroniskami dla wszystkich bez wyjątku chorych, dopóty leżenie się w domu będzie ziem niuniknionem, wybieranem przez każdego, komu kuracja szpitalna wydaje się dotąd gorzszą od samej choroby. Aby jednak to *malum necessarium* uczynić możliwie najmniejszym, należy chorego otoczyć w domu opieką, jakiej dom dać nie może. Opiekunem, lepszym od każdego domownika, będzie tu każdy człowiek obcy, już dlatego, że obcy, a zatem mniej wzruszony i niezbędnej równowagi umysłowej pozbawiający się. Gdy zaś w dodatku ten obcy będzie posiadał specjalną umiejętność obchodzenia się z chorym i, gdy sumienne spełnianie obowiązków będzie stanowiło obowiązek jego zawodu, wówczas nawet matka, osuwająca nad chorem dzieckiem, nie dorówna człowiekowi temu skutecznością osuwania. Ergo: Towarzystwo opieki nad chorymi jest instytucją doskonale obmyślaną i społeczeń-

stwu potrzebną. Uznało to jednogłośnie grono przemysłowców, kupców i dziennikarzy, które, przyjąwszy bez żadnych zastrzeżeń projekt ustawy, poczyniło kroki w celu uzyskania dla niej urzędowego zatwierdzenia.

Podobno w niedługim już czasie będą mogły listy swe w formie ustnych pogadankę wypowiadać wam przez telefon. Połączenie telefoniczne Warszawy z Petersburgiem jest już w sferach właściwych — omawiane. Oń omawiać takich do rzeczywistości dość daleko, zwykle jednak wielkie marzenia stają się rodzicielkami choćby małych faktów. Tym razem z marzeń o telefonie warszawsko-petersburskim narodzić się mają telefony: warszawsko-lubelski, warszawsko-brzeski i warszawsko-radomski. Będą one pod władzą i kierunkiem głównego zarządu poczt i telegrafów.

Mamy nadzieję, że nowe telefony będą lepiej działały, niż nasz telefon śródmiejski, na który sypią się zewsząd skargi. Telefon ten jest nioceniony, ale tylko z tego względu, że pozwala podsłuchiwać cudze tajemnice. Zwykle, gdy pan A. rozmawia przez telefon z panem B., słyszy w odpowiedzi głos pana C. rozmawiającego z panem D. Przypomina to grę, zwaną «sekretarzem»... także żałować, że kontrakt «kompanii Bell'a» dopiero za lat sześć upływa!

W. G.

Warszawa, 2 lutego.

[«Lira», Słiwiecki, Mierzwiński, Pomnik Moniuszki].

1 Powiadają, że «dwa grzyby w barszczu» są dużo, co dopiero trzy!.. ale mówią też, że *omne trinum perfectum* i, co do muzyki, ubiegły tydzień sprawdził najzupełniej to zdanie, bo uraczył nas takim barszczem z trzema grzybami, że się po nim melomani nasi długo jeszcze obliżywać powinni.

W środę, na estradzie Towarzystwa muzycznego, zabłysnęła już nie pojedyncza gwiazda, ale cała konstelacja gwiazdek, co prawda, dopiero wchodzących, lecz takich, które rozjaśniły odrazu oblicza publiczności i krytyki. Młody, dzielny, nader szczęśliwie dobrany i zestrojony, chór amatorski, od roku dopiero kształcący się pod kierunkiem dyr. Noskowskiego, wystąpił w komplecie i poprosił zamponował słuchaczom; nosił on skromną nazwę «Liry», ale ta «lira» dziś już warta nie jednej «lutni».

Kilkadziesiąt młodych, świeżych głosów miękki rozbrzmiewa w niej pełną, dźwięczną harmonją, a pod względem intonacji zadziwia czystością; do chóru tego należą przeważnie ludzie muzycznie młodzi, inteligentni i w śpiewie rozmiłowani. To dają się odczuwać w ich wokalnych popłach, w których młodzieńcy zapal, temperament i energia sprawiają wrażenie ciężkości. Dyrektor Noskowski w ciągu roku te «spiewną lirę» nastroił tak, że do artystycznych już może służyć celów; w programie środowego wieczora znalazła się tak trudna kompozycja, jak «Noe marewa» Kreutzera i «Apakreontyk» Haydna, oprócz wcale nielubianych, a wybornie wykonanych, utworów Noskowskiego i pieśni ludowych.

Okazało się tedy, że przy dobrej woli i umiejętnych trudach można zebrać u nas dzielny chór amatorski, wykonać go w krótkim stosunkowo czasie i dać

w nim podstawę do przyszłej korporacji artystycznej, która może nabrać powagi takiego wiedeńskiego «Mauergesangs-Vereinu», używającego oddawna już szerokiej sławy nie tylko «nad modrym Danajem».

Współzawodnictwo jednorocznej «Liry» z dziesięcioletnią «Lutnią» oddziała może korzystnie i na tę starszą koleżankę, która trzymała się dotąd w zanadto zaciekłym zakresie, niewiele dbając o rzeczywisty postęp w prawdziwie muzycznym znaczeniu i zasypiając powoli na laurach sympatii i popularności. Energetyczna paleczka dyr. Maszyńskiego wzbudzi ją zapewne i rozrusza...

Drugą «sensacją» ubiegłego tygodnia był koncert pożegnany Józefa Słiwieckiego w teatrze Wielkim ze współudziałem orkiestry operowej.

Znakomity pianista... co tu dużo się rozwodzić nad tą mistrzowską grą, która bywa co prawda zależną często od indywidualnego usposobienia artysty, będącego dzieckiem swojego wieku, a więc dzieckiem nerwowym, ale nosi zawsze cechy niepospolitego talentu i nadzwyczajnej techniki. Szuka nasza błyszczy dziś w Europie trójcą takich gwiazd, jak Paderewski, Hofman i Słiwiecki, z którymi mało komu wolno się mierzyć z potentatów fortepianu.

Podziwiano też zeszłego piątku, oprócz wytwornego artystu i smaku w grze Słiwieckiego, ogromną siłę i muskularną wytrzymałość jego obrzynię rak, które w ciągu półtrzęcej godziny zdołały pomiędzy dwa koncerty, Schumann'a i Saint-Saënsa, z towarzyszeniem orkiestry, oprawić śnieżną mozaiką utworów Chopin'a, Liszta i Haenselta.

Oflarowano mu przepyszny wieniec, obrzucono gradem wspaniałych oklasków, obsypywano oklaskami, a rozlakomiona pięknych wrażeń publiczność po świetnej uczcie, nie chciała nawet z miejsca powstać, gdy przebrzmiał ostatni numer programu, domagając się na weti jeszcze kilkakrotnych nadatków. Musiał tedy koncertant powrócić do fortepianu i grać nanowu, zapisując się coraz głębiej w sercach i pamięci swych słuchaczy, na pożegnanie przed wyjazdem po świeże laury zagranicą. Słiwiecki podoba bezwiednym czarom poezji, tym jakimś wrodzonym instynktem piękna, którego może nie potrafiłby sam określić słowami, a który w muzyce staje się jakby natchnieniem; nie rozumieją, nie rozbięra, nie filozofuje w interpretacji, ale zdaje się tylko odczuwać intencje, styl, charakter danych kompozytorów, przedziwnie zabarwia ich utwory, nadając im zawsze najwspanialszy koloryt i najefektowniejszy światłocień.

Jeżeli Hofman w swoim wirtuozostwie jest rzeźbiarzem i cyzelatorem mistrzowskim, to Słiwiecki jest w tym samym zakresie malarzem i kolorystą *par excellence*. Pierwszego nazwałbym Thorwaldsenem, drugiego Mackartem współczesnych pianistów.

Paderewskiego nie słyszałem u szczytu jego wielkości, więc nie mogłem wyrobić sobie o nim własnego zdania.

Trzecim wielkim sukcesem zeszłego tygodnia, był pierwszy występ Mierzwińskiego po czteroletniej przerwie na estradzie koncertowej w Warszawie; przyjechał i zaśpiewał, zaśpiewał i zwyciężył tłumy słuchaczy, zapelniających wszystkie krzesła i galerie w salach reduto-

wych. *Tout Varsovie* w najlepszym tego słowa znaczeniu, witała go z początku niedowierzająco, z pewną powściągliwością ostrożną, ale po każdym numerze zapal szybko wzrastał, aż na końcu wybuchnął okrzykami i oklaskami zachwytu; ostatnim numerem nad program poprosił publiczność, zaśpiewawszy «Romans» Baula z «Hugonotów» (akt I). Lew się obadził, potrażoną grzywą i okazał się w całej swej wspaniałości.

W pieśniach i dumkach Moniuszki, Zarzyckiego i Kratzera igrał, jakoby oburzony z dziecącą piłką, kokietował publiczność przepięknym *mezzo-voce*, popisywał się nowym nabytkiem liryzmu i rzewności, których mu dawniej brakło.

Słuchaczki przymykały oczy i omdlewająco spoglądały na estradę, słuchacze zaś apaszczeni głowy i, bardziej oporni wrażeniom, mówili:

— No tak, śpiewa teraz inaczej, delikatniej, wytworniej, jak przedtem, ale... ale czy potrafi zaśpiewać tak samo dzisiaj, jak ongi?... to kwestja. Bierze śliczne tony z głowy, ma wyrobiony falset, zmiękło mu gardło, jednak tej dawniej siły, tych pierwszych tonów zapewne nie ma i mieć już nigdy nie będzie. Oszczędza się, bo musi!...

A Mierzwiński, jakby odczuł tę wątpliwość i śmiał się w duchu, bo na zakończenie przygotował niedowiarcom największą niespodziankę. Po kilkunastu numerach, wybiegł na estradę, usmiechnął się dyplomatycznie i z pisharza przemienił się nagle w dawnego *tenore di forza*, rozpuściwszy wszystkie miechy swego potężnego organu. Zbudził się w nim bohater operowy, «Król tenorów» w każdym calu: otworzył usta i sala zabrzmiła pełnią jego wspaniałego głosu, sięgającego śmiało, czelnie, nawet do najwyższych rejestrow, w których perłowy tryl na wysokiej nucie wyrzucony z całą brawurą śpiewaka, suszącego słabe strony swej publiczności, zelektryzował słuchaczy.

— Oto przekonajcie się, czy jeszcze śpiewam tak samo, jak dawniej i czy mi zabrakło głosu! — zdawał się mówić tryumfując do tych tłumów, oblegających estradę i nie chcących go z niej wypuścić.

Na uboczu stał dr. Heryng i usmiechał się również z głębokim zadowoleniem, patrząc na swojego eks-pacjenta...

Uratował takie gardło dla sztuki, to także w swoim rodzaju zasługa i tryumf laryngologii.

Cztery lata spędził Mierzwiński w Paryżu, pracując sumiennie i oddając się gorliwie studjom wokalnemu, które go dzisiaj doprowadziły do doskonałości, a chociaż, jak sam się przyznaje, piątą krzyżkę dźwięka w plecach, zachował energię, śmiałość i elastyczność trzydziestoletniego mężczyzny.

Dochód z koncertu wynosi około 3,000 rubli, które wielki artysta co do grosza odstąpił po raz drugi na fundusz pomnikowy dla uczczenia Moniuszki; z kwoty tej wszelako dyrekcja teatrów, tytułem należnego jej od wszystkich widowisk haraczu, urwała przeszło tysiąc rubli.

Moniuszko Moniuszko, pomnik pomnikiem, a interes interesom.

Posąg nieśmiertelnego pieśniarza «falaki» stanął na w foyer teatru Wielkiego, ozdobił gmach i przejeżdż na własność teatrów warszawskich; złożyła się na niego chluba ofiarność artysty i fundusze, do-

starzenie przez publiczność. Teatr nie tylko ani groźna nie doruczył do tej sprawy, bo przepuścił, że nie mógł, ale jeszcze o tysiąc rubli ten fundusz zmniejszył.

A gdyby tak komitetowi i ofiarodawcom przyszła ochota teraz pomnik Moniuszki ustawić w innym miejscu?... gdzieś np., gdzieby kilka kwadratowych łokci nie kazano tak drogo opłacać?...

Wywdzięczając się Mierzwinskemu za jego obywatelski uczynek, sekcja ofiarodawców Towarzystwa muzycznego ofiarowała mu na koncertcie dyplom członka honorowego — i bardzo sprawiedliwie uczyniła.

Aby za dużo grzybów w barszczu nie było, koncert kompozytorski Henryka Melcera, zapowiedziany na niedzielę, został odwołany.

M. Gaw.

Warszawa, 27 stycznia.

[Dar siostry miłośniczki. Przytułek dla starców i kalek].

+ Mało kto wie zapewne, iż w Warszawie istnieje przytułek dla starców i kalek, a więc przytułek, na którego brak uważamy się nieustannie prawie (w tej liczbie i w korespondencjach do «Kraju»), o który wolamy i pewni jesteśmy, że głos nasz jest głosem wołającego na puszczy. Przytułek ten istnieje już od r. 1884.

Powstał on, jak wiele pożytecznych instytucji, bez żadnego rozgłosu, słota, która go zakładała, nie łaknęła uznania, nie narzekala na niezadanie naszą, na upośledzenie. Ją poprosiła wzięła się do roboty. Bolała ale podra, o którą się odcierała, pragnęła jej użyć w miarę sił swoich. Była to siostra miłośniczki. Imię jej nieznane. Najła jakas izdebka na Solcu i tam umieszczała 6 biednych starszerek. Okazało się niobawem, że u nas prawdziwie dobra chęci nie marnieją bez poparcia. Znalazły się dwie protektorki, które dostarczyły siostrze środków. Następnie udzielił pomocy przytułkowi pani Bloch i Kronenberg. Wynajęto 3 lokalki na różnych ulicach i dano schronienie 66 nieszczęśliwym. Wreszcie Tow. dobroczynności wzięło przytułek pod swoją opiekę.

Tym sposobem społeczeństwo ma już to, o cośmy się domagali. Chodził przytułek o to, aby ten dom dar niezłomnej siostry miłośniczki nie zmarł. Chłubić się nim będziemy, gdy się rozrosnie i stanie się instytucją pożytną.

Oczywiście przytułek dla beznej rzeszy nieszczęśliwych nie może się mieścić w lokalkach, rozrzuconych po mieście. Powinno stać się gmach. Widocznie dobremu dziełu dobra gwiazda przyswieca. Pan Bloch ofiarował 6,000 łokci pod budowę, a na samą budowę zebrano już podobno kilkadziesiąt, czy może nawet kilkadziesiąt tysięcy rubli. Ale, naturalnie, to wciąż dopiero początek. Potrzebne są jeszcze same znaczne na wzmocnienie gmachu, potrzebne środki na utrzymanie.

Środki te zapewne może samo tylko społeczeństwo. I wątpić nie można, że społeczeństwo to zrobi. Przeczo to ma być zapewnienie schronienia dla ludzi, którzy w pracy sterali życie i miły. Tylko barbarzyńcy rzucają starców na porzeczne losy, a nędza, a opuszczenie — to najgorsze z beaty.

Sierp.

+ Ś. p. Cesar Biernacki. W dniu 27 b. m. w szpitalu Jana Bożego zmarł nagle ś. p. Cesar Biernacki, archeolog i literat. Ś. p. Biernacki urodził się w Kaliszu; szkły koczując w mieście rodzinnem, Warszawie i Radomiu, potem urzędował w b. komisji skarbu i na kolei Warszawsko-wiedeńskiej. Pismienictwu poświęcił się od r. 1857, kiedy ogłosił w «Bibliotece Warszawskiej» szkły historyczny, p. t. «Jezuici w Kaliszu». Oprócz tego, z pod pióra jego wyszły następujące prace: «Facsimile napisu św. Wojciecha» i «Hocci» (pisma św. Wojciecha obrazu Matejki). W wydawnictwach akademii umiejętności pomieszczał artykuły, dotyczące historii miast polskich; był współpracownikiem «Encyklopedji» Orgelbraunda, «Kłosa», «Tygodnika Ilustrowanego», gazki drukował wyniki archeologicznych poszukiwań. «Licznik» Warszawski zamieszczał o swoim czasie studjum ś. p. Biernackiego w Antonim Malczewskim. Ciężki paraliż zaprowadził go do szpitala Jana Bożego; chwilowo pozbawiony władz umysłowych, wkrótce powrócił do normalnego stanu, ale zupełnie widać się podziela, do końca życia tam na kuracji pozostał. Pozostawił po sobie dużą biblioteczkę, którą rozprzedał, według woli nieboszczyka, Zygmunt Gloger.

+ Teatry prowincjonalne. W chwili obecnej po prowincji Królestwa polskiego obrodziło dzielnictwo Towarzystw teatralnych polskich, z których tylko jedno, pod dyktando p. Michała Wołowskiego, ma stałą siedzibę w Łodzi, aczkolwiek część tego towarzystwa wyjeżdża na występy do najbliższych miast na gościnne widowiska. Inne towarzystwa pp.: Ełbińskiego (sezon zimowy w Lublinie), Władysława Glogera, bracl Stanisława i Kazimierza Sarnowskich, Puchniewskiego i Staszewskiego, Młarskiego, Czesława Janowskiego, Ratajewicza i Reinberga Czartogórskiego, dają przedstawienia w dwudziestu zaledwie miastach i dwóch nielicznych kapielowych. Wyłączywszy Łódź, przez osiem miesięcy w roku, i dziesięć miast gubernialnych, przedstawienia można dawać jeszcze w jakich dwudziestu punktach. W porze letniej w Warszawie grzeć mogą dwa lub trzy towarzystwa — bądź «Miasta Polska» — lecz wówczas warzą się sezonowe trupy, odbierające zarobek towarzystwom prowincjonalnym. Dwie własne takie trupy organizują się już na wiosnę do warszawskich ogródków: jedna pod dyktando p. Dobrzańskiego, a druga pod imienna. Wobec tak ograniczonego pola działalności teatralnej w naszym kraju, gdy na jedno towarzystwo przypada dwa lub trzy miasta, mogące zapewnić najwyżej po 30 korzystać w przedstawieniach, istotnie bawo się pytanie, jaki sposób może egzystować tyle towarzystw teatralnych?

+ Dobroczynność żydowska. Spodziewano jest w niedługim czasie reforma zakładów dobroczynnych żydowskich. Korespondent Petersburski «Warsz. Dniem» pisze, że wszystkim zakładom tego rodzaju ma być pozostawiony roczny termin do obróbenia i przedstawienia dla potwierdzenia ministerstwu ustaw, których obecnie owe zakłady i towarzystwa wcale nie posiadają, będąc przypisane do synagog i domów modlitwy. Instytucje, które nie uczynią żadnej powyższemu przepisowi i nie przedstawia w ciągu roku ustaw swych, zastosowanych do przepisów ogólnopństwowych, obowiązujących zakłady dobroczynne, zostaną rozwiązane, a majątek ich przejdzie pod rozporządzenie zakładów dobroczynnych, działających na mocy ustawy potwierdzonej.

+ Przytułek Pussosa dla dziedziczących, skazanych sądowo lub moralnie zanieczyszczonych i opuszczonych, urządzono w r. 1891, tymczasowo na 12 wychowawców w starym domu drewnianym, który potrzebom spełnić nie wystarczy. Wobec tego, władze Towarzystwa zajęły się wypracowaniem planu nowego domu i gromadzeniem funduszy.

Kosztorys wynosi 12 tys. rs., że zaś z ofiar publicznych wpłynęło dotąd rs. 5,401, brak zatem jeszcze 6,600 rs. W tym stanie rzeczy przysyłają Tow. osad rolnych odwołuje się do wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc, konieczną dla rozwoju tak pożytecznej instytucji, jaką jest przytułek w Puszczy.

+ Fotografje Röntgenowskie. Do Warszawy nadeszły już zdjęcia fotograficzne, dokonane według metody Röntgena. Prof. Wiktor Biernacki, znany zaszczytnie fizyk, otrzymał już również tą metodą nader wyraźne i dokładne zdjęcia fotograficzne kości, żył i arterij. Zdjęcia te przedstawił chem. B. na sobotnim posiedzeniu sekcji profesorskiej, wobec bardzo licznej gromady zebranych.

+ Budżet m. Warszawy, już zatwierdzony, wykazuje na r. b. w dochodach 4,552,799 rs. 55 kop., w wydatkach 4,637,161 rs. 5 kop. Magistrat polecił asygnować należność za roboty i dostawy tym, co czekali na zatwierdzenie budżetu.

## LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 18 stycznia.

[Zjazd gubernialny szlachty. Główny przedmiot obrad. Emigracja ludu. Zabawy].

[ ] Wypadkiem dnia, górnicy obecnie nad wszystkimi innymi i zajmującym umysł, jest niewątpliwie odbywający się tu zjazd gubernialny szlachty moskiewskiej. Po długich latach bierności i apatii, szlachta moskiewska zrozumiała na koniec, że dla uratowania sytuacji należy jej wyjść z tego położenia, uciec się do energicznych środków z własnej inicjatywy, przelewywystkiem zaś zmienić system wychowania dzieci swoich, by przygotować te ostatnie do skutecznej walki z rozczwistością.

To jest powodem, że zgromadzenie szlacheckie tyle kwestyj pedagogicznych tym razem wzięło pod obrady. Wobec rozważy i znajomości rzeczy, z jaką dyskusją są prowadzone, spodziewać się należy, że wszystkie kwestje wazyczne, požądane znajdują rozstrzygnięcie, zwłaszcza, że szlachta moskiewska na cele wychowawcze znaczenie bardzo rozporządza kapitałami. Ze z pomiędzy nich wymienimy tylko: tak zwany fundusz «22 sierpnia», w ilości rs. 52,000, kapitał zmarłego M. I. Lopyrewa, w sumie ogólnej rs. 342,908, legat M. F. Obolunkiej, w sumie rs. 93,000 i t. d., i t. d. Nawiasem dodam, że dom przytułku imienia M. O. Obolunkiej uraczył się otwarty został w dniu dzisiejszym.

Drugiem z zagadnień życia społecznego, które w sferach inteligencji tutaj wielkie obudziło zainteresowanie, jest kwestja ruchu emigracyjnego, dobitnie przedstawiona w świeżo ogłoszonych pracach statystycznych za rok ubiegły ziemstw orłowskiego i poławskiego. Z zebranych tu cyfr okazuje się, iż w jednej guberni poławskiej w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy roku 1895 zamiar przesiedlenia się na Syberję powzięło 10,500 rodzin włościańskich, stanowiących przeszło 60,000 dusz, że w guberni orłowskiej liczba ta dosięgnęła około 90,000 dusz, tak, że w tej ostatniej są całe wieś, których mieszkańcy bez żalu opuszczają dawne siedziby. Dociekając przyczyn tych niesłychanych wędrówek, ludzie, dobrze obznajomieni ze stanem rzeczy, utrzymują, iż zjawisko to nie jest przypadkowe, różniąc epidemję jakiejś, lecz wywołaną



nem przez szczupłość i nieurodzajność gruntów, posiadanych przez włościan w tych guberniach, przez ich ubóstwo, odułtowanie i złąd niemożność wyżywienia się wraz z rodzinami. Ze zaś niema nadziei, aby ów potok przesiedleńczy mógł być zatamowanym w latach następnych, przeto wszyscy wielkim głosem wołają o jak najtroskliwsze uorganizowanie tej sprawy ze strony władz.

Obok tych stron poważnych i ponad niemi, karnawał wre tu w całej pełni, ludziska się bawią i szukają rozrywki na koncertach, w teatrach i t. p.

Obcy.

Wilno, 21 stycznia.

[Wilja i fabryka gazowa. Dom pracy. Assekuracja wiejska. Tegoroczna wystawa koni.]

□ Część Łukiszek, zwłaszcza położona nad rzeką, cierpi na dotkliwy brak wody, zdolnej do picia. Położony nieco wyżej zakład gazowy kompanii berlińskiej, perjodycznie, co kilka dni, wypuszcza do Wilji odpadki płynne, otrzymywane przy fabrykacji gazu i do najwyższego stopnia zanieczyszcza wodę, wyżej zaś jeszcze nad fabryką wpada do Wilji rzeczka Koczera, do której spływają nieczystości z kilkunastu ulic. Studzien dobrych w ogólności Łukiszki nie mają i ratować się muszą wodą, sprządzaną z dalekich wodociągów miejskich, co jest zbytek. niedostępnym dla ludności uboższej, która musi korzystać z zepsutej wody rzecznej. Ludzie ci muszą mieć chyba żelazne zdrowie, skoro nie mruż z tego powodu, jak muchy. Podobno w sferach miarodajnych rozpatruje się projekt ustawy, zalecającej niszczenie odpadków fabrycznych sposobami technicznymi, cieszymy się więc nadzieją, że i Wilja nasza kiedyś swą barwę błękitną odzyska.

Pod szczęśliwą wiać gwiazdą zrodził się wileński «Dom pracy». Założony ze składki dorywczej, przez trzy lata egzystował, nie cierpiąc ani razu na brak środków, a obecnie, posiadając już blisko 10 tys. kapitału zapasowego, otrzymał raz po raz hojne dary od nieznanymi dobroczyńców. w końcu r. z. 5 tys. rs. i na początku r. b. 50 tys. (po 5 tysięcy rocznie w ciągu 10 lat), oraz dwupiętrowy dom murowany i 5 dzies. ziemi. Dar ten, ofiarowany na rzecz fundacji oddziału dla dzieci, wywoła całkowitą zmianę charakteru zakładu, który dziś, bez względu na swą nazwę, jest tylko przytulkiem dla niedołężnych starców, zatrudnionych dla pracy dla zabicia czasu. Z chwilą utworzenia sekcji dla dzieci, zakład musi dawać swym wychowankom wykształcenie fachowe.

«Wil. Wiestnik», mówiąc o dziesięcioletniej działalności b. gubernatora wileńskiego bar. Grewentza, podnosi jego zasługi w sprawie obowiązkowej assekuracji wiejskiej. Do r. 1885 dochód kasy assekuracyjnej nie wystarczał na odszkodowania ognione i musiano zacząć pobierać w dołt 70 tys. rs. Sprawcami tego niepomysłnego stanu byli żydzi, którzy wysoko assekurowali swe domy i bardzo często ulegali klęsce ognionej. Z inicjatywy bar. Gr. zreformowano przepisy przyjmowania nieruchomości żydowskich do assekuracji i odrazu otrzymano rezultaty zadziwiające: nie tylko dług 70 tysięcy spłacono, ale nadto zebrano kapitał z górą pół miliona rs., z którego przeznaczono rocznie po 20,000 rs. na

bezpłatne zaopatrywanie gmin gub. wileńskiej w urządzenia ognione. Projekt ten przedstawił p. jenerał-gubernatorowi jeszcze w zeszłym roku.

W r. b. ma się odbyć kilka wystaw koni (ogierów i klaczy, lat 3, 4 i 5), a mianowicie: 1) w Wilnie od 6 do 9 maja, podczas wyścigów. Nagrody dla wierzchołów—600 rs.; 1 złoty medal, 6 brązowych i 7 listów pochwalnych. Dla włościańskich roboczych koni, włościanom—150 rs., zaś osobom innych stanów—1 srebrny duży medal, 1 mały, 2 brązowe i 3 listy pochwalne; oprócz tego, za roczne żrebięta włościańskie—250 rs. Zawiadującymi wystawą wileńską naznaczeni: ks. Golieyn, p. Urayn-Niemcewicz i p. Korwin-Krukowski; 2) w Grodnie 31 marca; 3) w Rossienach 24—25 czerwca; 4) w Zelwie 20 sierpnia; 5) w Klejdanach 14 czerwca; w Rakiszkach w sierpniu; 7) w Worniach 29 czerwca; 8) w Lubeży 30 sierpnia.

A. R. Z.

Kijów, 20 stycznia.

[Jeszcze o kontrabandzie. Z dziedziny cukrowniczej. *Rara avis*. Pogadanki obiadowe. Drobnie wiadomości przemysłowe i handlowe.]

□ Ekspertyza rzekomej kontrabandy zakończyła się przed paru dniami; urzędnicy z Petersburga *ad hoc* delegowani, wrócili do domu, uwolniony z sobą, jako *corpus delicti*, 4 czy 5 funtów koronek pochodzenia podejrzanego. Ci sami urzędnicy celni byli przełomem w Witebsku i Dźwińsku, gdzie podobną rewizję urządzono z lepszym podobno skutkiem, niż w Kijowie.

Kampanię cukrowniczą we wszystkich fabrykach, prócz Głównawskiej, spadkobierców s. p. Józefa Jaroszyńskiego, ukończono. Rezultaty wogóle nieszczerne, ponieważ ceny cukru już w przeszłej kampanii nie podniosły się o tyle, o ile podniesioną została stopa akcyzowa, t. j. o 75 kopiejek na pudzie. Cukrownie, zmuszone do znacznego wywozu zagranicę, wobec obniżenia się cen cukru w Londynie, poniosły poważne straty. Dużo fabryk wydaje skromną dywidendę akcjonariuszom z funduszu zapasowego.

Na bruku kijowskim mnożą się poszukujący posad; między nimi zużeczny kontyngens tworzą zbankrutowani dzierżawcy. Z drugiej strony słychać często o pozaktywaniach nie dzierżaw, ale dzierżawców. Właściciele majątków nie tylko stawiają bardzo dobre warunki, ale nawet ofiarują pośrednikom znaczne premje za następczenie poważnego dzierżawcy, który w tych ciężkich czasach stał się prawdziwym *rara avis*.

Tem dziwniej brzmi postawiony w programie najbliższej pogadanki obiadowo-ekonomicznej temat: czy rzeczywiste istnienie przesilenia rolniczego? Ciekawa rzecz, do jakich rezultatów zgromadzenia dojdą, bo na pierwszym obiedzie poruszono *inter passim* kwestja wpływu cukrow metwa na rolnictwo, zbyt jest obszerną, aby w pogadance takiej można było ją wyswiecić.

Oprócz projektowanych czterech nowych cukrowni, o których już donosiliśmy, mają powstać jeszcze trzy, a mianowicie: w pow. wasylkowskim i lityńskim, a także w Podwysokim, w humańskim powiecie. Ta powstaby w okolicy, gdzie wcale niema kultury buraków i gdzie na-

łożenie cukrowni stanie się prawdziwym dobrodziejstwem dla okolicy, dzisiaj podupadłej, gdy, przeciwnie, poprzednie dwie chyba pozostaną w dziedzinie projektów.

D. 14 zawiązano samoistne Towarzystwo jedwabnicze, pod przewodnictwem p. Fedorowskiego, dymisjonowanego generała. Mamy tym sposobem dwa towarzystwa jedwabnicze, dwa ogrodnicze i dwa pszczelnicze, będące z sobą na stopie wojennej. Czy nie zawiele?

W niższej szkole rolniczej w Horodyszczach, pow. czerkaskiego, otwarto w bieżącym miesiącu kursy rolnicze dla oficyalistów i drobnych dzierżawców; słuchaczów zapisało się już czterdziestu kilku. Kierownikiem kursów jest agronom, p. Filipczenko. Zarządzający Horodyszczanin majątkiem hr. Bałazowa.

Podniesienie się cen pszenicy i wogóle zboża, ożywiło poniekąd handel, ale znacniejszą część plonów przeszłorocznych dawno już sprzedano i wywieziono. Wiadomości z prowincji budzą obawę o stan oziminy, które weszły bujnie jesienią i zostały przykryte w grudniu powłoką lodową.

Na tutejszym rynku pieniężnym daje się odczuwać silna stagnacja i brak gotówki. To też zachodzi pewna obawa o losy nowej II emisji akcyj kijowskiego Banku ziemskiego.

Orfan.

+ Z Wilna piszą do nas: Karnawał tegoroczny dziwnie cicho w Wilnie upływa. Wiele zamoznych domów wyjechało na czas zabaw do Warszawy. Afsze zapowiadają kilka świetnych koncertów: Mierzwinskigo, po nim Battistiego i podobno Mastinga. D. 18 b. m. na estradzie koncertowej wystąpiła z powodzeniem panna Maryla Usyńska. Pomimo niestawienia się na stowio panna Meleera, którego w ostatniej chwili zastąpił skrzypk, p. Malkin, publiczność stawiała się dla panny Maryli w liczbie pokaznej i utalentowaną śpiewaczkę po każdym odśpiewanym numerze darzyła rzeszami oklaskami i krza.

+ Z pow. dniepińskiego piszą do nas: Obywatele tutejsi, w liczbie dziesięciu, robią starania, żeby im oddano w antrepryz roboty ziemne na mającej się budować linii drogi żelaznej od Głębokiego do Lepia. Zmusza ich do tego sty stan interesów z powodu nieurodzaju i niskich cen na zboże. Linja ta ożywi tutejszą okolicę, pozbawioną drog dobrych. Dotychczas, w braku kolei, zboże i len z całego powiatu transportowano koniami do Dajnu, a stąd Dajnu do Rygi; transport ten był p łazony z wielką trudnością, które nowa linja kolejowa usunie. S.

± Słomik, gub. grodzieński. Od p. Fr. Pusłowskiego z Warszawy otrzymujemy kategoryczne zaprzeczenie wiadomości, podanej przez piśmie warszawskie i wileński go korespondentów «Kraju» (№ 1) o bankructwie istniejącej od lat stu fabryki cukru i kortow pod firmą «W. Pusłowski i Albertyni pod Słonimem». «Fabryka pisze p. P. nie tylko bankructwem zagrożoną nie jest, ale przeciwnie, rozwija się pod kierownictwem nowego dyrektora p. W. B. Rospiłowskiego, znanego inżyniera-chemika». Zamieszany powyższe zaprzeczenie p. Pusłowskiego z całą przyjemnością i postaramy się zbadać, żądaj w czym interesie mogła powstać pogłoska o raskonem bankructwie.

\* Nianil-Nowgorod. Do «Now. Wr.» donoszą, że na radzie przedstawicieli ziemstwa, miasta i Towarzystwa gub. Nowego w Nianiu Nowgorodzie, którym powierzono opracowanie kwestji kierunku poludniowej drogi żelaznej, wypowiedział mowę naczelnik

guberni p. Baranow. Mówca oświadczył, że jeżeli linja kolejowa pominie Niznij-Nowgorod, w takim razie, zarówno znaczeniu handlowemu tego miasta, jak i jego jarmarkowi wachrojajskiemu, grozi smutna przyszłość. Od niejakiego czasu, coraz częściej dają się słyszeć zdania, że Niznij-Nowgorod, który w ciągu całych stuleci był ośrodkiem handlowym i przemysłowym, obecnie dokonują swego żywota. Przypuszczenie to stanie się jeszcze prawdopodobiejszem, jeżeli droga północna ominie Niznij-Nowgorod. Będzie to początkiem końca.

± **Dąbrowa Górnicza**, będąca dotychczas waią pod zarządem wójta, liczy już 40,964 mieszkańców, a w tej liczbie 26,530 niemieckich. Z ogólnej liczby, polaków jest 22,707, Niemców 2,924, żydów 2,564, francuzów 1,818, rosyjan 259, włochoł 16, tatarów 6.

## KORRESPONDENCA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

**W. S. Kaw. w Wołocz.** Litery M. K. pod powieścią pani Orzeszkowej znalazły się przypadkiem, wskutek błędnego lamania kolumny przy drukowaniu pisma. O ile nam wiadomo, język ruski wykłada się tylko w niektórych szkołach francuskich, jakkolwiek był projekt włączenia tego przedmiotu do ogólnego programu szkół średnich we Francji.

**W. Jan Brod.** Słowa: «Janać na stronę swoją własną sprawę, swoją osobistość, swoje ja» w aforyzmie Mickiewicza nie znaczą wcale, żeby należało przyznawać się do winy, gdy się winy własnej nie czuje. Ich właściwe znaczenie jest takie, że powinniśmy wydawać sąd, o ile możności, obiektywny.

**W. S. Gęb. w Kiszyn.** München, Kunstakademie.

## RÓŻNE WIEŚCI.

Z Nizny piszą do nas: Śmierć baronowej Laval zanotowaną została przez prasę tutajszą za szczerem ubolewaniem. «Z uczuciem głębokiego smutku» pisze jeden z dzienników niemieckich—dowiadujemy się o zgonie baronowej Marii-Heleny Laval, z domu Kronenberg, zgasłej wczoraj we własnej willi na Promenade des Anglais. Zmarłą szczerze żałował będzie towarzystwo, gdyż, dzięki swej dystynkcji i dobroci, potrafiła zjednać sobie ogólną sympatję. Ułody ucznia również hołownie żgnę jednej ze swych zarliwych opiekunek, do której niewyżeczanego niłosierdzia nigdy nie zgłaszał się naprzeciw S. p. baronowa złożyła dowody wielkiej filantropii, dopomagając niezmordowanie baronowi Lavalowi w założeniu szpitala, który nosi ich nazwisko. To też zegnany w zmarłej wczoraj osobie dobroczynną, unoszącą do grona za ogólnie. Fr. Pol.

↑ Wychodząca od 1 b. m. w Eiku na Mazurach «Gazeta Ludowa» dla polskiego ludu ewangelickiego, oblicza, że na całej przestrzeni Polski mieszka 700,000 ewangelików polaków. Większa część ich zamieszkuje prowincję wschodnio-pruską. Mazowianie pruskie, gdzie w powiatach goldapskim, jansborskim, lekkim, margrabowskim, wczoborskim częściowo, żądoborskim, morąskim częściowo, niłorskim, olsztyńskim, ostródzkim, rastenborskim, rezeckim częściowo i szosycieńskim, dochodzi do 480,000 dusz. W W. Ka. Poznańskim żyje w powiatach ostrowskim, kępińskim i ostrzeszowskim 20,000 ewangelików polskich; dalej na Śląsku w powiatach: swcowkim, namysłowskim, kluczborskim, brzeskim i lublińskim 40—50,000, a wreszcie na Śląsku austriackim blisko 100,000.

↑ **Cezars Franciszek Józef** pozował Pochwałskiemu do nowego portretu. W pią-

tek przybył cesarz do wiedeńskiej Akademii sztuk pięknych i, powitany w westybulu gmachu przez prof. Pochwałskiego, udał się do pracowni tegoż artysty, znajdujących się na II piętrze gmachu. Tu zajął miejsce na fotelu, ustawionym na niskiej estradzie, po lewej stronie sztalugi, na której zawieszony był już ukończony prawie szkic portretu cesarza, wykonany przez artystę według obrazu, dawniej już przezeń namalowanego (Portret ten — jak wiadomo — znajduje się w wielkiej sali pałacu Namlestańkowskiego we Lwowie).

W majątku Żulin, gub. lubelskiej, własność hr. Krasieńskich, zmarł w tych dniach **Adam Kurta**, długoletni dzierżawca wymienionego majątku, jeden z najzasłuższych gospodarzy rolnych naszego kraju. Jako hodowca, słynął zmarły z prowadzenia znakomitej stadniny koni roboczych. Żulin, pod kierunkiem 6. p. A. Kurta, stanowił wzorową szkołę praktyczną dla wielu z wybitnych gospodarzy naszych.

**Kolonja polska w Wiedniu**, jak w poprzednich latach, tak i w tym karnawale, praktycznie zaznajamia wiedeńczyków z naszymi zwyczajami, urządzając w sali Sachersa na Taborstrasse słynne w Wiedniu *Mazur-Kränzchen*. Drugi w tym karnawale wieczorek mazurowy odbył się onegdaj; do pierwszego kadryla stanęło 120 par. Niemieckich rodzin było bardzo wiele, polska kolonja stanęła w komplecie.

↑ **Złisten Sienkiewicz**, komunikuje «Gaz. Polska» wiadomość, że przybył on z dziełmi do Nizny 4. 26 b. m. Stanąwszy tymczasowo w hotelu *des Isles Britanniques*, przeniósł się zamieszkać do Beaumettes, gdzie będzie mieszkał w *Château des Beaumettes*. Beaumette jest to zaciszne miasteczko w Niemczech. Druk następnego części *«Quo Vadis»* zapowiada «Gaz. Polska» na tydzień następny.

↑ *Fremdenblatt*, omawiając w artykule wstępny projekt reformy instytucji lombardowych w Dolnej Austrii, podnosi, iż najstarszym lombardem w krajach i miastach, które dzisiaj należą do Austrii, była instytucja *mans pietatis*, którą po—ołał przed 800 laty w **Kracovie** do życia słynny kanonik polski ksiądz **Skarga**. W Wiedniu założono pierwszy lombard w roku 1706.

Urządowa «Gazeta Lwowska» donosi, iż w **Chrzanowie** i okolicy **aresztowano** wiele osób, które pozostawały w porozumieniu z bandą **rosbojników**, urządzającą napady w Królestwie polskiem.

## KURJER PRAWNY.

### O GRACJE.

Ciekawą sprawę rozpatrywał wydz. cyw. sądu okręgu warsz. wobec licznego audytorjum. P. Aleks. Tyssakiewicz, zajmując posadę budowlanego i technika od ubożyczeń o ordynata, hr. Zamoyńskiego w ciągu 26 lat, wystąpił z powództwem przeciwko hr. Zamoyskiemu o przysądzenie emerytury, w wysokości połowy pobieranej ostatnio pensji (rs. 800).

W imieniu powoda stawał adw. prz. J. M. Kamiński, w imieniu pozwanego—adw. prz. Krajewski. Pierwszy dowodził, że referat w sprawie gracji dla urzędników ordynacji, opracowany przez p. Prusieckiego i zatwierdzony własnoręcznie przez hr. Zamoyńskiego, wyraża mowę o zasadach przyjmowania gracji stanowione do istniejących przepisów, oddawna i stale w ordynacji istniejących, mianowicie, po przedłożeniu lat 20 urzędnik ma pobierać grację w stosunku połowy ostatniej pensji, po przedłożeniu lat 30 ma pobierać 2/3 ostatniej pensji i t. d. Grację stanowiły obowiązki; jako o łaskę, mówi się tam jedynie o przyznawaniu osobnych dodatków do powyższych gracji, w razach przewyżki lat służby po nad 20 i 30. Jak dowodził do akt złożone dokumenty, gracje dla zasłużonych urzędników ordynacji hr.

Zamoyskich, istniały na zasadach obowiązujących, i strony przy zawieraniu umów i określaniu warunków uposażenia zawsze miały je na względzie. «Gracje» powstały za czasów ordynata Jędrzeja Zamoyńskiego, eks-kancelerza i pierwotnie ich źródło pochodziło z dobrej woli. Wtedy były podatki z nazwami «*subsidium habitativum*», «*donum gratitum*»; był podatek «ofiary» do 1864 r., a przecież nie był ofiarą, lecz obowiązkami.

Obrońca pozwanego ordynata, hr. Zamoyńskiego, mecenas Krajewski, dowodził, że przedewszystkiem referat, na który się strona przeciwna powoływała, nie jest złożony do akt w oryginalnej, przez to nie ma mocy dowodowej; dalej zaś, że wypłata gracji urzędnikom była w ordynacji jedynie aktem łaski, a nie obowiązku. Statut ordynacji Zamoyskich, sporządzony w Lublinie przez kancelerza wielkiego Jana Zamoyńskiego w roku 1689, wyraźnie zabrania właścicielom ordynacji obciążania jej dożywociami; oprócz tego, ogólny zakaz obciążania majątków ordynacji jakimikolwiek ciężarami, zamieszczony w wykazie hipotecznym wszystkich majątków ordynacji; z tego powodu hr. Konstancy Zamoyski, zarządzając ordynacją w charakterze opiekuna, zniósł wypłatę gracji. Prawda, powód złożył do akt w oryginalne dokumenty, w którym stryj pozwanego, hr. Józef Zamoyński, zaakceptował grację; niema to jednak znaczenia w danym razie, gdyż hr. Józef nie miał plenipotencji, nie pisał jej rejent Więckowski, który wszystkie akty i plenipotencje dla ordynacji sporządzał. Zresztą—mówił obrońca—była sędzoną przed kilku laty analogiczna sprawa Bagnieńskiego i zawyrokowana na korzyść ordynacji. Na podstawie wyżej wymienionych zasad, obrońca Krajewski prosił sąd o oddalenie powództwa.

W replice mecenas Kamiński dowodził, że niesporządzenie aktu plenipotencji u rejenta Więckowskiego przez hr. J. Zamoyńskiego nie wyklucza możności spłaćania go u innego rejenta. Hr. Józef był człowiekiem znaczącym i ogólnie szanowanym, bezprawia więc uczynił nie mógł, widocznie musiał mieć plenipotencję, albo też jej nie potrzebował—zaakceptował grację, bo ta czynność była niesporną—ona istniejących przepisach oparta; szerszą grację nie można nazwać obciążeniem ordynacji, one przecież ciążyły tylko na dochodach i nie obwiązują naruszalnej substancji majątku. Dależe repliki obrońców nie rażały nowo go światła na sprawę, która trwała do późnego wieczora.

Sąd odroczył wyrok w tej sprawie na tydzień; o rezultacie nie omisszamy zawiadomić czytelników.

### OGÓLNE.

♦ W Warszawie od lat dwu latniejsze biuro porady prawnej dla włościan, założone przez grono adwokatów prawników. Instytucji tej nie wzięto pod uwagę, gdyż nie widziano możności wywarcia obłędów ze szponów pokątnych doradców, którzy, podobno, rozpoczęli natychmiast w biurze sącietą walkę. Pomimo to, dzięki interwencji duchowieństwa wiejskiego (jak pisze «Gazeta Polska»), coraz więcej włościan szuka porady prawnej w biurze. Ztąd, oczywiście, płynęły korzyści podwójne: materialna, bo chłopi nie dają się wyzyskiwać i rujnować doradcem pokątnym, i moralna, bo umniejsza się plonactwa, dobroczynnie oddziaływała na stosunki włooskowe. Podobno biuro nie naraza już swych uczestników na straty, chociaż tymczasem i syaków nie przynosi.

### Z SĄDÓW.

♦ W tych dniach Iaba sądowa odeska, podczas kadencji swjej w Kiszyniowie, sądziła ciekawą sprawę przeciwko włościanowi Senatowski, w powiecie sarokuckim guberni beaurabskiej, obwinionemu o opór wia-

dsy. Sprawcą intelektualnym całego zajścia zaskarżonego, był «chłopski mecenasz», niejaki Jan Zieliński, który przez czas długi długi ludzi współmieszkańców swoich, 12 za jego pośrednictwem zwrócone im zostają zadzierżawione przez nich od zarządu dóbr klasztornych w Besarabji grunty, odstąpienie w następstwie obywatelowi J. I. Erztu. Zieliński nie tylko pisał rozliczne prośby i skargi do władz miejscowych, lecz nadto dwukrotnie jeździł w tym interesie do Petersburga, z kąd wróciwszy, zapewnił «klientów» swoich, że sprawa wygrana, i że wkrótce przyjedzie «general» dla załatwienia wszelkich sporów. Gdy zaś przedtem jeszcze nadeszło z Petersburga rozporządzenie, nakazujące wysłanie w drodze administracyjnej Zielińskiego po za granicę guberni besarabjskiej i podolskiej, i przystąpiono do jego wykończenia—we wsi wynikły poważne zaburzenia, które sprowadziły na ławę oskarżenia 57 osób, pomiędzy innymi i kilka kobiet. Zieliński skazany został na pozbawienie wszystkich praw i zesłanie na Syberję, 16 obwinionych na sześciomiesięczne więzienie, a 40 uwolniono.

◊ Rozboje w południowo-zachodnim kącie Królestwa polskiego, zwróciły uwagę władzy, która też poważnie zajęła się zbiciem przyczyn złego i wyępieniem. «Warsz. Dniow.» donosi: «Prokurator izby sądowej warszawskiej wydał rozporządzenie, aby u sądziego śledczego do spraw szczególnej wagi przy sądzie okręgowym w Piotrkowie, ześrodkowane zostały, celem przeprowadzenia śledztwa początkowego, wszystkie sprawy, dotyczące rozbojów i grabieży, popełnionych w powiatach bełżńskim i częstochowskim, przez zorganizowane w tym celu i niedawno ujęte tam bandy. Nadzór nad prowadzeniem tych śledztw, tudzież nad poszukiwaniami i badaniami, włożono na towarzysza prokuratora sądu okręgowego w Piotrkowie, r. st. Jachimowski, który w tym celu przeniósł się do Bełżna. Do guberni piotrkowskiej wyjeżdża sam prokurator izby sądowej, Turan, celem obejrzenia prowadzonych śledztw, oznajmiła się z rezultatami prowadzonych poszukiwań i badan, podjętych w ostatnich czasach przez policję. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, rozpoczęte śledztwa będą ukończone w ciągu miesiąca».

NOMINACJE.

◊ Mianowani: wice-prezes sądu okr. w Warsz., *Reinke*—członkiem warszawsk. izby sąd.; członek sądu okr. w Kijowie, *Paszkiewicz*—wice-prezesem starodubowsk. sądu okr.; sędzią śledcz. w pow. jekaterynubursk., gubern. permusk., *Wierciński*—członkiem jekaterynubursk. sądu okr. w pow. szarydrynsk.; podprokurator przy sądzie okr. w Witebsku, *Fridrichs*—członkiem sądu okr. w Kownie; sędzią pok. okr. Wendenwalsk., *Kłokocki* notariuszem w Petersburgu.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

◊ Korespondent «Słowa» z Watykanu donosi, że Papież otrzymał bardzo dobre wiesci o *monsignorem Zaleskim*, delegacie apostolskim, którego miejscem zamieszkania jest wyspa Ceylon. *Monsignor* zajmuje się czynnie ustanowieniem seminarjum, w którym młodsi krajowcy byłiby przygotowywani do stanu duchownego; zamierza tą drogą w ciągu lat kilku utworzyć kler miejscowy, mogący oddać znaczne usługi miast. ◊ Wkrótce ukasą się *encykliki* (Dzień świętego, który wyjął jeszcze dokładniej swoje sanitarium w doniesłej sprawie poświęcenia kościołów. Leon XIII tyczy sobie, aby dokument ten był, o ile można, najdokładniejszym, stąd też pochodzi światek w wydaniu *encykliki*.

DJECEZJE.

◊ Z Archangielska pisać do nas: Trudno chyba znaleźć drugą tak ubogą parafję, jak archangielska, bez żadnego funduszu, ani uposażenia. Stara, nawpół zrujnowana, plebanja, bez żadnych budowli gospodarskich, stanowi cały jej majątek. W jednej części domu mieszka ks. proboszcz, a w drugiej, pokazujejszej, odbywa się nabożeństwo, gdyż kościół spalił się w r. 1891. Wybudowanie nowego kościoła i plebanji stało się nagłą potrzebą. W braku wszelkich środków, członkowie syndykatu zwrócili się z prośbą do skarbu o wyasygnowanie potrzebnej ilości drzewa, i w nadziei na pomyślny skutek, zwłaszcza, że władza gubernialna przychylną opinią to żądanie poparła, pożyczony potrzebny budulec, tak się energicznie wzięli do dzieła, że w końcu jesieni r. z. ściany świątyni stanęły pod dachem. Lecz nie darmo przysłowie stare powiada: «że gdzie krótko—tam się rwie». Żądana ilość drzewa, wskutek nieprzychylniej decyzji tutejszego zarządu dóbr państwa, została zmniejszona przeszło o połowę, tak, że obecnie znaleźliśmy się w najopłakaniejszym położeniu. Nietylko, że się wszystkie środki wyczerpały, lecz jeszcze znalazły się i śaęgliści. Nie pozostaje więc nic innego, jak się «dwołać do ofiarności ludzi dobrej woli, którzy nie odmawiają swym bliźnim pomocy w nagłej potrzebie. W. M.

◊ Zmarlił ks. *Mikotaj Szymbkiewicz*, b. proboszcz par. Symonja, później parafji Piotrkowie (w djec. kieleckiej), ostatnio emeryt—w 1. zstochowic, 23 stycznia; ks. *Tomasz Bajalski*, proboszcz parafji Ratoryż, w pow. łukowski, gubern. siedleck., jeden z najstarszych naszych kapłanów—17 stycznia, w wieku lat 83, a kapłaństwa licząc lat 58.

◊ W przejeździe przez Warszawę, rz. r. st. Izwolskiej zaszczyt dłuższą wizytą J. E. najłojniejszego arcybiskupa warszawskiego.

ZAGRANICZNE.

◊ O powodach nieporozumienia między stolicą apostolską a rządem francuzkim podają dzienniki następujące szczegóły: Prezydent ministerów zapowiedział projekt ustawy o stowarzyszeniach, która ma być pierwszym krokiem do rozdziału kościoła i państwa. Papież zwrócił uwagę ambasadora francuzkiego na niebezpieczeństwo, wynikające z tej polityki, a p. Béhaine zakomunikował te uwagi swojemu rządowi. Ministerstwo francuzkie uznało, że p. Béhaine zbłądził, nie słyszawszy oświadczenia Watykańowi, że do spraw wewnętrznych rzeczypospolitej nieładz się nie powiniem, i że to postanowiło go odwołać. Lefebvre de Béhaine był od lat 13 ambasadorem francuzkim przy kurji i oddał na tem stanowisku niematę usługi Francji republikańskiej. Za jego urzędowania w Rzymie nastąpiły panujące oświadczenia się Djas w., zalecające katolikom francuzkim, aby szczerze i bez zastrzeżeń uznali republikańską formę rządu. Ten głos apłacza widoc się przyczynił do utrwalecia rzeczypospolitej. We wszystkich innych sprawach, dotyczących interesów kościoła, był Leon XIII szczególnie wględnym dla rzeczypospolitej. Niedawno jeszcze duchowieństwo francuzkie zostało silnie dotknięte ustawą o kontroli nad budową kościołów i prawem o t. zw. podatku przyrostowym, a organizującą się przeciwko tym postanowieniom solidarna opozycja episkopatu, sprawiała rządowi niematę kłopoty. Z Watykanu jednak wyszło wezwanie do zaniechania oporu. Niemato rownież przyczynił się Leon XIII do podniesienia powagi i wpływu Francji po za granicami Europy, pozostawiając jej główny protektorat nad katolikami na dalekim Wschodzie. Zławiato się więc, że rzeczypospolita starać się będzie o podtrzymanie dobrych stosunków z Watykanem we własnym, dobrze zrozumianym interesie. Lecz duch antykatolicki, panujący w obozie radykalnym, zmusza ministerstwo Bourgeois do walki z kościołem.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

◊ Według doniesienia «Now. Wr.», opracowany przez ministerstwo skarbu i usany w głównych sarysach czytelnikom naszym projekt reformowania wykształcenia handlowego w Rosji, został w Radzie państwa bez zmian żadnych zatwierdzony. Nadto Rada państwa wyraża życzenie, teby ministerstwo skarbu opracowało i włośło na zatwierdzenie Rady projekt utworzenia wyższej szkoły handlowej.

ZAKŁADY NAUKOWE.

◊ Z Kijowa pisać do nas: d. 16 b. m., na akcie uroczystym w uniwersytecie kijowskim prof. sz. de-Mets miał odczyt na temat: «O przesytaniu energii na odległość w Europie i Ameryce», a następnie odczytano sprawozdanie za rok ubiegły. Okazuje się, że uniwersytet posiadał 55 prof., zwyżających, 20 nadzwyczajnych, 44 docentów prywatnych, 1 astronoma, 8 lektorów języków nowożytych, 14 prosektorów i ich pomocników, 46 laborantów, docentów gabłinetów naukowych i t. d., ogółem 212 osób. które pobierały 289,279 rs. rocznej pensji, oraz a sum specjalnych 12,500 rs. D) stan profesorskiemu przygotowało się 16 stypendystów, a między nimi na wyds. sz. mat. p. Antoni Przeborski. Ogółem studentów do d. 1 stycznia 1896 roku uniwersytet liczył 12,484: na wyds. hist.-filologicznym 53, przyrodniczym 208, matematycznym 121, prawnym 1,090 i lekarskim 1,082. Oprócz tego, wolnych słuchaczy było 181. Od wpisu za prawo słuchania prelekcji uwolniono w półroczu wiosennem 419 studentów, a w jesiennem—415. Na stypendya wydano 50,924 ruble. Na wyds. filologicznym medale słoate otrzymał stud.: Głokke i Korayn za rozprawę: «Jan Kochanowski i znaczenie jego w historii oświaty w Polsce w XVI wieku J. K.

◊ Mianowany: p. o. inspektora plock. gimn. meńskiego, *Bielawski*—dyr. takiego gimn. w Chelmie. Zatwierdzeni: p. o. inspektora szkół lud. w Kijowku., podolsk. i wołyńsk., *Jewicki* i *Czebotkiewicz*—na powyższych stanowiskach.

◊ Na skutek przedstawienia warszawskiej władzy naukowej, ministerstwo oświaty—jak donosi «Kurjer Codzienny»—pozwoliło powiększyć komplet uczniów w tamtejszym Instytucie weterynaryjnym do 120.

ZAGRANICZNE.

◊ «Gazecie Toruńskiej» donoszą z Berlina, że wśród studentów niemieckich, pochodzących z Prus zachodnich i Poznańskiego, powstał projekt, aby rozpocząć agitację za założeniem uniwersytetu w Toruniu, jako w gnieździe rodzinnem Kopernika, a to celem uczczenia pamięci wielkiego astronoma i stworzenia na wschodnich krańcach nowej twierdzy niemieczyny i proteustantyzmu. O ile chodzi o uczczenie pamięci najjaśniejszego toruniańczyka, chętnie godzimy się na pomysł, ale co do uniwersytetu samego, sądzimy, że powiolen on stałby nauce, a nie celom ubocznym.

◊ Michał hr. Rozworsowski, wychowaniec uniwersytetu petersburskiego, został mianowany docentem prawa międzynarodowego w uniwersytecie krakowskim.

Z A Ś L U B I N Y .

Cieche, zaszypane śniegiem, Draskienki ożywiły się chwilowo. W dniu 9 b. m. ks. kanonik Majewski pobogodził w świątek małżeńki inżyniera Józefa Suchorzewskiego, obywatela z Poznańskiego, z panną Janiną Kiersnowską, corką inżyniera Jana Kiersnowskiego. Zebrał

goście ochoczo bawili się przez trzy dni. 10-go młodzi państwo Suchorzewscy udali się zagranicę. Szczęść Boże młodej parze.

Z.

### KRONIKA POSMIERTNA.

**Bernard Jan**, rad. stanu, b. nauczyciel szkół publ. — 19 stycznia. **Chełmiński Henryk**, ob. ziemski — w Igotomiu (pow. miechowski, gub. kielecki). **Jarochowski Tadeusz**, l. 25, energiczny przemysłowiec — w m. Białobruni w Gwałtynie, 18 listopada 1895 r. **Jelinkowa Julia**, w Wiedniu, 26 stycz. **Koiborow Ludw.**, l. 26 — w m. Rywie (w Tyrolu), 13 stycz. **Koźniowski Józef**, l. 47, dr. med., lekarz pow. sieradzki, gub. kaliski — w Wroclawiu. **Kutowski Klemens**, l. 80, dr. nauk polit., właśc. dobr ziem. w Galicji, b. poseł na sejm i do wied. rady państwa, ostatnio burmistrz m. Tarnowa — w Grudniu, 24 stycznia. **Łop zyski Antoni**, l. 46, dyr. cukrowni Zbucz w gub. wołyński, 16 stycznia. **Basakowski Edward**, ob. ziem. pow. ostrowski, gub. łomżyński, b. sędzia gminny — w Dawad (w Sawajancji), 27 stycznia. **Wydziedzica Marja**, l. 75, ob. ziem. — w Warzawie, 27 stycznia.

### DONIESIENIA.

#### KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI,

w Warszawie, hotel Europejski,

połączają wielki asortyment CYGAR hawajskich i na specjalne ich zamówienie wyrobionych cygar angielskich i karajowskich, jak również p pierosy i tytonie własnej fabryki „NOBLESS“.

Wyrabiają papierosy na zamówienia klientów zupełnie według podanego formatu, ceny, mocy, tytoniu etc. (1128-6-1)

**JOSEPH KRAY.**  
**MARCHAND TAILLEUR,**  
13. Grand Morska, 13. (8254-8-2)

Dom zdrowia  
lek. K. DOBRSKIEGO

Warszawa, A. eja Rej 5. W. Przemysł. dla stał. pomieszczeń, wydział w pokojach oddzielnych, chorych wazkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych. (1074-26)

**J. ZIEMSKI** prezydent fabryki k. i m. w Warszawie  
Warszawska 146, róg Książki, w Warszawie, polica w wielk. wyb. sprzętów siodła, kurtki, walczy i wytw. galant. skorz. Coniki wyjąta grafia. (10-4-12)

### EKONOMISTA.

#### Reorganizacja przemysłu cukrowniczego.

W roku 1887 fabrykanci cukru postanowili utworzyć instytucję, któraby zajmowała się interesami przemysłu cukrowniczego. Utworzono więc zostało biuro przedstawicieli fabrykantów cukru, które w przeciągu lat 9 odpowiadało swemu zadaniu, stale popierając sprawy cukrownictwa. Działalność biura różnie ogół oceniał. Z początku niektórzy planu ostro krytykowali działalność syndykatu, wreszcie w roku zeszłym niektórzy uczestnicy prezentali spełniać swoje zobowiązania, przez co cała ta organizacja została zachwiana. Dozwo do znanego procesu syndykatu z p. Basakową.

Wówczas producenci cukru poczęli się starać o uregulowanie drogą prawodawczą przemysłu cukrowniczego i dopięli swego. Nowe prawo rządowe cukrownicze d. 20 listopada r. z. zostało wydane, wobec czego biuro syndykatu, jako instytucja prywatna, nie odpowiada już wymaganiom obecnym, jakkolwiek do ostat-

nich czasów koncentrowało w sobie wszystkie sprawy, obchodzące ogół fabrykantów cukru. O jego losie uczestnicy na ogólnym zgromadzeniu zdecydowali, uwzględniając zapewne okoliczność, że obecnie utworzenie na nowych zasadach instytucji, reprezentującej interesy producentów cukru, staje się niezbędnem. Z obowiązków, które wchodziły w zakres działalności biura syndykatu, ani izby handlowe, ani komitety giełdowe, wobec różnorodności swych interesów, należycie wywiązać się nie są w stanie. Zachodzi więc potrzeba utworzenia nowej instytucji, któraby temu zaradzić mogła.

Inne gałęzie przemysłu mają już swe biura specjalne.

Opracowany w tym celu projekt ustawy perjodycznych zjazdów producentów cukru i stałej reprezentacji przemysłu cukrowniczego znajduje się już w ministerstwie skarbu.

Treść jego jest następująca: Raz do roku, w lutym, zjeżdżają do Kijowa delegaci od wszystkich fabryk cukru, z których każda może mieć tylko jednego reprezentanta. W razach wyjątkowych, za specjalnem zezwoleniem ministra skarbu, mogą być zwoływane zjazdy nadzwyczajne. Zjazd ma prawo czynić władzom rządowym przedstawienia we wszystkich sprawach, mających związek z cukrownictwem i rolnictwem, oraz wybiera z łona swego prezydującego i sekretarza. Protokół przesyłają do minist. skarbu.

Uczestnicy zjazdu wybierają komitet, w którym mają swoich przedstawicieli 3 głównejsze okręgi przemysłu cukrowniczego, południowo-zachodni, zadnieprzański i Królestwa polskiego. W zakres działalności komitetu wchodzi prowadzenie korespondencji z ministerstwem w kwestjach, przez zjazd uchwalonych; inicjatywa w sprawach akcyzy i taryf przewozowych od cukru; zbieranie i publikowanie danych statystycznych; urządzenie zjazdów; układanie programu posiedzeń zjazdów i wprowadzenie w czyn ich uchwał. Członkowie komitetu spełniają swe obowiązki honorowo.

W celu łatwiejszego komunikowania się z ministerstwem, komitet ma swego przedstawiciela w Petersburgu. Kancelarja komitetu mieścić się będzie w Kijowie. Budżet wydatków oznaczy corocznie zjazd.

Jak widać z wyżej zamieszczonego streszczenia, działalność nowej tej instytucji niawiele się różni od obecnego biura syndykatu, które tym sposobem zostaje tylko zreorganizowane, a nie zaś — jak donosi jedna z kijowskich gazet — zupełnie zwinietem. Przy tej sposobności, gazeta owa występuje z projektem utworzenia przy Tow. technicznem biura, któraby zbierała i publikowała co tydzień wiadomości o cenach i urodzaju buraków, ilości wywożonego zagranicę cukru i t. p., a zarazem pośredniczyła w poszukiwaniu pomid i utworzyła kasę emerytalną dla pracowników w cukrowniach. Wątpimy, czy projekt ten miałby szanse powodzenia, gdyż Tow. techniczne energiczną działalnością pochwalid się nie może.

Jot—ka.

#### Obrazy cukrowników.

Zimowa sesja sekcji cukrowniczej odbyła się w warszawskim oddziale Tow.

popier. r., przem. i handlu d. 25 b. m. i była bardzo liczną. Obradom przewodniczył p. Maurycy Wortmann, a po załatwieniu się ze sprawami wewnętrznej natury, jak ze sprawozdaniem z czynności zarządu i dopełnieniem składu delegacji do badań nad naslonami buraczanemi, wysłuchano sprawozdania z rozwoju stacji centralnej doświadczalnej.

Najbardziej zaciekawiał zabranie punkt porządku dziennego, dotyczący wyjaśnienia położenia przemysłu cukrowniczego wobec nowego prawa. Wyjaśnienia te wyszły z ust bardzo kompetentnych pana Józefa Natansonu, który rzecz ujął w formuły algebraiczne, a uplastyczył ją graficznie przedstawieniem. Pomijając z natury rzeczy to wszystko, co z powodu swojej specjalności nie da się w krótkim streszczeniu przedstawić — podnieśliemy tu głównie dwa punkty z przemówienia p. Natansonu.

Wobec nowego prawa, położenie przemysłu cukrowniczego zmieniło się przede wszystkim o tyle, że stało się dla wszystkich jednakowem; teraz nie ma miejsca dla przywilejowanych którzy, nie biorąc udziału w ciężarach umowy, korzystali z sytuacji rynku, przez też ciężary osiaganęj. Jest zatem tak, że każda fabryka ma prawo wypuścić na rynek 60,000 pudów cukru. Pokrywa to około połowy przewidywanej konsumcji ogólnej, wynosi bowiem około 13 milionów, gdy ta konsumcja dochodzi do 25<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil. Pozostała część konsumcji będzie pokrytą z produkcji fabryk po nad owe 60,000 pudów, w ten sposób, że obliczone zostanie, ile manowicie wszystkie fabryki wyprodukowały, i z całej tej ilości każda fabryka wypuści na rynek ilość, odpowiadającą do ogółu produkcji swojej własnej. Pozostałość musi być wywieziona zagranicę. Produkcja zatem każdej fabryki rozpada się na trzy części: pierwsza — stała, na wewnętrzne potrzeby, druga — zmienna, także na rynki wewnętrzne, i trzecia — zmienna, na wywóz. Na tej ostatniej części fabryka ponosi stratę, gdy z dwóch pierwszych osiąga zyski. Rezultat musi być tak uśredniony, aby te zyski przewyższały ową stratę. Nie można zatem powiększać swojej produkcji powyżej pewnej granicy, gdyż jakkolwiek zwiększałoby to część drugą, zyskową, to jednak powiększałoby zarazem i część trzecią, stratę przynoszącą.

Opuszczamy szczegóły, a manowicie ustanowienie przez prawo *maximum* ceny i granice, pomiędzy któremi w skutek tego obracać się muszą wszelkie przewidywania i obliczenia. Pożądanemby było, aby wszyscy jednomyślnie trzymali się mniej więcej dzisiejszych swoich rozmiarów produkcji, bo wielki nadmiar wyrobę najprzód zmniejszy zysk, a następnie doprowadzić może do strat, nietylko tego, który ten nadmiar zwiększeniem swojej produkcji wywołala, ale zarazem i całego przemysłu cukrowniczego. Uwagi te sekcja przyjęła z wielkim uznaniem.

Dalej mowiono o wniosku inspekcji fabrycznej, dążącym do zabrania pracy kabinom i niepełnoletnim w cukrowniach. Postanowiono starać się, aby decyzje w tym przedmiocie nie zapadły przed uchwałami ogólnego zjazdu przemysłowego w Niżnym Nowgorodzie, podczas wytaawy odbyć się mającego.

P. Zygmunt Heryng przedstawił projekt dokonania wspólnemi siłami towa-

rzystw ubezpieczeń i cukrowni doświadczania, któreby dało podstawę do ustanowienia właściwych premij w ubezpieczeniach robotników od nieszczęśliwych wypadków. Trudność powstaje ztąd, iż niejednokrotnie z ubezpieczenia wynikaące wynagrodzenie nie zadawalnia poszkodowanego i jest niższe od przyznanego mu przez sąd odszkodowania.

Inne punkty porządku dziennego dotyczyły kwestyj specjalnych. P. Piasecki mówił o potrzebie ustanowienia norm oceny nasion, wedle ich zdolności kiełkowania i energii życiowej. P. Broniewski opowiedział o ciekawościach specjalnych, jakie spotkał w wycieczce zagranicę z inż. P. Sieklickim, a między innymi i o cukrowni w Nerdingen pod Kolonią, prowadzonej całkowicie siłą elektryczną; p. Jordan—o wyrobie kostek z cukrzycej pierwszego rzutu; wreszcie p. Rajzacher o nożach do krajania wyrobu krajowego z fabryki p. Bieńkowskiego.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### OGÓLNE.

Pisma warszawskie zamieściły w tych dniach notatkę, wedle której warszawski «komitet ochrony lasów» otrzymał jakoby rozporządzenie ministerstwa rolnictwa, nakazujące, przy zatwierdzeniu planów gospodarstwa leśnego, przestrzegać norm, wskazanych w ustawie leśnej z d. 1 maja 1893. Informacja ta jest bardzo nieścisła, gdyż prawo o ochronie lasów nie zostało dotychczas rozciągnięte do guberni Królestwa, więc i komitety ochronne utworzone być nie mogły. Prawdopodobnie więc, albo rozporządzenie, o którym mowa, jest tylko instrukcją, dotyczącą gospodarstwa w lasach rządowych, albo też chodzi tu o przepis obowiązujący w guberniach Cesarstwa, nie zaś w Królestwie.

Towarzystwo wysłogów konnych w Cmielowie (gub. radomskiej) postanowiło prawie zupełnie wyłączać ze swego programu popielanie chowu koni pełnej krwi angielskiej i zająć się głównie koniem polskim, zarówno na wyścigach, jak i w poliwodniu wystawowym. Postanowiono również hodowlę początkującą, opierając się na tej zasadzie, że hodowcom początkującym należy się opieka szczególnie dlatego, aby z czasem racjonalny chów szlachetnego konia użytkowego stał się powszechnym w większej własności ziemskiej.

«Warsz. Dniem» cytując fakt, że w warszawskim oddziale Banku państwa jednemu z interesantów odmówiono w kasie przyjęcia imperjala starego stempla i odesłano go z tą monetą do specjalnej kasy wydawniczej. Odmowa ta nie zgadza się z ogłoszonymi Banku państwa, według których w tym celu ta przynajmniej moneta złota we wszystkich wyplatach, a zatem nie w jednej tylko specjalnej kasie, co narzuca tylko niepotrzebnie na stratę czasu.

«Gazetom», donosząc o tem, że Bank słuchocki wystawił na licytację tylko 15 napieków ziemskich, mówi: «W każdym wypadku—jak mię objaśniono—nowy zarządzący Bankiem, ks. Obolenski, robi stosownie przedstawienie p. ministrowi skarbu, który—kazywał zawsze zupełną gotowość korzystania z najdrobniejszej okazności, aby tylko ocalić napieków od sprzedaży».

Postanowiono, jak się dowiadują «Rusk. Wied.» przepisy o nadzorsze nad zakładami fabrycznymi; przemysłowcami rozciągając na gubernię wileńską i kowieńską. Z podobnej guberni w kraju połączone za hodownego przepisy te dotychczas mają zastosowanie w jednej guberni grodzieńskiej.

— Jak donosi «Wolgars», dotychczas główny komisarz wystawy wszechrosyjskiej w Niznim Nowgorodzie otrzymał 12,000 deklaracji od rozmaitych osób i instytucyj, pragnących uczestniczyć w wystawie.

### ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY

— Zakomunikowano nam rezultat konkursu maszyn do młócenia koniecznie i przelot, odbytego w Koroszcynie, pod Teresopol. Na konkurs przedstawiono pięć maszyn: «Perfection» W. Lilipaja, «Matador» i «Hungaria» J. Lawickiego i S-ki, «Victor» K. Wasilewskiego i «Nestor» Wachtla z Wrocławia. Ekspertyza trwała od piątku, to jest od 21 do 26 stycznia r. b. Rzecznikami byli ziemianie: pp. K. Szamo ta (prezyludujący), Fr. Kuczyński, J. Rotarski, P. Malachowski i K. Jaswiński i inżynierowie: A. Kuczyński, St. Żaliński i K. Jeżewski. Uznano za najlepszą maszynę «Perfection», druga «Matador», trzecią «Nestor» i czwartą «Victor». «Hungaria», jako bukowinik niepełnowy, zupełnie odrębnego typu, uznano za doskonałą i pod każdym względem polecaćia godną. Szczegółowy protokół z motywami po opracowaniu będzie natychmiast ogłoszony.

Z Kijowa piszą do nas: Na lutową wystawę nasion złożono już 150 deklaracji. Między innymi jeleńskie nielny nadesłały duże swych przelotów, natomiast zaś kijowskie ani jednego. Wystawa, chociaż w bardzo skromnych rozmiarach, zapowiada się pomyślnie i, jeżeli będzie się powtarzać w przyszłości, może się znaczenie przychylić do rozpowszechnienia szlachetnych odmian zbóż i roślin pastewnych wśród ziemian tu-tejszych. Wadę wystawy tegorocznej stanowi wysoka opłata za miejsce i analizę nasion, co wielu wystawców zniechęca.

— Wystawa nasion w Warszawie otwarta będzie dopiero w dniu 22 lutego, skutkiem czego deklaracje składane można do dnia 10 lutego (n. s.), zaś okazy nadsyłać najpóźniej do dnia 1. t. m. Okazy, które muszą być przedstawione w stanie świeżym, powinny być dostarczone w przeddzień otwarcia wystawy.

### SPEKULACJE.

— W najpodważalnym raporcie p. ministra skarbu o budżecie państwowym, zamieszczone zostały uwagi teoretyczne o znaczeniu spekulacji giełdowej, przyczem nietylko wskazano jej szkodliwość, ale wspomniano też o wypadkach, w których spekulacja może być pożytecznym czynnikiem ekonomicznym. Otóż—jak donosi «Gazeta Polska» warszawskim zwolennikom gty spekulacyjnej zdawało się, że warte w rzeczonych wywodach usprawiedliwienie ekonomicznej roli spekulacji, zachęcił ich powinno do zapoczątkowania nowego orgji hazardu. Stało się toby, że w ciągu dwóch tygodni, po części za przykładem giełby petersburskiej szalownie wysterbowano kurs akcji do przesadylenych rozmiarów. Wykazuje to następujące porównanie:

	ok. 15. 12. 1900	ok. 21. 1. 1901
Akt. i Dimp. wsku.	2,500	2,700
Polp. p. K. w. n.	1,000	1,075
Pol. Fabr. w. n.	1,875	2,000
Rudnicki i S. w. n.	1,100	1,150
Stachowicki i S.	200	215
Wielkopolski	125	135
Zawierc.	100	107,5

Ta powrotna fala zwyżki trwała do ostatniej soboty. Wtedy nagle rozpoczął się odwrot. Popłoch wywołała nad-sata z Petersburga wiadomość, iż p. minister finansów zabój i prośbę przeciw wypłaści dywidendy, jakiej udzielił chemik akcjonarjom. Towarzystwo akcyjne Sormowo. W ciągu jednej giełdy akcje obniżyły się jak następuje:

Pol. Fabr. w. n.	2,000	1,000
Rudnicki i S.	1,410	1,300
Stachowicki i S.	245	231
Zawierc.	87,5	105

Samu możliwosc takich wahań dobitnie charakteryzuje położenie.

### SPRAWY KOLEJOWE.

— Na kilku międzynarodowych konferencjach kolejowych, zwłaszcza na odbytej w Kolonii we wrześniu r. z., przedstawiciele dróg zagranicznych prosili o obniżenie taryf przywozowych dla sproszadzanych do Rosji towarów, jak: maszyn do siewa i jednocześnie, przedza wełniana i baweliana, nasienie buraczane, kotły parowe, lokomobile, aparaty dla gorzelnii i cukrowni i t. p. Nawzajem zaś przedstawiciele dróg rosyjskich żądali obniżenia stawek taryfowych na towary rosyjskie, idące zagranicę, a mianowicie: na naftę, wyślana do wschodniego okręgu Elby, na niektóre towary, idące do Hamburga tranzyto, i na nasienie buraczane—do Erbsthalu tranzyto (stacją pograniczną belgijską). Po wyczerpujących dyskusjach, podczas konferencji pomienionych, kwestja ta przysłała pod obrady komitetu taryfowego w d. 17 stycznia r. b. Ze względu, że ulgi, jakich domagali się drogi rosyjskie, nie przedstawiały takiej wagi, iżby dla nich można było poświęcić jakiekolwiek korzyści handlu i przemysłu rosyjskiego, komitet taryfowy usnął, że wazniejsze zadania dróg zagranicznych nie ulegają zadośćuczynieniu. Ze jednak, niezależnie od tego, pomiędzy towarami, wymienionymi przez przedstawicieli dróg zagranicznych, są i takie, na przewóz których obowiązujące taryfy pewne wywołały wątpliwości (np. maszyny i części maszyn i t. p.), komitet postanowił poruczyć ogólnemu zjazdowi przedstawicieli dróg żelaznych rozpatrzenie taryf, w mowie będących, i o ile to uzna za możliwe, obniżenie takowych, co *eo ipso* wyszłoby na korzyść i dróg zagranicznych.

Ogłoszony w «Sobr. Usakon.» ukaz Najwyższy poleca zająć pod nową linją kolei dojazdowej od Berdyozna do Żytomierrza potrzebną na to grunata na zasadach wyłączenia, określonych przez ustawę obowiązującą.

«Nowosti» donoszą, iż ministerstwo komunikacji wyznaczyło na ulepszenia kolejowe w celach strategicznych 1.462,000 rubli, w celach zaś handlowych 982,000 ra. Wykazość tych sum przeznaczono na ulepszenie kolei sachodnych.

### KOMUNIKACJE SZOSOWE I WODNE.

— Zjazd hydrotechników w Petersburgu rozpoczął swe obrady d. 24 b. m. «Borz. Wied.» donoszą, że przedstawiciele przedsiębiorstw prywatnych nie będą mieli prawa przynajmniej udziału w pracach zjazdu. Na sekretarza zjazdu zaproszono inż. kom. p. Żwana.

### TOWARZYSTWA ROLNICZE.

— Dn. 17 b. m. odbyto się posiedzenie oddziału leśniczego kijowskiego Towarzystwa rolniczego, na którym p. Otton Glińska referował o kulturze ochronnych żywopłotów przy kolejach żelaznych. Okazuje się, że zarząd dróg południowo-zachodnich energicznie i racjonalnie przeprowadził u siebie podobne kultury. Od 1883 roku obsadzono jedną stronę plantu drzewami rolnych odmian na przestrzeni 767 wiorst, a nadto na 46 wiorstach dwadzieścia trzech tego zarząd dróg, mając do tego specjalnych ogrodników, posiadał na stacjach kolejowych mnóstwo ogrodów i kwiatników, tak że stacje, szczególnie w uciechowicach stopowych, przedstawiały mile dla oka dazy zieloności. Towarzystwo p. stada własne szkółki, w których osoby prywatne po cenach przystępnych mogą nabywać rozmaitych odmian sadzonki. Na temże posiedzeniu p. Braunshofer i p. Panonarenko przemawiali w kwestiach specjalnych.

### PRZEM. FABRYCZNY I GORNICZY.

W Warszawie wciąż trwa ogromne zapotrzebowanie na cegłę wskutek wielkiego ruchu budowlanego. Obalanków, zrobionych później, niż w październiku, cegielnie przeważnie nie przyjmowały.

**CUKROWNICTWO.**

— D. 18 b. m. delegowany został z ministerstwa skarbu do Kijowa rz. r. st. Ba- zyliskij, w celu udzielenia niektórych wyja- snień w kwestji nowego prawa cukrowni- czego, a zarazem zebrania wiadomości o produkcyjności okruku. Wezwano do Kijowa na konferencję zamiejscowych urzędników akcyzy. Dla omówienia z p. Bazyliskim pew- nych wątpliwych kwestyj, przybył do Kijo- wa p. Stanisław Broniewski, dyrektor en- krowni Krasnolec, delegat cukrowników z Kró- lestwa polskiego.

— Toważystwo fabryki cukru i rafina- dy Leonów w ostatnim roku sprawozdaw- czym poniosło strat 83,674 rs. 14 kop., któ- re zmuszone jest pokryć z rachunku kapitału rezerwowego.

**HANDEL.**

— «Now. Wr.» donosi, że za przykładem ziemian kraju południowo-zachodniego oby- watele guberni saratowskiej zaczynają tworzyć stowarzyszenia handlowe. Pierws- ze z takich stowarzyszeń powstało w celu wrabiania mąki i sprzedawania jej bez pośrednictwa osób trzecich. Członkowie wno- szą na kapitał obrotowy po 1 rs. 50 kop. z dalszący i każdy z nich w zakresie 5 proc. przyjmuje na siebie odpowiedzial- ność za obroty spółki. Towarzystwo buduje w Saratowie młyn parowy, do którego stow- arzyszeni będą sprzedawali swe produkty na zasadach następujących: każdy ma prawo sprzedać młynowi 48 pudów zboża z dzie- śięciny, przyciemni należność otrzyma w go- tówce. Po smiczeniu zboża i sprzedaniu mąki członkowie stowarzyszenia otrzymają dywidendę w hoście 75 proc. czystego zysku; a reszty 20 proc. ma być przeznaczona na kapitał zapasowy (do wysokości 500 tys. rs.), i 5 proc. na założenie szkoły rolniczej i raciełniczej.

— Wywóz świętego mięsa z Berdy- czowa do Warszawy, wskutek otrzymanych w ostatnich czasach znaczniejszych zani- wów, wzrósł do tego stopnia, że kupcy berdy- czowscy zwrócili się o zarząd drog po- łudniowo-zachodnich z prośbą o powiększe- nie na czas nadchodzącego sezonu letniego liczby wagonów lodowal, specjalnie urządo- nych do przewozu mięsa świeżego. Zimową porą mięso to przesyłano bywa w zwyczaj- nych wagonach towarowych i obecnie tran- sporty tego rodzaju, odchodzące z Berdyczo- wa do Warszawy, wynoszą po 600 pudów dziennie.

**KRONIKA GIEŁDOWA.**

W kursie waluty rosyjskiej nastąpił w cią- gu tygodnia ubiegłego zwrot lekko zwyż-

kowy. Według ostatnich (średnich) do- niesień z Berlina, placono tam za 100 ru- bli 217 marek, t. j. o 25 pf. więcej, niż przed tygodniem; okoliczność zaś, że po zamknięciu giełdy placono jeszcze 25 pf. wyżej, pozwala przypuszczać, że lepsze tro- che usposobienie względem raczonej waluty stanowczo przeważać zaczyna.

**Ostatnie notowania. Giełda peters- burska d. 24 stycznia: pożyczki premjowe:** I em. — 280, II em. — 259; **listy zastaw- ne Banku szlacheckiego** — 216; **akcje banków:** dyskontowego — 772, międzynaro- dowego — 872, ruskiego — 507,50, wileńskiego ziemskiego — 615, kijowskiego ziemskiego — 855, bessarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 660 petersb.-tulek. ziemsk. — 428; **listy zast.** 5-proc.: wileńskie — 100, kijowskie 100,25, charkowskie 100,75, połtawskie — 100,25, mo- skiewskie — 100,50, bessarabsko-taurydzkie — 100. **Giełda warszawska d. 5 lutego:** listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 100, m. Warszawy I — 102, II — 101, III — 101, akcje Banku handlowego — 505.

**Z rynków towarowych.**

**ZBOŻE i MĄKA.** W ciągu tygodnia upłyniętego powszechnie dano się zauwa- żyć silne wzmożenie się popytu na wszel- kie zboża na potrzeby konsumcji, co przy- pisać należy powstrzymywaniu się przez czas dłuższy nabywców od zakupów, w prze- konaniu, że panujące od pewnego czasu niz- kie ceny utrzymają się stale na mniej wię- cej tym samym poziomie. Na skutek tego, w związku zrytem z wiadomościami z za- oceanu, również dodatnio na ruch handlowy oddziaływajęcym, zarysowała się w mię- dzynarodowym handlu zbożowym wyraźna tendencja zwyżkowa na wszystkich rodza- jach zboża, a ważniejsze rynki bardzo były ożywione. Zarówno w Anglii, jak w Niem- czech, Holandji, nawet Francji, panował ruch, jaki w bieżącej kampanji jeszcze w tak wysokim stopniu nie miał miejsca; zrytem ruch ten prawie równomierny był pod względem każdego poszczególnego ro- dzaju ziarna. Ziarno wszakże rosyjskiego pochodzenia nie znajdowało łatwo nabyw- ców, z powodu żądania za nie cen zana- do wygórowanych. Na rynkach zagranicz- nych, według ostatnich wiadomości, placono: w New-Yorku: pszenicę 85; w Lon- dynie: pszenicę rosyjską 93 — 90, indyjską 98 — 93, mączkiewą 98 — 102; owies rosyjski 69 — 70; jęczmień rosyjski 72 — 73, szwajcar- ski 72, mączkiewą 57 — 75; w Marajli: pszen. ros. 85 — 91, amerykań. 99, indyjską 90, miejsc. 93 — 91; żyto miejsc. 66 — 67; owies

miejsce. 88 — 90; jęczmień ros. 66 — 69; w Ber- linie: pszen. 108 — 121, żyto 91 — 96, owies 87 — 111, jęczmień 112 — 117; w Królewcu: pszen. ros. 76, mączkiewą 112, żyto rosyjskie 58, miejscowe 85; owies rosyjski 60, mączkiewą 75 — 81; jęczm. rosyjski 64, mączkiewą 76; w Gdańsku: pszen. ros. 76, mączkiewą 114; żyto miejscowe 60, jęczmień miejscow- y 82.

Rynki krajowe również mocno były usposobione i wszędzie zarysowały zwyżkę w cenach i bardzo znaczne ożywienie. Naj- wyraźniej dano się zauważyć w portach południowych, do których dowozy w ostat- ních kilku tygodniach były nader szczupłe. Wszakże eksport był dość jeszcze ograni- czonym i powiększył się jedynie pod wzglę- dem owsa, kt rego dużo wysłano z portów morza Bałtyckiego. Inne zboża przeważnie wywożono do Niemiec. Rynki wewnętrzne, zaopatrujące potrzeby miejscowej konsum- cji, też w dużym były ruchu; głównym przedmiotem negocjacji było na nich żyto, lubo i inne zboża dość też były poszuki- wane i nie znajdowały trudności w zreali- zowaniu. W portach, obecnie z powodu zam-knięcia żeglugi nieczynnych, przysposabia- nie zapisów, przeznaczonych na wywóz wlosony, przybrało większe już rozmiary; tam również głównie nabywano żyto; na drugim zaś planie stał owies, inne ziarna o wiele mniejszego doznawały popytu. Na rynku warszawskim, jak podaje miejscowa «Gaz. Handl.», pomimo średnich dowozów, przeważało usposobienie wyceklujące, spo- dzielano się nawet żniżki w cenach, jakoż ku końcowi tygodnia sprawozdawczego na- stąpiła dotknięcia wszakże i to w niezna- cznym tyko stopniu, pszenicy i żyta, które straciły po k. 5 na korcu. Tamże w handlu mąką żadna nowa nie zaszła zmiana, a ceny wszystkich jej rodzajów i gatunków na poprzednim utrzymały się poziomie. Placono: w Warszawie (za korzec): pszen. wy- bor. 4,90 — 5,30, żyto wyborowe 3,40 — 3,60, owies 2,85 — 2,70, jęczmienia nie było w obro- cie; w Kijowie: pszen. 64 — 67, żyto 48 — 46, owies 41 — 46, jęczmień 45 — 44; w Wi- tebsku: żyto 53, owies 38, jęczmień 66; z Rygi, Libawy i Odessy wiadomości nie po- siadamy.

Dzisiejszy Nr. «kraju» zawie- ra str. 40 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

**MARJA RODZIEWICZÓWNA.**

Najnowsza powieść, p. 1

(11300)

**„JERYCHONKA”**

wysłał drukarni i sprzedaje się u wydawcy, oraz we wszystkich księgarniach po rs. 1 k. 20. Zmowa i powieści układał i wydał z zaliczeniem posrebowem Wydawnictwo S. LEWENTALA, Warszawa, Nowy-Świat, No 41.

Wydawca: S. Lewentala, Warszawa, Nowy-Świat, No 41. Niezawodny sposób wygrania 200 000 złr. Odbierz milion wspaniałych i ciekawych przedmiotów z nich pozyskasz 20 centów na dożynki. (11111)

**ALFRED GRODEKI**

w Warszawie, ulica Senatorska, No 33. (1111)

**TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,**

Warszawa, Miodowa, No 4. (1113)

**DOM BANKOWY**

**ADAM PIĘDZICKI**

w Warszawie, królewska, 6, naprzeciw pałacu Kronenberga. Zabawki i kalendarze, wazetki i oprawy bankowe, Aspektywa przyszłości, premjowe, szlacheckie i raczone, z d. 1 (13) maja 1890 r. po k. 90. (10996)

**PIERWSZONAGRODNE BIURO NAUCZYCIELSKIE** Masowiecka 16 **ZALESKI** Masowiecka 16 w Warszawie. w Warszawie. pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli i bon rólnej narodowości i takowe na sądownie aprobowana z zagranicy. (1099)

Upraszamy naszą czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub według adresatają z dzieł ogólnonarodowych, zasięgi po- wolywać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacja owoj naszerpnęli. Takie powolywanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogólnosci «Kraju».



mywanym jest dla równowagi jakimś ciężarkiem. W miarę spalania się owego płonącego końca, wysuwa się znowu na pewną odległość kawałek drzewa, i daje nieco światła i ciepła, lecz zdarza się, że skutkiem niedbalstwa, ogień dostaje się do stołu, wywołuje pożar i stąd to owe ślady zniszczenia, tak gęsto natykane po drodze.

Alkar.

## PIOSNKA POGODY!

Piosenko cicha, piosenko pogody,  
Płyniesz, jak strumień w dzień jasny  
po lasce,

Gdy pieści awemi błękitnemi wody  
Lono tej ziemi żywiące,  
I, zda się, z piersi wysysać macierzy —  
Słodczy jej mowy i szept jej pacierzy.

Piosenko pogody, ty, jak wiatr majowy,  
Zapachem roli i kwiatów techniesz w lice,  
Przynosisz wieści z szumiącej dąbrowy,  
I zdradzasz pół tajemnice,

A, wziąwszy w skrzydła ziemi tej oddechu,  
Jak motyl, siadasz na usta — w uśmiechu.

Piosenko, więc chybaś ty, jak motyl, pło-  
cha?...  
Płytko, jak w strudze nieba szmat od-  
bity?...  
Twoje skrzydło tylko w pogodzie się ko-  
cha,

I goni jeno w błękity?  
Uśmiech chcesz zakłać na spieczone usta?  
Więc jasny dowód, jakieś czeza i pustka!

O, nie!... Kto, piosenko, ciebie tak ocenia,  
Nie poznał głębi tej cichej pogody,  
Co ma uśmiechy i ma swe wrażeńienia  
Nad wielkim morzem przyrody,  
I jest — gdy burze są znikoma marna —  
Upływem tali spokojnym i — wiarą.

Piosenko, gdy płyniesz, jak motyl skrzy-  
dlaty,  
I wiosny technienie rozsiewasz dokola,  
Gdy wiarę niesiesz od chaty do chaty  
I blask pogody na czola,  
Może świat ciebie oczyści już z grzechu,  
Ze kusz bół i troski — w uśmiechu.

Zreszta twoje uśmiech nie jest czezy i  
pusty.

Jak ten, co nerwy targnie i porusza;  
Twoje to blask złoty, co wlebiał się  
usty

spływa do serca i duszy,  
A kiedy w pierśiach ludzkich już zagoszeł,  
stał się źródłem niebiańskiej radości.

Kto cię tak, piosenko, pojmo i nkocha,  
Kto czary twoje i tajne zrozumie,  
Ten, po uśmiechu, którym ujęsz, płocho,  
Ułone w dzwonej zadumie,  
A dumy będą, jak gwiazdziste nore,  
Półne szabrow w przejrzytej pomroce.

Piosenko pogody, nieś ty czary twoje,  
Wyssane z piersi tej ziemi, macierzy:  
Miód słów, woń kwiatów, jasne blasków  
źdroje,

Echa szeptanych pacierzy —  
A kiedy z wiarą pójdziesz do serc braci,  
Ich słodkie drzenie za trud twój zapłaci.

Bożydar.

## Ź progu sztuki.

POWIEŚĆ  
SEWERA.

W strzelnicy Jagodziński z cie-  
ślą ustawiali belki pod podłogę sce-  
ny, wszedł Janek.

— Do roboty! — zawołał Jagódka  
na Janka. Układaj deski podług nu-  
merów, gdy skończę z belkami, bę-  
dziesz je podawał.

Zapalono gaz, pracując bez przer-  
wy. O dziewiątej Jagodziński *à con-  
to* kazał przynieść piwa, kielbasy i  
chleba, uctowano do dziesiątej — o  
drugiej w noc sceną była gotowa.

Pozabaczano dekoracje i zawie-  
szono kurtynę. Żydówka przez okno  
spuściła siennik, Janek zapłacił dwa  
centy, rozciągnął resztę dekoracji,  
położył się i przykrył niemi. W ser-  
daku, pod czterema płótnami, zrobi-  
ło mu się ciepło. Wypite piwo ko-  
łysało go do snu.

— Sztuko — jakże wielkie twe ofia-  
ry!... mruknął i zasnął.

### II.

Z pierwszym brzaskiem dnia zer-  
wał się, dekoracje zwinął i ustawił,  
w kuchni u żydówki umył się, ucze-  
sał, wdział czysty kołnierzyk, spoj-  
rzył na scenę z pociągającą sympat-  
ją, skłonił się jej głową i wybiegł  
do przyjaciela. W ciemnej izdebce  
pałała się lampka, na stole stał gar-  
nuszek, przykryty pokrywką, i szklan-  
ka. Woń herbaty przyjemnie drażni-  
ła nerwy. Łodzio przy lampce od-  
czytywał rolę Kosińskiego ze «Zbój-  
ców». Gdy wszedł towarzysze, wy-  
ciągnął rękę i w dalszym ciągu opo-  
wiadał historję wysadzenia procbow-  
ni i swą przeprawę przez rzekę...

Janek wyteżył wzrok i słuch,  
chwytając każdy ruch, każdy giest.

Stój, czekaj — szepnął wzru-  
szony. W tem miejscu fałszywie «ro-  
bisz». Spróbuj tak! — pokazał mu,  
powtarzając ostatni z ról frazes.

Łodzio, urażony, zamilkł, rzucając  
kajet.

Gdy ty będziesz miał rolę Ko-  
sińskiego, to tak zrobisz, a ja tak,  
jak mnie się podoba.

— Łodziu, pocóżś grał przy  
mnie? — przerwał Janek.

— Kończyłem zaczęta «kwestję».  
— Przepraszam cię, lecz już nie  
gdy w życiu nie zrobię ci żadnej us-  
gi. Niech cię djabli weźmą!...

— Dziękuję ci.

— Bo mnie gdy kto da jaką  
brą radę, to zawsze z wdzięcznością  
uściśkałbym go lub w rękę poca-  
wał.

— Dobrze, że powiedziałeś — da-  
brą. Zkądże wiesz, że rada, którą  
mi dajesz, jest dobra?...  
— Odczuwam!

— I ja potrafię to samo.

— Kiedy tak, nie radźmy sobie,  
nie mówmy o rolach i kwestjach.

— Doskonale!

— Przyszedłem z propozycją współ-  
nego śniadania — rzekł Janek. Za  
herbatę centa, cukier centa, za buł-  
kę dwa centy — razem płacę ci  
dziennie cztery centy za śniadanie.

— Za pięć dostaniesz dwie szklan-  
ki herbaty!...

— Zgoda!

Położył na stole pięć centów i  
usiadł na łóżku. Chłopak od szewca  
przyniósł bułki i drugą szklankę.  
Zaczęła się ucza, lecz bez szero-  
ści i zapachu. Unikano wznawiań roz-  
mów o rolach, grze, a o czemkol-  
wiek innym nie byli w stanie mo-  
wić.

— Gdy odbiorę gażę za dzisiej-  
szy dzień, kupię imbryczek i dwie  
funtki herbaty.

— Będzie bał, możemy razem za  
drugie pięć centów i wieczórę ja-  
dać!

— Zgoda — po teatrze!...

Janek, rozgrzany i najedzony, zer-  
wał się.

— Muszę wracać do Strzelnicy,  
lecz ty przed samą próbą przyklej  
ilustrowane afisze, będzie frapeł.  
Aktorzy posądzą którego ze złote-  
młodzieży bocheńskiej.

— Dobrze, dobrze!...

Pozegnali się, lecz jakos zimno  
szczerose znikła.

— Ze nie będzie z ciebie artysta,  
to nie!... Za głupi jesteś, zana-  
zarozumiąły i nie odczuwasz prze-  
dyl!... Kończy «kwestję» i wtedy  
piero wyciąga rękę i macha nią,  
jak skrzydłem wiatraków!...

Stanął — powtórzył ostatnie wy-  
razy roli Łodzia — i, naśladowując go,  
tak samo machnął wiatrakowito  
ręką.

— Pycha facet — nie przyjmie  
rad! I co teraz z nim robić?... Gł-  
pia szelma, nudna i osioł nad osio-  
mi. Nie będziesz ty ani aktorem,  
ani malarzem. Nie z takiej głoty  
lepia się artyści!... Coś miłe od me-  
go odtrąciło. Szczerose moja zan-  
kuęła się przed nim na dwa spusty  
i już się pewno nie otworzy. Nie  
będziesz ty dzieckiem muzy — co nie  
to nie!...

I znowu deklamował fałszywie,  
jak Łodzio, z wtekazym jeszcze ko-

mizmem podniósł w górę rękę, kopnął się klusem i zdyszany wpadł na salę.

Reżyser z suferem rzadzili. Podniesiono kurtynę, stolik wstawiono na scenę, stróż znosił krzesła.

— Cóż tak późno? — krzyknął reżyser...

Janek nic nie odpowiedział.

— Rozstawiaj krzesła i wiąż przy każdym numery. Próba za godzinę, musimy ją dwa razy powtórzyć; dziś tłok, ciżba, zabraknie biletów.

— Należy publikę wziąć za leb — oświadczył Jagodziński — i przyciągnąć, niech nam stopy lize.

— Czegóż stoisz? — zawołał Szczerbiec do Janka. Leć po krawców, garderobę trzeba odświeżyć, połatać, zszyc, wyczyścić! Wielki zjazd — szlagony od pierwszego do ostatniego będą na przedstawieniu!...

— Szlachcianki, szlachcianeczki, urzędniczki, kupcówny — wszystko, wszystko — kończył Jagodziński.

— Jeszcze tu jesteś? — wołał Szczerbiec.

— Nie znam krawców!...

— Josek i Szloma na Pędzichowie, druga kamienica w podwórzu. Niech rzucąca wszystko i leca!...

Janek wybiegł i pognął na Pędzichów, jak oparzony, powtarzając «kwestje» swej roli.

— Szlachcianki, kupcówny, cały świat, muszę być ładny, ślicznie ubrany i grać, jak anioł!... Pocziwie księżysko kazało mi wracać do greki!... Nie idźota to?!...

Josek i Szloma znani byli na Pędzichowie, znalazł ich łatwo, wyciągnął i poklusował z nimi na strzelnicę.

Dyrektorowa, jako właścicielka, w towarzystwie pierwszego amanta rozkładała garderobę. Żydkiwie zaczęły jej pomagać. Okazy, potrzebujące naprawy, odkładano na bok. Garderoba była obfita i bogata. Szloma językiem mlaskał, Josek głową kręcił.

Janek wybrał sobie i schował kurtkę aksamiitną, pończochy czarne i niebieskie pantalone, zawiązywane u kolan na wspaniałe kokardy, rombrantowski kapeluszek, młecz i paszczę...

Szlachcianki i kupcówny, gdy mnie zobaczą na scenie — padniecie!...

Jeszcze nie skończyła na zegarze miejskim wybijając dziesiątą, gdy cała rzesza teatralna wtoczyła się do sali, rozprawiając o dzialejszym jarmarku i powodzeniu przedstawienia.

Jedna epizodyczna tylko pocałowała dyrektorową w rękę, Dziunia do amanta wyciągnęła dłoń na przywitanie, bladnoróżowy płomyczek leciutko przemknął po jej twarzy i zgasł na skroniach, nie tak jednak

szybko, aby go nie dostrzegł pierwszy amant, o bystrem oku i wielkiej przenikliwości młodzieniec. Za płomyczek podziękował znaczącem uściśnieniem małej rączki i ognistym spojrzeniem.

Ogniste spojrzenie, chociaż go Dziunia nie widziała, mając spuszczone oczy, wywołało przyjemny dreszczyk w jej organizmie. Przywitanie trwało jedno mgnienie oka, lecz się wyrzyło w pamięci obojga.

Szczerbiec klasnął w dłonie.

— Zaczynamy! Karol Moor i jego towarzysze na scenę, sufler do budy!

Pierwszy amant, grający Karola Moora, w dwóch susach skoczył na scenę. Koło niego ugrupowali się studenci. Reżyser uderzył laską w budkę suflera, próba się rozpoczęła. Niegrający zostali w sali, Dziunia usiadła w krzesle, wpatrując się w cichym zachwytem melancholji w Karola Moora, i pojąc się jego wymową. Mama Jagielska, zmarszczywszy brwi, surowo patrzyła na córkę. Dziunia nie odczuwała na sobie siły jej wzroku.

Zniecierpliwiona matka przysunęła się do dziewczyny, pochyliła się ku niej i szepnęła:

— Dyrektorowa patrzy, baba wściekła, może być nieszczęście... Nie czekając na odpowiedź, odeszła.

Co Dziunia myślała wtedy i co by odpowiedziała matce, gdyby ta nie odeszła, zostanie tajemnicą. Tymczasem podparła głowę na rękę, powtarzając w duchu rozżęskniona:

— Wolno mi patrzeć, wzrokiem go nie zabiję!...

Dziunia go wprawdzie wzrokiem nie zabijała, lecz mu świdrowała serce. Pierwszy amant był roztargniony, mylił się w kwestjach, lecz za to gorące apostrofy wygłaszał z przejęciem, posyłając piorunujące spojrzenia Dziuni.

— Co z tego będzie — myślała mama Jagielska — nie wiem, ale, znając zazdrość dyrektorowej, może być dramat, a kto wie, czy nie dojdzie do melodramatu.

Mama Jagielska melodramat stawiała na szczycie tragizmu. Przedsiębiorcza i energiczna w życiu, na scenie śmiała, w domu pracowita, łączyła w sobie przymioty: aktorki, matki, koleżanki i gospodyni.

— Jedyną wadą Dziuni — mówiła do siebie — że ma czule serce, a jedynym nieszczęściem dla aktorki, że jest ładną. Niech piękniemi będą szlachcianki, kupcówny — aktorka nigdy... Dla aktorki piękność — nieszczęście! Ludzie nie patrzą, jak ona gra, tylko, jak wygląda. Dyrektorowie wystawiają ją, jako sztyld!... Nasza dyrektorowa chce być sztyldem i dlatego Dziunia, chwata Bogu, zostaje na drugim planie... Piękny mi sztyld!... trzydziestka minęła, baba jak kafar, że pale nią błą — a

zdaje się jej, że wiotka, powiewna i czuła. Jakież te kobiety głupie?... Dlaczego mnie się nigdy coś podobnego nie zdawało?...

— Akt drugi!... Panowie, zaczynamy akt drugi!...

Reżyser klasnął w dłonie.

— Stary Moor, Amelja, Franciszek, Daniel, Herman na scenę!

Dyrektorowa, grająca Amelję, skoczyła na krzesło i lednym susem chciała się dostać na scenę. Lecz krzesło zaczęło trzeszczeć, chwiał się, dyrektorowa tracić równowagę, wyciągnęła rękę, amant ją pochwycił, podtrzymał i uratował!...

Dziunia cicho wysunęła się z sali, matka za nią. Studenci, a przyszli zbójcy, hałaśliwie opuścili scenę.

— Cóż dziś tak jesteś osowiała? — spytała dziewczyny matka.

— Jesé mi się chce — odparła Dziunia — zimno mi z głodu.

Matka spojrziała znacząco jej w oczy.

— Może cukiernik skredytuje?

— Mamo, wolę umrzeć z głodu, niż prosić o kredyt ludzi obcych. Wytrwajmy, muszą dać przecież coś *à conto* na obiad, inaczej popadamy i nie będzie spektaklu!...

— Dzień dobry pantom — dał się słyszeć przyjemny i serdeczny głos.

Obejrzały się, przed nimi stał amant promieniejący, jak gdyby wydobył się z więzienia na wolność!...

— Zapraszam panie na czekoladę... Spodziewam się, że mi szanowne koleżanki nie odmówicie tej łaski.

Dziunia zarumieniona stanęła, jak wryta, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Wywręczyła ją matka.

— Koleżeństwo wielki wyraz, dla koleżeństwa dużo się robi, lecz nie długo musisz pan wracać na scenę.

— Więcej, niż za pół godziny!... Do tego ma być przerwa. Szczerbiec poleci do Hanczla i do cukierni odebrać gotówkę za rozsprzedane bilety.

— Dobra myśl, gdyż nie mamy centa przy duszy — oświadczyła matka.

— A więc chodźmy, nie tracąc chwili czasu.

Amant podał rękę mamie, Dziunia szła obok nich, oniesmielona i zamysłona.

W pokoju przyjęć cukierni nikt go nie było, lecz za to była gotowa czekolada i świeże ciastka.

— Nie macie panie pojęcia, jak mi się przykrzy ta niewola, w którą mnie zakuto — mówił cicho, patrząc w oczy mamie, a ukradkowo rzucając spojrzenia na Dziunię. Wstydę się siebie samego!...

— Zerwad kajdany i już — rzekła mama Jagielska z mocą i energią!...

— Zerwad, żeby to tak łatwo było można zrobić, jak powiedzieć?... Zerwad, to znaczy wyjechać. A nie chce opuszczać towarzystwa, muszę



mywanym jest dla równowagi jakimś ciężarkiem. W miarę spalania się owego płonącego końca, wysnuwa się znowu na pewną odległość kawałek drzewa, i daje nieco światła i ciepła, lecz zdarza się, że skutkiem niedbalstwa, ogień dostaje się do stołu, wywołuje pożar i stąd to owe ślady zniszczenia, tak gęsto napotykanne po drodze.

Alkar.

## PIOSNKA POGODY!

**P**iosenko cicha, piosenko pogody,  
Płyniesz, jak strumień w dzień jasny  
po łące,  
Gdy pieści swymi błękitnymi wody  
Lono tej ziemi żywłące,  
I, zda się, z pierśi wysysać macierzy —  
Słodycz jej mowy i szept jej pacierzy.

Piosenko pogody, ty, jak wiatr majowy,  
Zapachem roli i kwiatów tchniesz w lice,  
Przynosisz wieści z szumiącej dąbrowy,  
I zdradzasz pół tajemnice,  
A, wzięwszy w skrzydła ziemi tej oddech,  
Jak motyl, siadasz na usta — w uśmiechu.

Piosenko, więc chybaś ty, jak motyl, płochy?...  
Płytko, jak w strudze nieba szmat odbity?...  
Twoje skrzydło tylko w pogodzie się kołysa,

I goni jeno w błękitny?  
Uśmiech chcesz zakląć na spieczoną usta?  
Więc jasny dowód, jakieś czeza i pustka!

O, nie!... Kto, piosenko, ciebie tak ocenia,  
Nie poznał głębi tej cichej pogody,  
Co ma uśmiechy i ma swe westchnienia  
Nad wielkiem morzem przyrody,  
I jest — gdy burze są znikomą marą —  
Uplywem fali spokojnym i — wiarą.

Piosenko, gdy płyniesz, jak motyl skrzydlaty,  
I wiosny tchnienie rozsiewasz dokoła,  
Gdy wiarę niesiesz od chaty do chaty  
I blask pogody na czola,  
Może świat ciebie oczyszczył już z grzechu,  
Ze kosisz bóle i troski — w uśmiechu.

Zresztą twój uśmiech nie jest czeza i pustka,  
Jak ten, co nerwy targnie i porusza;  
Twój to blask złoty, co wchłonąłby  
usty

Spiwa do serca i duszy,  
A kiedy w pierśiach ludzkich już zagościł,  
Staje się źródłem niebiańskiej radości.

Kto cię tak, piosenko, pojmie i ukocha,  
Kto czary twoje i tajule zrozumie,  
Ten, po uśmiechu, którym uścisza, płucha,  
Utoime w dziwniej zadumie,  
A dumy będą, jak gwiazdziste noce,  
Polne szafirów w przejrzystej pomroce.

Piosenko pogody, nieś ty czary twoje,  
Wysane z pierśi tej ziemi, macierzy;  
Miód słów, woń kwiatów, jasne blasków  
zdroje,  
Echa szeptanych pacierzy —  
A kiedy z wiarą pójdziesz do serc braci,  
Ich słodkie drżenie za trud twój zapłaci.  
Bożydar.

## Ź progu sztuki.

POWIEŚĆ  
SEWERA.

**W** strzelnicy Jagodziński z cieszłą ustawiali belki pod podłogę sceny, wszedł Janek.

— Do roboty! — zawołał Jagódka na Janka. Układaj deski podług numerów, gdy skończę z belkami, będziesz je podawał.

Zapalono gaz, pracując bez przerwy. O dziewiątej Jagodziński *à conto* kazał przynieść piwa, kielbasy i chleba, uctowano do dziesiątej — o drugiej w nocy scena była gotowa.

Pozahaczano dekoracje i zawieszono kurtynę. Żydówka przez okno spuściła siennik, Janek zapłacił dwa centy, rozciągnął resztę dekoracji, położył się i przykrył niemi. W serdaku, pod czterema płótnami, zrobiło mu się ciepło. Wypite piwo kołysało go do snu.

— Sztuko — jakże wielkie twe ofiarę!... mruknął i zasnął.

### II.

Z pierwszym brzaskiem dnia zerwał się, dekoracje zwinął i ustawił, w kuchni u żydówki umył się, uczesał, wdział czysty kołnierzyk, spojrzął na scenę z pociągającą sympatią, sklonił się jej głową i wybiegł do przyjaciela. W ciemnej izdebce paliła się lampka, na stole stał garnuszek, przykryty pokrywką, i szklanka. Woń herbaty przyjemnie drażniła nerwy. Łodzio przy lampce odczytywał rolę Kosińskiego ze «Zbójców». Gdy wszedł towarzyszył, wyciągnął rękę i w dalszym ciągu opowiadał historję wysadzenia probowni i swą przeprawę przez rzekę...

Janek wyczuł wzrok i słuch, chwytając każdy ruch, każdy głos.

— Słój, czekaj — szepnął wzruszony. W tem miejscu fałszywie «robisz». Spróbuj tak! — pokazał mu, powtarzając ostatni z roli frazes.

Łodzio, urażony, zamilkł, rzucając kajet.

— Gdy ty będziesz miał rolę Kosińskiego, to tak zrobisz, a ja tak, jak mnie się podoba.

— Łodziu, pocóżes grał przy mnie? — przerwał Janek.

— Kończyłem zaczęta «kwestję».  
— Przepraszam cię, lecz już nie mogę w życiu nie zrobić ci żadnej uwagi. Niech cię diabli wezmą!...

— Dziękuję ci.  
— Bo mnie gdy kto da jaką dobrą radę, to zawsze z wdzięcznością uściskałbym go lub w rękę pocałował.

— Dobrze, że powiedziałeś — dobrą. Zkądże wiesz, że rada, którą mi dajesz, jest dobra?...

— Odczuwam!  
— I ja potrafię to samo.  
— Kiedy tak, nie radźmy sobie, nie mówmy o rolach i kwestjach.

— Doskonale!  
— Przyszedłem z propozycją wspólnego śniadania — rzekł Janek. Za herbatę centa, cukier centa, za bułkę dwa centy — razem płacę ci dziennie cztery centy za śniadanie.  
— Za pięć dostaniesz dwie szklanki herbaty...  
— Zgodą!

Położył na stole pięć centów i usiadł na łóżku. Chłopak od szewca przyniósł bułki i drugą szklankę. Zaczęła się uczta, lecz bez szczerości i zapału. Unikano wznawiać rozmów o rolach, grze, a o czemkolwiek innem nie byli w stanie mówić.

— Gdy odbiorę gazę za dzisiejszy dzień, kupię imbryczek i ćwierć funta herbaty.

— Będzie bal, możemy razem za drugie pięć centów i wieszczę jadąc!

— Zgoda — po teatrze...  
Janek, rozgrzany i najedzony, zerwał się.

— Muszę wracać do Strzelnicy, lecz ty przed samą próbą przybierz ilustrowane afisze, będzie frajda. Aktorzy posadzą którego ze złotej młodzieży bocheńskiej.

— Dobrze, dobrze...  
Pozegnali się, lecz jakoś zimno i szczerzeż znikła.

— Że nie będzie z ciebie artysta, to nie... Za głupi jesteś, zanadto zarożumiał i nie odczuwasz prawdziwie... Kończ «kwestję» i wtedy dopiero wyciąga rękę i macha nią, jak skrzydłem wiatraka...

Stanął — powtórzył ostatnie wyrazy roli Łodzka — i, naśladując go, tak samo machnął wiatrakowatą ręką.

— Pycha facet — nie przyjmuje rad! I co teraz z nim robić?!... Głupia szelma, nudna i osiół nad osiami. Nie będziesz ty ani aktorem, ani malarzem. Nie z takiej gliny lepia się artyści!... Coś mnie od niego odtrafiło. Szczerzeż moja zamknęła się przed nim na dwa spusty i już się pewno nie otworzy. Nie będziesz ty dzieckiem muzy — co nie — to nie!...

I znowu deklamował fałszywie, jak Łodzio, z większym jawnie ko-

zostać rzetelnym artystą i basta—a nie, to sobie w leb palnę!

Zamilkł. Po długiej chwili odezwała się mama.

— Ha, to ciężka sprawa. Zle się stało, żeś pan od pierwszej chwili szukał protekcji dyrektorowej.

— Złe, bardzo złe, i niech mnie za to pioruny zatrzasną. Nie mówmy o przeszłości, lecz radźmy, jak teraz wybrnąć?!

— Wyjechać, a gdy dyrektorowa znajdzie sobie zastępcę—wrócić,

— I wtedy kaze Szczerbatemu mścić się na mnie. Zdegradowa mnie na epizodycznego, amantów będzie grał mój zastępca.

Zatargał czuprynę z całych sił, spojrział na Dziunię rozpaczliwie i dodał cicho:

— Niema wyjścia?!

— Jest wyjście—oświadczyła mama—samemu zebrać towarzystwo.

— Nie wiem, czy dostanę koncesję, a gdybym ją dostał, potrzeba najmniej tysiąc guldenów na garderobę, rekwizyta i dekoracje. Zkąd je wziąć u...

— Mówią, że masz pan bogatego ojca.

— Ależ ojciec wściekły ost na moje aktorstwo i na mnie...

— Pogodzić się z ojcem!

— Mogę, lecz wtedy kapryera moja artystyczna pada.

— Co panu po aktorstwie, zostaniesz adwokatem... No ożenisz się—dodała mama, myśląc o Dziuni; lecz nie śmiała na nią spojrzeć, żeby nie wydobyc na jej twarz rumieńców.

— Jest to szablon, moją panie, dla wielu młodzieńców, lecz nie dla mnie. Zaczynają od aktorstwa, a kończą na adwokaturze. Lecz powiedz mi pani, jak wyjść z tej matni, chcąc pozostać artystą; jak wyjść z tej matni, w którą fatalizm mię wpakował?... zawołał.

Mama układała odpowiedź, gdy do cukierki wpadł Janek.

Czwarta odsłona, szukają Karola, dyrektorowa idzie tu—szepi i zdyszany.

— DCN —

**AFORYZMY.**

Azby tłum prowadzić, potrzeba umieć przekonać go o tem, że sam idzie.

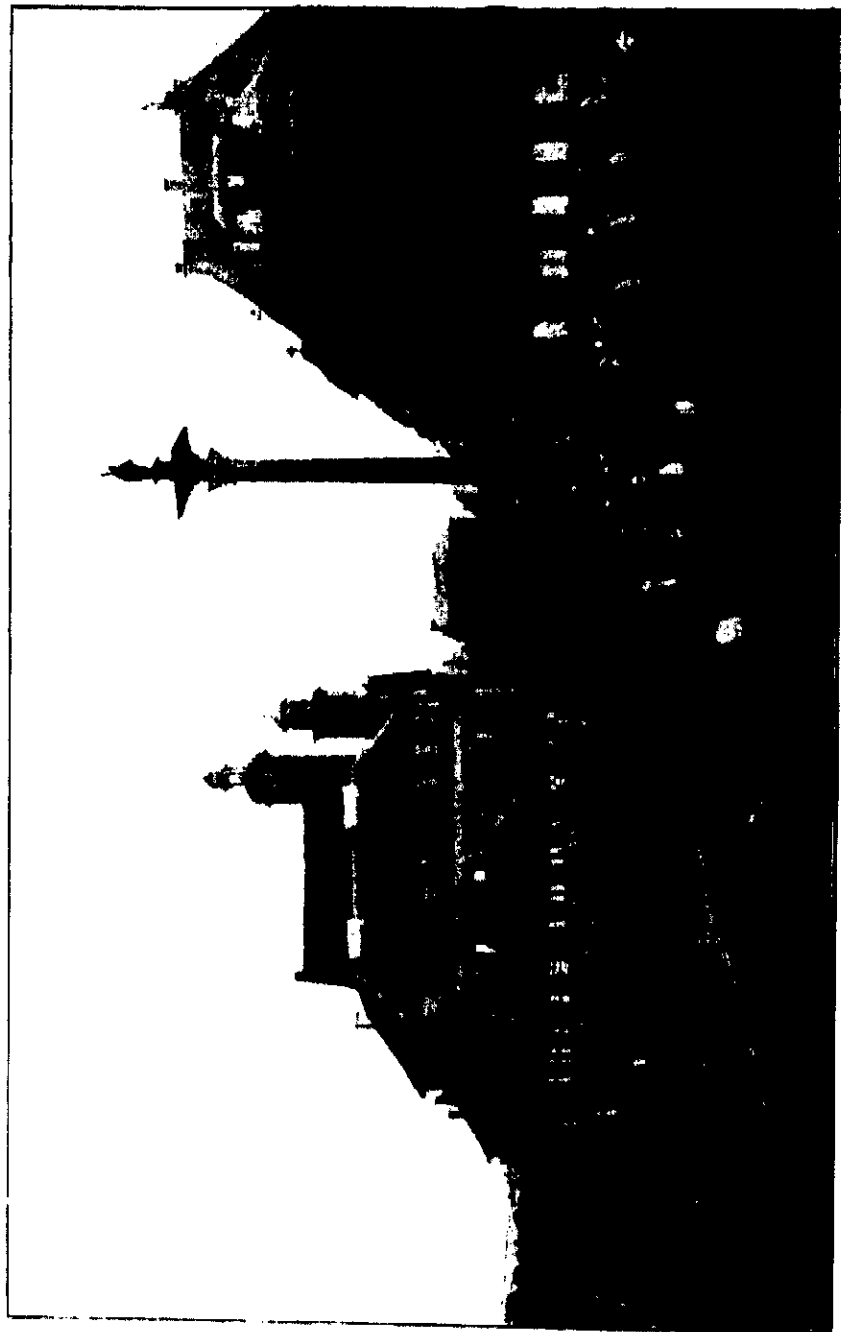
Kaz. Perrier.

**MIERZWIŃSKI-REDIVIVUS.**

Warszawa, 26 stycznia.

Mierzwiński przyjechał do Warszawy i jest bohaterem chwili; wszyscy się nim troszczą, wszyscy się o niego dopytują i wyczekują z niecierpliwością zapowiedzia-

na, że znakomity śpiewak z własnej kieszonki przeznaczył ofiarę 7—8,000 rubli dla uczczenia pamięci największego u nas mistrza pieśni, bo dochód z obu koncertów mógłby zatrzymać sobie, co, zwłaszcza w dzisiejszych jego interesach finansowych, byłoby rzeczą całkiem naturalną. Jest to tedy dowód dobrego serca i pewnej obywatelskości, nie często ch-



PRZEGLĄD WOJSK W ROKU 1816 W WARSZAWIE PRZEZ W. KS. KONSTANTEGO PAWŁOWICZA.

nego na przyszłą sobotę koncertu, którego dochód «król tenorów» przeznaczył, znowu z królewską hojnością, na pomnik dla Montuski.

Pierwszy jego występ przed kilku laty przyniósł około 4,000 rs. Drugi przyniósł również tyle, jeżeli nie więcej, bo zainteresowanie dla koncertanta, oprócz samego celu, jest jeszcze większe dzisiaj, niż było dawniej; zatem powiedzić moż-

dzącej w parze z talentem u nas; Mierzwiński miława swoje ambicje i swoje fantazje, poczuwa się do solidarności ze społeczeństwem, do którego należy, i kocha swoją rodzinną Warszawę, która, wzorem swych wielkich kolegów i koleżanek, nie unika, pomimo wszystkich tryumfów u obcych. Zdaje się, że jeśli Kochańska napisała tylko efektowny auryzm: «Milo śpiewać obcym, lecz swoim

najmiej, to Mierzwiński za nią, za siebie i za wielu innych zasadę tę czynnie wykonywa.

Ztąd ta wielka popularność i sympatja, jaką się cieszy u polskiej publiczności i prasy; umiał i chciał na nią zasłużyć.

Przed czterema laty, gdy mu się coś zepsuło w tem lwim gardle, w którym się gnieźdzą jakby olbrzymie słowiki, i



MIERZWIŃSKI.

gdy musiał zaprzestać występów na scenie i na estradzie, rzekł, wyjeżdżając z Warszawy.

— Skoro rozpocznę nanowu śpiewać, to u was pierwszy raz wytaąpię!...

Nie była to tylko obietnica, na wiatr rzucona, dla efektu, ale szczerzy i rzeczywisty zamiar, który dzisiaj doprowadza do skutku. Odzyskał głos i przyjechał do koncertu w Warszawie na pomnik dr. Montuszkę, któremu wdzięczna publiczność pozwoliła czekać do tej pory w oczekującej się głuźnie pod dźwiękiem p. Mierzwińskiego.

Thory wielbicieli i wielbieli znakomitego artysty nie mogą doczekać się tej soboty, w której powitać go mają na estradzie i usłyszeć znowu ten głos fenomenalny, dźwięczny, jedyny, prawdziwie męski, który elektryzował swoją potęgą miłośników i znawców śpiewu, przelomował ich dreszczem zachwytu i w podziw wprowadził.

Przed czterema laty zanosiło się na to, iż Mierzwińskiego nie usłyszymy więcej; że niepowrotnie najwspanialszy z Raulów i Radameów zejście ze sceny. Rozstawano pogłoski z tą pochopnością do krańcowych sądów, iż Mierzwiński głos stracił zupełnie, że mu dr. Heryng swoją chirurgiczną operacją strun głosowych zepsuł gardło do reszty, etc., etc. Tymczasem system kuracji naszego niepopolitego laryngologa okazał się właśnie abażynnym dla tak słynnego pacjenta, któ-

ry dzisiaj potrzebuje tylko usta otworzyć, aby zagłuszyć wszystkie plotki i szmery zawiści.

Miałem sposobność, wraz z kilkoma kolegami z prasy, usłyszeć Mierzwińskiego zaraz po przyjeździe do Warszawy; był znużony czterodniową podróżą, niewypoczęty, niewyspany, a mimo to w salonie państwa L. śpiewał przez kilka godzin tak, żeśmy słuchali z coraz bardziej rosnącym zdumieniem i nie mogli się powstrzymać, by mu się na szyję nie rzucić z zachwytem.

Ta sama siła i dźwięczność tonu, ta sama energia, którą zawsze imponował, ta sama olbrzymia wytrzymałość i przeświećta emisja, tylko... z dodatkiem nowych i niespodzianych nabytków wokalnejszej techniki; dzisiaj głos jego nabral też aksamitnej miękkości, liryzmu, finezji, umie pieścić zarówno słuch, jak wstrząsać go potęgą woluminu i ekspresji. Przybyło mu coś z deklamacji Reszkego i słodkiej melancholji Myszugi w śpiewie, a przytem nie przestał być Mierzwińskim, to jest bohaterem nawszkroś tenorem operowym, który tryumfował na wszystkich pierwszorzędnych scenach w Europie. Ma znowu milion w gardle i będzie go miał jeszcze w kieszeni, gdy swoje piersiowe cis przemieni na złoto. Po za tem nie zmienił się wcale i jest zawsze tym samym typem męskiej tężyzny i piękności, wesołym, rozbawionym, oryginalnym w swoim humorze i dowcipach, jaskrawym trochę w manierach, łatwo przystępnym i towarzyskim, lubiącym popisywać się swoją wielostronnością amatorską i nieznużonym gawędziarzem w dobranych kółkach. Siąść do fortepianu i wygrywać swoje walczyki à la Strauss, przedrzeźniać Wagnera, gwizdać lepiej od Kostrzewskiego, rysować karykatury, nasładować znajomych i opowiadać tysiące anegdot ze świata sztuki, to u niego frazka.

Ta przymieszka uniwersalności dyletanckiej cechuje jednak naturę artystyczną i zdolność niezaprzeczoną w rozmaitych kierunkach, których tylko poważniejsze studia nie rozwinęły; spryt, zmysł spostrzegawczy, pamięć i to, co francuzi nazywają: *esprit d'apropos* stanowią niepospolite zalety Mierzwińskiego, jako człowieka w życiu prywatnem. Nie braknie mu nigdy na ciętych odpowiedziach, które nie zawsze zyskują mu przyjaćci.

Jedną z naszych entuzjastycznych wedycezek, nie umiającej poskromić swoje-go języka i swady, godnej adwokata, po jakimś koncercie, zbliżyła się do niego i na cały głos rzekła w formie zbyt przydyminionego komplementu:

— Śpiewasz pan ślicznie, ale mnie nie porwałes!...

— Trzydzieści lat temu byłbym panią może i porwał! — odparł z miejsca pięćdziesięcioletniej babulońce.

Innym razem w Paryżu jakiś stołtawy dziennikarzyczek, chcąc mu dociąć, zagadnął go z ironią:

— Panie Mierzwiński, czy to prawda, że latniejsze przysłowie: «Hijany, jak polak?»...

«Mierwowski» całkiem poważnie i z godnością, ale nadzwyczaj uprzejmie dał paryzaninowi lekcję dobrego tonu, odpowiadając:

— Takiego przysłowia nie słyszałem, ale u nas się mówi: «Grzeczany, jak francuz!»...

Kiedy «król tenorów» i «tenor królów» śpiewał pewnego razu na salonach zmarłego cesarza Wilhelma, który go szczególniejszemi względami zaznaczał, ówczesny następca tronu, a późniejszy cesarz Fryderyk, zbliżył się do niego z pochwałami i spytał:

— Panie Mierzwiński, dlaczego pan tak późno dałeś się słyszeć w Berlinie?

Artysta skłonił się nisko i z uśmiechem odrzekł:

— Wszak wasza cesarska wysokość wie o tem, że każdy tenor jest głupi!

W tym rodzaju można przytoczyć mnóstwo anegdot z życia Mierzwińskiego, zadających kłam przyjałowitwej opinii tenorów. Na pochwałę jego dodać jeszcze należy, że nigdy i nigdzie nie starał się przybrać bardziej kosmopolitycznej cechy i choćby przybrać nazwisko, na którem cudzoziemcy nie potrzebowaliby sobie łamać języków; szczególniejszej we Francji, gdzie musiałby się pisać chyba: «*Mierg-vignecequis*», chcąc, aby go poprawnie wymawiano nad Sekwaną.

Dzisiejszy impresario Mierzwińskiego, p. Heller, brat znanej primadonny, który w roku zeszłym zaimponował publiczność krakowskiej zorganizowaniem opery polskiej, nosi się ze śmiałą myślą złożenia trupy z najcelniejszych śpiewaków i śpiewaczek naszych, by objeżdżać z nią wiekaze miasta europejskie i «nasze sławy» w dobranym komplecie zaprodukować zagranicę. Poprawiłoby to opinję naszej opery po smutnej pamięci wystawie muzycznej w Wiedniu. Posiadamy dzisiaj przecie świetny zastęp talentów i artystów, którzy zaszczyt przynoszą naszej sztuce; dość wymienić nazwiska: Rosaków, Mierzwińskiego, Myszugę, Rotmilla, Warmutha, Grabozowskiego, Kochańskiego, Hellerówny, Klamrzyńskiej, Arkłowej, Konarskiej, Dąbrowskiej, Camillowej, Abendrotówny, Szlezigerówny i wielu innych jeszcze, mniej znanych i głośniejszych. Jest w czem wybierać.

Mar. Gawalewicz.

## A F O R Y Z M Y.

«Człowiek wzmógł się duszą, cenę więcej dał nie jednego szanownego człowieka, niżeli ogólny głos nieokreślonego tłumu.

*Antifon.*

Rozwojenie moralne pomiędzy mężem a żoną. Jest głównem uprawieniem gruntu pod komedję współczesną.

*Heme*

Więcej trzeba dyplomacji na to, żeby ukryć rzeszę wiadomości, niżeli, aby udac, że się coś wie.

*Waltur.*

## KARTKI PARYZKIE.

Paryż, 29 stycznia.

[Jeszcze o Pawle Verlaine<sup>1)</sup>. Poeta-akademik i poeta-włóczęga. Nowy Musset i nowy Szopen. Verlaine i Fauré. Salon Rosenthala. Pomnik dla Szopena. Albert Vandal. Dramat pani Marii Saëgier w Théâtre Mondain. Coquelin młodszy w Krakowie.]

**P**aweł Verlaine przyprowadził mi nie wyrzuty sumienia od ostatniego mojego listu. Tyle nasłuchiłem się i naczytałem o tym nieboszczyku, którego, za życia, oioczo milczaniem, niby grobowymi deskami, a okrzyczano za wielkiego po śmierci! Wziąłem tedy do ręki wybór jego wierszy, świeżo i naprędce wydany, z przedmową Franciszka Coppée, która to przedmowa, niezmiernie pochwalna, jest poprostu (wydawca zapominał ostrzedz nas o tem) mową pogrzebową, wygłoszoną przez poetę-akademika na grobie poety-włóczęgi. Przed cmentarzem Franciszek Coppée milczał także. Kiedyś nawet, i to nie bardzo dawno, na jednym z publicznych posiedzeń akademii słyszałem go, wyrażającego się bardzo ostro o poetach «nowej szkoły». I w tych potępiających, a pogardliwych orzeczeniach, nie było wyjątku dla wielkiego Verlaine'a. W «Wyborze wierszy» Verlaine, przyznaje to chętnie, przedstawił mi się inaczej, niż go sobie pierwaj wyobrazałem. Nie cierpieć zwykłe tego rodzaju antologii. Z poetami, nawet najmniej znajomymi, lubię obcować sam na sam, bez cudzego pośrednictwa. Ale do poezji Verlaine'a trzeba przewodnika, jak do lasu. O! las to nie bardzo rosły; drzewów wyniosłych, niebotycznych sosen nie szukać w nim; ale gąszcz ogromna i błędnych ścieżek pełna. A i przewodnik może nie wystarczyć.

— Czy pisałeś kiedy wiersze? — zagadnął mnie *ex abrupto* jeden z przedśmiertnych przyjaciół nieboszczyka, dowiadując się o mojej chęci zabrania z Verlaine'm bliższej pośmiertnej znajomości. Jeżeli nie pisałeś, daj pokój. Byłoby to, jak gdybyś, muzykiem nie będąc, chciał Bacha zrozumieć!

Bach i Verlaine! zaszumiło mi w głowie. Notabene, pisałem kiedyś wiersze. (Wszedłem już dziś na drogę upokarzających wyznań i jedno więcej nie kosztuje mnie. Chowam nawet sporą paczkę tych młodzieńskich twórców pióra — pod dobrym kluczem; czytelnicy mogą spać spokojnie). Więc wybrałem się z przewodnikiem do lasu — i doszukałem się wielkiego Verlaine'a. Znalazłem na jednej i drugiej błędnej ścieżce więcej ujawnionego, nawet *urzczywistionego* talentu, niż przypuszczałem, prawdziwą siłę wyobraźni, przedziwną plastykę opisową, przepyszne miejscami bogactwo obrazów w ogromnej prostocie słowa:

«L'espoir luit comme un brin de paille dans l'étable».

albo:

«Le ciel tout bleu, comme une haute tente  
Frissonnera, somptueux, à longs plis...»

Są to oczywiście perły i djamenty; ale jakże schowane, jakby utopione w jakich beznadziejnych trywialnościach myśli i słowa samego. *Umyslnych*, głoszą wielbiciele. A co mi do tego? I co mi po tem? Nie mi do myśli poety, której domyslać się nie mam prawa. A choćbym się chciał domyslać, to na co? Na to, aby dojść do wniosku, że poeta marnował *rozmyslnie* udzielone sobie dary boże? Dziurawy, plugawy i kusy łachman, ze złotym haftem tu i owdzie, ze świecącym tu i owdzie drogim kamieniem, oto poezja Verlaine'a na zewnątrz. A wewnątrz, pod tą, dajmy na to, że dobrowolnie przydzianą suknią nędzarza, co? Nędza znowu, o, już nie rozmyslna chyba! nędza rzetelna i aż nadto jawna myśli samej, zupełne ubóstwo duchowego natchnienia wszędzie, po za miejscami bogactwami formy. Mistycyzm gruby, zacerpnięty wprost z wyobraźni ludowej, z wystruganych nozem figurek, nałożonych czerwienią bohomażów i szklanych paciorków, ale mniej naiwny; mistycyzm i skatologia, wywleczona wprost z rynsztoka. Filozofji historycznej ani śladu; życiowej, jakże mało, nawet w zbiorze, p. t. «Sagesse». Miejscami erotyzm klasyczny i przepiękny w tej klasycznej formie:

«Sur votre jeune sein laissez rouler ma tête  
Toute sonore encor de vos derniers baisers».

Ale czysto powierzchowny zawsze, bez żadnego tła duchowego, bez żadnej uczuciowej głębi. Znać od razu poete, który potrafił pisać piękne wiersze o miłości, ale kochał tak, jak żył — brudno.

Swoje ubóstwo myśli, a nawet zupełny brak umysłowego rozwoju, najjaskrawiej uwydatnił poeta w podjętej przez się próbie teoretycznego sformułowania własnych pojęć o swojej sztuce. Poezja, podług tej teorii, polega głównie na harmonii dźwięków, na muzyce wiersza;

«Et tout le reste n'est que littérature!»

oświadcza Verlaine przy końcu, z nieźmierną pogardą dla literatury. Owszem cała jego, oślawiona niegdyś, dziś wysławiana, oryginalność polegała głównie na systematycznym nadwyrężaniu, a nawet usuwaniu tego już i tak słabego stopnia *muzykalności*, jaki przysługiwać może klasycznemu wierszowi francuzkiemu. W wierszach tym surowo przestrzegane zastosowanie *średniówek*, kolejności rymów *męskich* i *żeńskich*, to jest końcówek o dźwiękach pełnych i końcówek o dźwiękach głuchych, wszystkie te zasady są koniecznościami *harmonicznymi*, narzuconymi przez brak *tonicznego* rytmu w języku surowym. Teoretyczna prozodja Verlaine'a obchodzi się bez nich; oświadcza się nawet przeciwko rymom, które są wynalazkiem «szalonego murzyna», albo «głuchego dzieciaka». Rym jest istotnie dosyć słabym w najlepszych nawet utworach zmarłego poety. Ale teorię swoją zostawia on najczęściej na boku, i, albo pisze wierszem klasycznym ze *średniówkami*, i t. d.; albo, ustawiając niby to wiersze, pisze kulawą prozą, bez żadnego śladu harmonji. *Nowa szkoła* dekadentów a symbolistów przyjęła od niego, do krańcowych wyników ją doprowadzając, tę ostatnią formułę i zrobiła, przy jej pomocy, ze swojej poezji, coś już zgoła bezdźwięcznego i bezforemnego. Wzięła ona także, w spadku po nieboszczyku, i do godności aksjomatu dźwignęła drugi oryginalny rys jego twórczości, polegający na przedstawianiu naturalnego stosunku między rzeczownikami a przymiotnikami, między rzeczami a ich określeniem. W wierszach Verlaine'a bardzo często kwiaty są *dźwięcznymi*, a tony *pachnącymi*. Mówi się do gościa, zabierającego miejsce przy ognisku: «weź garść ciepła». Nowość ta zdała się niesłychanie pojętną młodemu wielbicielom i naśladowcom starego poety. Nie zauważyli oni, albo nie chcieli zauważyć, że, posługując się nią, gwoli swemu upodobaniu do subtelnych cieniowań, używał on jej bardzo oględnie; skoczyli równemi nogami do nadużycia i wpadli już nie do lasu, ale do clemnej jamy, kiedy nie masz żadnej przewodniej drogi do żadnego cienia zdrowego sensu i myśli zrozumiałej.

U Pawła Verlaine niezmierną prostotą kojarzyła się w dziwny i przedziwny czasem sposób z niezmierną subtelnością. Znalazł on, za życia drugiego artystę, muzyka, który do pasował doskonale swoje natchnienie, swoją technikę i swój talent do jego talentu, i który, szczęśliwiej dobił się, aczkolwiek na schyłku zawodowego, niejakiej wziętości. Muzykowi temu na imię Gabriel Fauré. Imię jego i utwory przedostały się w ostatnich czasach, z salonów i ko-

<sup>1)</sup> Już po rozpoczęciu artykułu W. Gombrowicza o Paul Verlaine, otrzymałem listy niżej wymienione: «Kartki paryzkie», której znaczną część wypełniają również wspomnienia o Verlaine. Pomieściliśmy oba artykuły w przekładaniu, ze czytelnicy nad nie nie stracą, że postać francuzkiego symbolisty będą mieli oświetloną z dwóch różnych punktów widzenia, przez prawdziwego poety i przez swietnego publicystę historyka, który uległ tym razem naszym prośbom i zmienił swój podpis «Paryżanin» na bardziej przezroczyty i domyslny. (Przyp. Red.)

teryjnych kółek do szerszej publiczności. Niektóre melodie, napisane na temat Verlaine'owych wierszy, stały się prawie popularnymi. Wogóle jednak obszerniejsza atmosfera źle sprzyja żyjącemu kompozytorowi tak, jak źle sprzyjała zmarłemu poecie. Są oni obaj z nadto subtelni właśnie, zapodziali w odcieniach, półświatłach, półtonach i półstowach. Z muzyka Gabriela Fauré spotykałem się dość często zeszłej zimy w koncertowych salach, i słuchałem jej zawsze, jak niemieckiego kazania. Trzeba było niskiego głosu salonowej amatorki, aby mnie w zachwyt wprowadzić dla tych samych źle pierwiej wysłuchanych dźwięków; ale tym razem Fauré sam był przy fortepianie, jako akompaniator.

Biedny Fauré! Niepocziwa «Illustration» wyrządziła mu temi dniami nielada psotę. W ostatnim zeszycie czytelnicy oglądają mogą dużego formatu rycinę, przedstawiającą salon pana Rosenthala (Figarowego *Saint-Cécila*), siedzącego dziś w kozie, pod oskarżeniem o *szantaż*, a podejrzeniem o szpiegostwo. W salonie tym, dziś opustoszożonym, ogołoconym ze sprzętów, oddanych pod młotek, rytmownik umieszcili zwykłych, dawniejszych jego gości. Pierwszy gość od lewej ręki na pierwszym planie, z zawieszonymi świejącymi woskami—to Gabriel Fauré. Prawda, że drugi, i wielki pan w dodatku—de Heredia. A dalej, w głębi, Abel Hermant, znany powieściopisarz, Segoud, słynny adwokat i t. d. Są i damy; ale o tych zamileję przez względnosć dla płci pięknej, a słabej. Cały *Tout-Paris*, w miniatuże, jest tam, ze swoim doborem artystycznych i umysłowych zasobów, ze swoim towarzyskim wdziękiem i ze swoim sceptycyzmem, je *m'enfiche*!-izmem, które od czasów odwiecznych przebiegać mu nie pozwalały w znajomościach, zawodowych i towarzyskich stosunkach. Prawdą jest, że posiadał także salon, w którym gromadził antankę społecznego towarzyswa.

Ten drugi nieboszczyk obraziłby się mógł wprawdzie za porównanie; ale też od przedrewolucyjnej monarchii do trzeciej Rzeczypospolitej przestrzeń daleka! Verlaine'a nie szukać pomiędzy Rosenthal'owymi gośćmi. Najpierw, nie posiadał on przez całe życie ani fraka, ani białego kravat; a powtóre, nie był sceptykiem ani na jote. Potomność, nieco odleglejsza od tej, która mu dziś bije oklaski na świeżym grobie, nie zachowa dlań prawdopodobnie nazwy *uielkogo*, ale gotowa skojarzyć go z Lafontaine'm pod jednym i tym samym przydomkiem, już dziś używanym przez najrozsądniejszych jego wielbieli, *dobrego* Verlaine'a.

Inni nazywają go także Mussetem trzeciej Rzeczypospolitej. Niech i tak będzie. Jaki pan, taki kram. Gabriel Fauré byłby, w takim razie, dzisiajszym Szopenem.

Prawdziwemu Szopenowi stawiamy, jak wiadomo, pomnik. Bardzośmy się tutaj muzykalnymi stali od czasu, jak pijemy niemieckie piwo. Projekt od pomnika, który wznieść się ma w Parku Monceau (gdzie nibawem będziemy mieli rodzaj artystycznego forum, zapchanego posągami), wziął artysta żywcem ze znanego obrazu Siemiradzkiego, który przedstawia Szopena w salonie księcia Antoniego Radziwiłła, przy fortepianie. Nie wiem, jak będzie wyglądał ten fortepian w marmurze i ten fortepianista w obcisłych majtkach. Zobaczymy; a tymczasem postaram się przesłać czytelnikom «Kraju» fotografię projektu, której narazie nie mogłem dostać.

Oprócz Verlaine'owych pośmiertnych wydań, rozchwytywanych, niby powieść Zoli, ruch wydawniczy nie rozpoczął się jeszcze. Vandal otwiera ogień jutro z trzecim i ostatnim tomem swojego dzieła, p. t. «*Napoléon et Alexandre I*», poświęconym obrazowi stosunków, poprzedzających kampanię 1812 r. Sezon teatralny, natomiast, ożywiony wczesniej, niż zwykle i zasypany nowościami. Między nimi zajął miejsce w Theatre Mondain dramat pani Marji Szeligi, p. t. «*Orniere*». Teatr, o króym mowa, będzie zapewne także nowością dla czytelników. Pełno ich teraz, nasładowujących *Teatr wolny* Antoine'a, ale z organizacją, o wiele luźniejszą, a publicznością, o wiele mniej ciekawą i zaciękwioną. Pani Marja Szeliga należy tutaj do grona tak zwanych *feministes*, (dawniej nazywaliśmy to emancypantkami), wiele ruchliwego, ale w bardzo szczupłym kółku. Dramat jej stanowi tezę i pamflet, naturalnie za oswobodzeniem kobiety z wszelkich więzów, a przeciwko wszelakim prawom, zwyczajom i instytucjom, kępującym jej samowolę, więc także przeciwko tym, które powstrzymują ją od *wykolejania*. Kobieta *w kolei* (*dans l'orbite*), podług pani Szeligi, jest to kobieta, żyjąca z mężem brzydkim, głupim, trywjalnym i źle wychowanym, a osładzająca sobie życie przy pomocy kochanka pięknego, mądrego i t. d. Bohaterka dramatu nie chce tego *wkolejenia*; więc, dobrawszy sobie towarzysza do romansu według formuły, oświadcza mężowi zamiar porzucenia go bez dalszej ceremonii. Mąż odpowiada wystrzałem z pistoletu, i zasłona spada. A co, czy nie ładna bajeczka o czupli, chodzącej po wysokiej desce? Pani Sand opowiadała nam ją nieraz już; ale można opowiedzieć jeszcze. Jest też nad Wisłą i Niem-

nem, a nawet nad Sekwaną, mnóstwo małżeństw *niewykolejonych*, które w inny sposób rozstrzygają za gadnieniem społeczne, postawione przez panią Szeligę; ale, oczywiście, małżeństwa te nie dostarczają materiału do dramatów.

Obiadowałem onegdaj z Coquelin'em, który przywiózł z Krakowa spopularyzowane już tutaj, przy pośrednictwie «Figara», przezwisko *młodszy* (po polsku). Musiałem mu wykaligrafować foniczną, po francuzku, pisownię tego przezwiaska. Rozmawialiśmy długo o wrażeniach, dość pobieżnych, które artysta wywiózł z syreniego i krakusowego grodów. Nic zabawniejszego, jak zakłopotanie francuza, który nie wie, z przedstawicielem jakiego mianowicie słowiańskiego szczepu, ma do czynienia; nic przyjemniejszego zwykle, jak jego rozradowana fizjonomia, skoro dowiedział się, że może wypowiedzieć swobodnie wszystko, co ma na języku. Z góry zresztą i przed wszelkiem odkryciem, wygłosił mi Coquelin młodszy, swoje podziwienie dla teatru krakowskiego. Budynek wspaniały! Urządzenie przedziwne! Ale potem wdał się w takie komplementa dla publiczności krakowskiej, że przez skromność powtórzę ich nie osmielię się. Zakasowała ona w jego oczach, nawet rumuńską, jedną z najinteligentniejszych i najwiecej rozwiniętych artystycznie, z jakimi zdarzyło mu się spotkać w Europie. No proszę! Gotów jestem przenieść się do Krakowa.

K. W.

## PIOTR BOBORYKIN.

Piotr Boborykin był, zdaje się, pierwszym pisarzem ruskim, który własne społeczeństwo poznał ze sceną polską i jej silami. Zarazem jest on też prawie jednym z nielicznych współczesnych literatów ruskich, zajmujących gruntownie język polski i interesujące się polskim ruchem literackim. Wreszcie w swoich artykułach publicystycznych niejednokrotnie omawiał w tonie nader sympatycznym nasze stosunki społeczne.

Zdaje się, że tego wszystkiego zupełnie wystarczy, ażeby czytelników naszych bliżej nieco zapoznać z tym pisarzem, który nadto, prócz tej specjalnej strony swej działalności literackiej, zasługuje na nasze wyróżnienie, jako jeden z najpoczytniejszych we własnym społeczeństwie powieściopisarzy, nader cenionny przez swych ziomków, jako autor, jako człowiek, obdarzony fenomenalnym, wszechstronnym wykształceniem i jako umysł bardzo czynny.

Jest on jednym z tych nielicznych ludzi, którzy mają zupełnie prawo powiedzieć o sobie: *Homo sum et nihil humanum a me alienum puto*.

Da niego istotnie nietylko nie są obec, lecz mniej więcej dokładnie znane: meta-

fizyka, psychologia, styka i estetyka; literatura grecka i łacińska, niemiecka, francuska, angielska, włoska, hiszpańska, polska i naturalnie ruska; historia sztuki, nauki polityczne i przyrodnicze. We wszystkich tych dziedzinach naukowych p. Boborykin kształcił się systematycznie, pod kierownictwem rosyjskich i zagranicznych profesorów, a podstawy, zdobyte na kilku wszechnicach, rozszerzał potem samodzielnie własną, nader pilną pracą. To wszystko daje mu prawo w odczytach i dziełach swoich poruszać tematy różnorodne, zadziwiając słuchaczy i czytelników swą znajomością najnowszych studjów w kwestjach, przedmiotów omawianych. Liczba dzieł jego jest tak znaczna, że możnaby z nich utworzyć poważną bibliotekę.

— Jakim sposobem może pan z tem wszystkim wydażyć?—zapytałem p. Boborykina, odwiedziwszy go, celem napisania niniejszej sylwetki.

— Teraz już nie wydażam — odrzekł ze skromnością — po części wskutek tego, że myśli swe skierowałem w jedną stronę, pracując nad dziełem o romanse europejskim, a nadto dużo mi przeszkadza choroba oczu, która mię zmusza do używania przy czytaniu pomocy obcej.



PIOTR BOBORYKIN.

To, naturalnie, utrudnia zadanie; zresztą ruch literacki i naukowy w Rosji i Francji mogą obserwować należący, dzięki pomocy żony; za to w zakresie innych języków muszę korzystać z usług płatnych lektorów. W Nizy miałem ich trzy: niemiecką, włoską i angielską. Ostatnia nie była przez pewien czas w Warszawie, wyjechała tam zamąż za polaka, lekarza, wychowawca, zdaje się, uniwersyteckiego szkockiego, i oboje potem przenieśli się do Nizy. Poznałem go tam i to właśnie czytał mi: «Pana Tadeusza». Niezawertowaliśmy to dzieło Mickiewicza trzy razy i dużo obowiązany jestem temu lekarzowi za jego liczne objaśnienia w kwestjach z zakresu języka i życia polskiego.

— Ale pana dawniej już zajmowała literatura polska? — zapytałem.  
— O tak! Wszystko, co polaków się

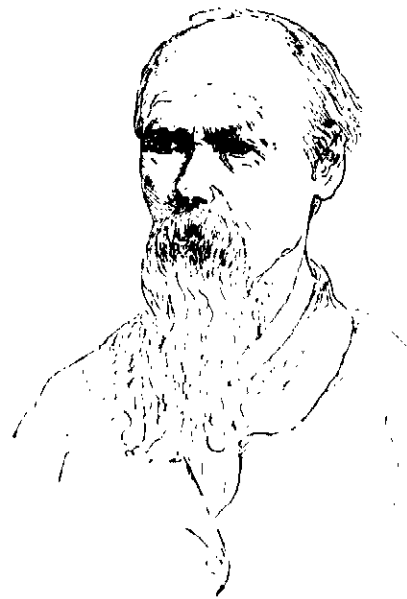
tyczy, było mi nieobojętnem już w epoce, gdy uczęszczałem na uniwersytet w Dorpacie. Ówczesne kółko studentów ruskich utrzymywało z dwoma polskimi kółkami studenckimi daleko ściślejsze stosunki przyjazne, aniżeli z niemieckimi. Ze swojej strony polacy chętniej przyjaźnili się z nami, niż ze swymi kolegami niemieckimi. Gdy wydawałem pismo periodyczne «Biblioteka dla czytelnika», poświęcałem w niem niemało miejsca kronice z życia polskiego i nawet na pewien czas wysyłałem swego korespondenta do Krakowa i Lwowa. Korespondentem tym był znany panu M. Berg, świetny tłumacz Mickiewicza, późniejszy lektor języka ruskiego w uniwersytecie warszawskim. Potem, mieszkając w Paryżu, zacząłem uczęszczać na wykłady Chodźki w Collège de France, brać lekcje języka polskiego i odwiedzać bibliotekę i czytelnię Mickiewicza. W drodze powrotnej z Paryża do Petersburga zatrzymałem się w Warszawie, poznałem tu przedstawicieli sceny polskiej, oraz kilku literatów. Między innymi, zachowuję w pamięci najprzyjemniejsze wspomnienie o Kazimierzu Zaleskim, z którym razem jeździliśmy do Krakowa na pierwsze przedstawienie jego komedji «Friebe». Gdy zamieszkałem w Moskwie, znowu wziąłem się do nauki języka polskiego, przy pomocy jednego ze studentów polaków.

— Czy pan teraz znajduje dość wolnego czasu na znajomienie się z najnowszymi utworami literatury polskiej?

— Niestety, mało, gdyż absorbuje mi czas badanie innych materiałów do mojej książki o romanse, ale, ponieważ w jej zakresie wejdzie także romanse polski, zajmę się przeto i waszą beletrystyką. Bardzo mi interesuje Sienkiewicz we wszystkich okresach jego działalności literackiej i charakterystyczne zmiany, jakim uległ, a także, pani Orzeszkowa, której



J. O R E L E Y. (1896 r. 2, str. 4).



JAN KELER-WILJANI.

dzieła noszą na sobie cechy szczególne, ogólnosłowiańskie.

Zaluję bardzo, że zakres tej notatki nie pozwala mi przytoczyć wszystkich myśli, wypowiedzianych w naszej rozmowie przez znakomitego autora ruskiego. Z tegoż samego względu muszę się tu ograniczyć tylko najgłówniejszymi faktami jego życia. Piotr Boborykin pochodzi ze starożytnego rodu bojaraskiego, którego przodek, litwin Kambilli, przesiedlił się, wraz ze swem otoczeniem, do Rusi południowej w w. XIII. Syn tego Kambilli, nazwany Boboryk, jest przodkiem kilku rodów bojaraskich: Boborykinów, Szeremietiewów, Suchowo-Kobylinów i Romanowów. Dziad p. P. Boborykina był właścicielem obszernych dóbr w kilku guberniach, ojciec jego, Dymitr, zmarł dopiero w r. 1873, pozostawiając synowi majątek ziemski, który musiał być sprzedany na uregulowanie rachunków, pozostałych po zamknięciu wydziału wyżej wspomnianej «Biblioteki». Tam autor urodził się w r. 1836 w Nizhnie-Nowgorodzie, w domu dziadka malarza, artysty, generała Grigoriewa, i tam też otrzymał świetne wychowanie początkowe. Później, uczęszczał na gimnazjum w tymże mieście, następnie do uniwersyteckiego wydziału nauk humanistycznych Dorpatu na fakultet matematyczny, przy czem także studiował medycynę. Dyplom uniwersytecki otrzymał w Petersburgu, gdzie zbliżył egzamin na stopień kandydata prawa.

St. Szczory.

MALARZ ESTONSKI.

Pięćdziesiąt lat temu przybył do Petersburga z infant młody dwudziestoletni chłopiec pochodzenia estońskiego, Jan Keler-Wiljami. Cały jego dobytek umysłowy stanowiło to, czego nauczył się w szkółce powiatowej w Felinie, z dodatkiem umiejętności malowania... sztyldów. Chłopiec jednak miał talent i gorące pragnienie nauki. Zarabiał więc ciężko na swe utrzymanie, wstąpił do akademii sztuk pięknych, ukończył ją z wielkim medalem złotym i udał się na dalsze studia do Rzymu. Dziś dawny malarz sztyldów jest profesorem akademii petersburskiej, poszukiwanym portrecistą i jednym z najwybitniejszych mistrzów pędzla. Z obrazów jego, zwłaszcza portret ks. Gorczakowa, «Ewa z jabłkiem granatu», «Loreley» największą cieszą się sławą. Przedmiotem tego ostatniego obrazu jest świtezianka reńska, rusalka niemiecka, która podobnie, jak bohaterka bałady Mickiewicza, wabi i łączy ku sobie nieostrożnych młodzieńców, aby ich utopić w głębinach rzeki. Wieszona nad przepaścią, Loreley Kelera zwraca wzrok po za siebie, w stronę jakiejś nowej, a niewidocznej na obrazie ofiary, która, nie umiejąc się oprzeć urokowi czarodziejki, za chwilę śmiercią swe zaślepienie zapłaci. Keler jednak nie tylko znany jest jako artysta, ale też jako człowiek, obdarzony gorącym sercem, szczerze przywiązaniem do rodzinnego swego kraju i biednych swych ziomków. Nigdy nie pozostaje on głuchy na ich potrzeby, zawsze chętnie otacza się nimi, choć są to wszystko ludzie prości, biedni włościanie, żyjący z pracy rak swoich. Artysta-patriota chciał nawet agitować na korzyść ludu swego za pomocą pędzla i namalował obraz tendencyjny, wyobrażający scenę z pownej legendy estońskiej. Dzieło jednak nie zostało przez ogół publiczności zrozumiane i artysta prób w tym kierunku już nie powtarzał. Dzięki metytko swym dziełom, ale i przytomotom ducha, Keler daje nam jeden z najsympatyczniejszych przykładów samopomocy.

NA MARNE.

(Dokonać zmię)

SCENA XII.

ADAM, MAJOR, ADAM (zdziwiony).

Wszystko, co działo mi tu opowiada... MAJOR (zakłopotany gładzi ręką włosy). Bo to... Ja z tobą mam do pogadania O jednej rzeczy. (Wstaje, przechadza się, przystaje, znowu chodzi, spoglądając ukradkiem na Adama). MAJOR (mągle, staje przed nim). Bodaj wszyscy diabli! Te wywijasy językowe wzięte! Ja człowiek prosty, od pluga i szabli, Chciałem jedwabnych z tobą coregieli! Użyć... Kobiety, widział, z tym kamlarem Powyprawiałem -- ale, do kaduka! Sam się splatałem w ten wspomnieniu staro-rem Nie -- dyplomacja to nie moja satuka! Wolę poprostu, (milczenie).

MAJOR (biorąc Adama za rękę). Powiedz, wszak masz ku mnie Serce i męzkę, szczerze zaufanie? Bo chcę otwarcie z tobą i rozmnine Mówić -- wiesz o czym!

ADAM. Wiem.

MAJOR. Zatem pytanie

Zbyteczne (siada). Słucham.

ADAM. Coż ja powiem dziadzi?

MAJOR. Powiesz mi prawdę. Wiem, że mnie i tobie Ciężko to będzie -- lecz prawda nie wadzi Nigdy. Wiesz przecie, że tego nie robię Dla nakarmienia głodnej ciekawości, Która chce palec wtykać w cudze rany -- Ja -- obowiązkiem mam: wiedzieć... In pro-ściej

Powiesz, tem lepiej. ADAM. Moj dziadziu kochany, Choćbym powiedział wszystko--to daremnie. Nie zrozumieją się. (Major porywa się na równe nogi).

MAJOR. Bo siwe włosy Mam, a ty ciemne? A wiesz ty, że we mnie Więcej młodości, niż mają mlokosy? Młode mam serce, choć biała czupryna! Tak -- wam się zawsze wydaje -- wy mło- dzi, Ze świat się od was dopiero zaczyna -- Coż wy myślicie -- że się człowiek rodzi Dziadkiem? Ze nigdy nie był, jak wy, młody? Dlatego, że go bez zamięszek na czole Nie pamiętacie? (milczenie).

ADAM. Sa chyba powody, Które ci usta kneblują. Ja wolę, Ze mi wprost powiesz «Mam cudze sekreta, Których wyjawia honor mi zabramas» Ja to rozumiem, że jest kobieta W grę wchodzi...

ADAM. Nie mam nic do ukrywania, Żadnych tajemnic, żadnych romansowo Tklitych awantur

MAJOR (zdumiony i zaciekawiony). A zatem przyczyna?...

ADAM. Przyczyna we mnie była... Z własną głową I z własnem sercem wieczna szarpanina, A w duszy pustka...

MAJOR (poruszony). Dano zasady -- w idealach, w wierze Co wychowano...

ADAM. Czyż można dać komu, Co człowiek tylko z własnej duszy bierze? Co każdy dobyć musi z swego wnętrza...

MAJOR. Jaktoż więc wszystko to, co w dziecko wpo- Mateczyna miłość, choćby najgorętsza, Jest niżem?

ADAM. Szkoda było matki mojej Dla mnie... Ja nie wiem--w moim charak- terze, W moim umyśle jest rdza, co rozkłada Wszystko -- od podstaw...

MAJOR (zbity z tropu). Przynam ci się szczerze, Ze nie rozumieam... lecz miło strach opada... (po chwili).

ADAM. Czy się w soczynie wplatał? Bezdroże Brzonek i bredni...

ADAM (z ironicznym uśmiechem). Chybym ja miał wiary, Chyby w te szarpanki? Szczerliwie, kto może

Dla wiary w nowe--burzyd głupstwo stare, Lecz ja nie mogłem -- bo we mnie zakrzepły Wnętrznosci serca -- byłem na pogrzebie Wszystkich mych złudzeń... Jak wrobił osle- pły. O ściany zwątpień próżno głową tłukę... A jednak wierzyć w coś trzeba--na niebie. Albo na ziemi: w Chrystusa, w naukę, W ludzkość -- w cokolwiek, choćby tylko w siebie...

Ja nie mam wiary!

MAJOR. Toż to są owoce Nauki?--Talent, wzbogacony wiedzą...

ADAM (z gorczyzą). A coż ja umiem?... Ci, co dni i noce Strawili w pracy niech mi odpowiadzą Na zapytanie -- co po tej latarni, W której światełko lojówki migocze Po to, by wkoło je--żone było czarnej Oczom, tonącym w bezdennej pomroce?

MAJOR. Więc nie już niema godnego miłości, Ofiar, poświęceń?...

ADAM. Tak, w waszej epoce! Wy--wyscili byli gorący i prości, Wyscili przeżyli wszystkie ideały, Wszystkie złudzenia i wszystkie zachwyty. A nam dziś po was popioły zostały I zjałowiony grunt serc-- i przeżyty. (po chwili)

Niech się w nas czasem owa, jakle echa Marzeń i tęsknot, to się na nas krwawo Mścił przyczynony w naszych mozgach cynik. Szylżąc: «Udajesz romantyka? Brawo! Reminiscencyj petyckich wynik. Niezły! Oeh, gdyby cie jaka kobieta Widziała -- gdy tak nad sobą się zalisz, Podobny smętną twarzą do Hamleta... Drwny z samego siebie, to paraliz Uczuć i woli...

MAJOR. Tożbym się z tej piosni starał otrząsnąć...

ADAM. Nie mogłem.

MAJOR. To znaczy: «Nie dosyć chętałem... Szkoda, gdybym we- snuł

Mógł o tem wiedzieć, byłoby inaczej Z toba. (po chwili). Nieszczęście ludzi czu- sem tamie, Częściej wyrabia. Toba z łaski hockiej Za dobrze było -- przebac mi Adanie, Tys nigdy nie znał rzeczywistej troski, Jak ja we Francji. Zepsuł cię dostatek: Bo coż? Prasiego chyba brakło mleka; I rozpleseła cię najlepsza z matek, Az się stał z ciebie morsalny kaleka Bez sedy ducha. Dlategoż ci biedni, Którzy dobywać muszą chleba kawał, Nie upadają w swej trosce poważdziej-- A tys się poddał!

ADAM. Czym ja się poddał? Przemyślałem nocami całemi, Jakby się wyrwać z tego i tak mogno Postanawiałem... Nie -- niema na ziemi Sposobu na to, żeby bezawocną Myśl w czyn zamienić? Dziadziu, ja znu- stał

Na miesiąc czulem, że mi wola stability I że miłe jakas cęzka ręką strąca Niżej i tutej... gładnie w bezden...

MAJOR. Do diabła! Toż to choroba -- choroba prawlatwa.

ADAM. Miałem ja dawniej ambicje, dążeńna Chciałem, i patrać, jak w rękę mi wbywa Wola, jak zapal w mrozwoty się zniebna I jak pomam wszystkie skry grzyna Nie, nie! To było nie do wyrozumienia Chciałem przed sobą mi...



(milnie bardzo wzruszony i zakrywa twarz rękoma).

MAJOR (ze współczuciem).

Adaś! (długie milczenie).

ADAM (uspokoiwszy się—cicho).

Jania

Powiada do mnie w przeddzień przy obie-

dzie,

Czybym nie wybrał się z nią jutro z rana. Bo przed śniadaniem do ochronki jedzie.

Przyrzekłem—choć ta działa rozigrana Drażni mnie wrzawą... Nazajutrz, dzień mgli-

sty,

Cmentarny jakiś—przek tę błotną drogę Mam jechać? Mówię, że mam pilne listy Pisać na pocztę, więc jechać nie mogę.

Przykro jej było—widziałem. Lecz sama Wsiadła w tarantas. Uciekłem do siebie I drawi zamknąłem na klucz, żeby mama Nie weszła do mnie. Siedzę tak i grzebię

We własnych myślach; więc i tyle we mnie Niema już woli, by wymódl na sobie Taką drobnostkę? Spadłem tak nieszczęśliwie,

Że, com chciał wczoraj, tego dziś nie robię? I wstręt poczułem do siebie. A przytem Upokorzeniem czułem przy tej dziewczynie

Ja, który jestem lichym pasorzytem! Ona chce mnie—jej zapal nie miule,

Jak dym; ochronkę ma i zakonnice I w to, co robi, całą duszę kładzie A mnie z ręk leci, czego się uchwyć.

(po chwili).

Otwarłem po coś do biurka—w szuffadzie

Błysnął rewolwer...

MAJOR (przerywając).

Wiem resztę...

(Długie milczenie — Adam wyczerpany rozmową...)

MAJOR.

To życie

Bóg ci darował...

ADAM (gorąco).

Życ... Życ—ja ży! muszę!

Nie więcej tylko słonec na błękitach Widzieć — oddychać — patrzeć. Ja w tę

kluszę

Czarną łś nie chcę. Śmierć — nie! Ja się

boję

Tego! Tu ciepło jest w tem świetle złotem, Tu dobrze, pięknie!

MAJOR (chwytając go za rękę).

Prawda? dziecko moje,

Prawda? Jak dobrze?

ADAM (spochmurniał — potem niesmiało).

Gdyby dziadzio... potem

Mógł jakos... mamie... ja się nie odważę Nigdy sam na to... Ja ją tak ogromnie Skrzywdziłem...

MAJOR.

Z rączki Chcesz? poproszę kaze

Matkę?

ADAM.

Mej dziadku... wiem, że mama do mnie za mną...

MAJOR.

Dziadku! Czy ty znasz matczyną Miłość?

(Wychodzi — po chwili wraca z Matką).

### SCENA XIII.

(ADAM — potem MAJOR — MATKA.

(Adam, w niespokojnem oczekiwaniu, nie spuszcza z oka drzwi, któremi wejść ma Matka. Z chwili, gdy weszła, drży cały od wstuszenia i kęsy ust krzywi mu się, jak do głosu. Matka idzie wprost ku niemu z wyłączeniem rękoma. Adam chce coś mówić, nie może)

MATKA (bardzo wzruszona — nie pozwala mu mówić).

Juz dobrze?... Adasiu... Dziecińco!

(Ciepło go uspokaja... Ale Adam podnosi się do tyłka obywatela z fotela na kolana i objemu rękoma jej noki. Matka Major chce go podnieść)

### MATKA.

Adaś! Co robisz. Zemdla! Baze wielki. Ratunku!

MAJOR (dzwoniąc gwałtownie).

Janie!

### SCENA XIV.

CI SAMI, JANIA, JAN.

(Jania rzuca się ku Adamowi, podnosi go... Jan stracił głowę, stoi osłupiały we drzwiach).

MAJOR.

Janie! Tu! Z pomocą.

(Major, Jan, z pomocą kobiet, wynoszą Adama na prawo. Po chwili wpada Jania, za nią Jan).

JANIA.

Wody! Gdzie woda?...

JAN (porywając ze stołu próżną karafkę).

Tu ani kropelki.

(wybiega na lewo).

MAJOR (wychyla głowę z drzwi na prawo).

Octu!

(zauka za drzwiami—powraca Jan z wodą).

JANIA (odbierając od niego karafkę).

Po octu!

(wybiega na prawo).

JAN.

Mnie ręce dygota!

(wybiega na lewo).

### SCENA XV.

(Scena chwilę pusta. We drzwiach ogrodowych staje PANNA ROZALJA, nie wiedząca o niczem. Za plecami trzyma świeżo zerwany pączek róży i chce go podać Adamowi. Spozstrzega, że fotel pusty i stajdziwiona. W tej chwili za sceną, w pokoju Adama, okropny, nieartykułowany jęk MATKI. PANNA ROZALJA wdrga się, obraca głowę wstronę, zkad jęk doleciał i spuszcza rękę przerażona).

(ZASŁONA).

## Z przeszłości Warszawy.

SCENA I. — KAWIARNIA.

### II.

[«Dziurka» — romantyków i «Kopciuszek» teatralny. Rywalizacja dwóch teatrów. Kłopoty z «czarodzielem»].

Prócz kawiarni Brzezińskiej, cieszyła się względami cyganerii warszawskiej, t. zw. «Dziurka» w pałacu Teppera przy ulicy Miodowej (obecnie dom Grabowskich). Kto się chciał zobaczyć z Bronikowskim, Mochpackim, Nabelakiem, Bohdanem Zaleskim, Zienkiewiczem, Sew. Goszczyńskim, Maur. Gosławskim, Ferd. Chotomskim lub Ant. Góreckim, mógł ich prawie zawsze, o pewnych godzinach, spotkać w «Dziurce» (z powyższego wynika, że Nabelak i Mochpacki musieli sporo czasu poświęcać na przesiadywanie w kawiarniach, skoro należeli do stałych gości pani Brzezińskiej zarówno, jak i w «Dziurce»). Była to kawiarnia młodych, w której holdowano romantyzmowi, w której sobie zartowano z klasyków, w której Ferd. Chotomski czytywał na głos, *coram populo*, wyjątki ze swej arcydowcipnej «Eu-

dy trawestowanej» (a trawestowanej na przekór klasykom, dla których «Eneida» była ideałem poezji), w której toczyły się rozmowy o Goethem i Schillerze, Byronie i Walter Scott'cie, słowem, o literaturze romantycznej, czyli niemieckiej i angielskiej, a gdzie literatura francuzka, o ile przez nią rozumiano konwencjonalny klasycyzm ze szkoły Boileau, najczęściej stawała się przedmiotem dowcipnych konceptów i żartów.

Wprost przeciwnie działo się «Pod Kopciuszkiem», w najdawniejszej ze wszystkich kawiarni w Warszawie, gdzie wodzirejem był Ludwik Osinowski. Tutaj komponowano dowcipy na temat romantyków; a że do stałych gości «Kopciuszka» należał Alojzy Żółkowski, redaktor słynnego «Mamusia» i pierwszy komik komedji, słusznie uchodzący za Nestora facecjonistów warszawskich, więc dowcipy mogły — i musiały — być zabójcze dla tych, co się schodzili w «Dziurce». Szcześnie dla tych ostatnich, kompanja, zbierająca się «Pod Kopciuszkiem», więcej, aniżeli o literaturze i poezji, rozprawiata o teatrze. Albowiem była to kawiarnia *teatralna* w całym znaczeniu tego wyrazu (jak dzisiejsza cukiernia Semadeniego «pod filarami» teatru Wielkiego): raz dlatego, że znajdowała się w pobliżu gmachu teatru Narodowego, a powtórnie, że w niej dawali sobie *rendez-vous* przeważnie ludzie ze sfery teatralnych. Ludwik Osinowski np. bywał tu, nie w roli poety i profesora, lecz w roli dyrektora teatru Narodowego, oraz tłumacza tragedji «Wielkiego Kornela». Kazimierz Brodziński bywał tu, jako tłumacz niejednego libretta do opery, którą wystawiał w teatrze Kurpiński. Ten ostani, jako główny dyrektor opery, cieszył się «Pod Kopciuszkiem» wielką powagą, co można do pewnego stopnia powiedzieć także i o autorze «Władysława Łokietka», a mistrzu Fr. Chopina, Józefie Elsnerze, i niektórych wybitniejszych aktorach teatru Narodowego, jak Kudlicz, Złanowicz, Nowakowski <sup>1)</sup>...

Nadmienić wypada, skoro się już wspomnielo o teatrze, że teatr w ówczesnem zyciu Warszawy (podobnie, jak i dzisiaj), grał rolę pierwszorzędną: do teatru, który się wtedy znajdował przy placu Krasieńskiego (dzisiejszy gmach teatru Wielkiego) budował się właśnie «na Marywilu». Chodziła cała Warszawa, wszystkie sfery. Mnóstwo się na to składało okoliczności, a przedewszystkiem ta, że w dziejach sceny warszawskiej epoka pomiędzy rokiem 1829 a 1830 należała do najświetniejszych pod każdym względem... Dość wymienić takie nazwiska aktorów, jak wspom-

<sup>1)</sup> Zob. «Ibbi, Warsz., 1873, I, 1, 249. «Kawa literacka w Warszawie» (1829—1830) przez K. Wł. Wajelekiego.



niany już Alojzy Żółkowski (ojciec tego Żółkowskiego, którego genialną grę podziwialiśmy wszyscy), Kudlicz, Pańczykowski, Zdanowicz, Nowakowski, Werowski (Królikowski tamtej epoki), Ledóchowska (ówczesna Modrzejewska i w. w. in., ażeby zrozumieć, że, chociaż do teatru, miało się możność doznawania prawdziwej rozkoszy artystycznej; tem bardziej, że i repertuar ówczesnego teatru Narodowego odznaczał się wielkiem urozmaiceniem. Bo czego tam nie grywano w tym teatrze na placu Krasieńskich. Jak się domyśleć nie trudno, musiano w teatrze, którego dyrektorem był Osieński, często raczyć publiczność Kornelem i Rasyńcem. Jakoż było tak w istocie i Warszawa miała aż nadto sposobności przysłuchiwania się gładkim Aleksandrynom Atalji, Horacjuszów, Cynny, Andromaki, Fedry, etc. etc. Niestety, a ku najwyższemu oburzeniu całego obozu klasyków, publiczność, wraz z młodem pokoleniem, coraz bardziej zrzucała się na klasycyzm, czego dramatycznym, a wielce wymownym dowodem bywała widowia warszawskiej świątyni Melpomeny, najczęściej świecąca pustkami, ile razy figurowali na afiszu Kornel, Rasyń lub Wolter. Okoliczność ta, o ile do rozpacy mogła doprowadzać dyrektora i jego kolegów z obiadów czwartkowych, o tyle była wielce pożądaną wodą na młyn romantyków z «Dziurki», którzy raz po raz odnosili szumne zwycięstwa nad swymi przeciwnikami, nawet w teatrze. Albowiem zaprzeczyc się nie dało, że na «romantycznych Makbetów» (w przeróbce Ducida) na «Hamleta», na Szyllerowską «Intrygę i miłość», na «Inez de Castro», jeżeli chodziło już o tragedje, publiczność uczęszczała chętniej, aniżeli na pudrowane tyrady tłumaczonej przez Osieńskiego arcydzieł teatru francuzkiego. Choć, z drugiej strony, przyznać trzeba, że najchętniej chodzono na komedje: na Moliere'owskiego «Mizantropa», «Świątoszka» i «Skapca», których grał świetnie Kudlicz; i na takie komedje swojskie, jak Fredrowski «Pan Geldhab», w którym był nieporównany Żółkowski, jak «Chłozieciemna», jak «Damy i luzary». Niegorzej bawiono się na «Karykaturach» Goldoniego, w których, w roli Fabrycego, celował znowu Nowakowski — tak dalece, że go niemal powszechnie uważano, jako godnego następcę jednego z największych artystów sceny polskiej, Alojzego Żółkowskiego». Sztuki tego rodzaju, do których jeszcze dodać należy «Szkołę starców» Kazimierza Delavigne, «przeważały w piórnictwie wpływem wielkie wystawy Atalji, Horacjuszów lub Cynny, a nawet romantycznych Makbetów». Z tego powodu mogli się cieszyć romantycy!

Swoją drogą, nawet i oni musieli przyznać, że największem powodzeniem kasowem cieszyły się sztuki, z prawdziwą sztuką mające niewiele wspólnego; takie sztuki, jak «Trzydzieści lat, czyli życie szulera», jak «Chłop milionowy», którego grano kilkadziesiąt razy przy zapełnionej widowni, mogącej pomieścić przeszło 1,100 osób, jak «Szkoda wąsów» lub «Kontusz i zupan», etc. etc. Gust publiczności, niezbyt wybredny widocześnie, wolał farsy, aniżeli poważne komedje, nie mówiąc już o tragedjach: najlepszy dowód, że nawet takie przedstawienia, jak występy uczonego psa Fido lub «mały Zoko», wywoływały w teatrze narodowym «dziwne publiczności rozczulenie».

Tem się tłumaczy, że założony świeżo teatr Rozmaitości, w którym grywano wyłącznie farsy lub operetki, zaczął w krótkim przeciągu czasu teatrowi Narodowemu czynić bardzo poważną konkurencję (jak dzisiejszy teatr Mały - - Wielkiemu i Rozmaitościom). Filisterska część ludności, która w teatrze lubi się przedewszystkiem — śmiać, miała więcej sposobności do tego w teatrze Rozmaitości, którego dyrektorem był Kudlicz, aniżeli w poważnej «świątyni» Osieńskiego (o ile w niej nie dawała przedstawien trupa francuzka, od dwóch lat bawiąca w Warszawie). Jeżeli chodzi o Osieńskiego, to ten musiał nie bardzo cieszyć się z powodzenia Rozmaitości, zwłaszcza, odkąd w nich grywać zaczęto — parodje sztuk, mających powodzenie na placu Krasieńskim; kiedy, przedstawiając grywane w teatrze Narodowym «Trzydzieści lat czyli życie szulera», zaczęto dawać w Rozmaitościach «Piętnaście lat czyli życie lokaja»; kiedy w czasie przedstawien «Chłopa milionowego», w teatrze Narodowym w teatrze Rozmaitości dawano wybornego «Chłopca studenckiego» Słowaczynskiego (nie Słowackiego, jak przypuszczali niektórzy).

Kwestja ta, o ile mogła drażnić Osieńskiego, o tyle była obojętna Kurpińskiemu, jako dyrektorowi opery; chociaż nie wtedy zapewne, kiedy grano jego «Cecylje Piaseczyńskiej», wystawiona po raz pierwszy d. 9 lutego 1839 r., a która wywołała taki zachwyt, że, jak pisała «Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego», «śmiało możemy nazwać p. Kurpińskiego polskim Rossinim i winiliśmy się chętnie z posiadania narodowego kompozytora o pięknej i nowej wyobraźni, jak podobnie czynią (t. j. chętnie) się imo narody». Nie mniejszem powodzeniem cieszyły się i opery obce, z których najwięcej grywano Rossiniego, Mozarta i Webera: «Flet czarowany», «Cyrulik Sewilski»,

«Otello», «Sroka-złodziej», «Mularz i Słusarz», «Wolny strzelec» etc. etc. nie schodziły z afisza.

Publiczność chodziła na nie pilnie, bo Warszawa zawsze lubiła muzykę, pomimo, że chodzenie do teatru Narodowego w owych czasach — cokolwiek grano — tylko w połowie było przyjemnością. Czemu? Na to pytanie odpowiada jeden z «uczęszczających w taki sposób, w N-rze 103 «Gazety Koresp. Warsz. i Zagr.»: «Małe pytanie. Czyby w teatrze Narodowym głównie oświecający kinematograf czyli zerandol nie mógł być więcej zabezpieczonym od rozlewu znajdującego się w nim oleju, a przeto, czyby widzowie nie mogli być ochronionymi od poniesienia (od ponoszenia chyba?) uszczerbku na swej odzieży?» Tenże jegomość, we dwa dni później, w N-rze 105 tegoż pisma, zapytuje powtórnie: «Czyby olbrzymi zerandol, mieszczący w sobie więcej światła, niż nieraz scena, nie mógł być zabezpieczonym tak, jak to w zagranicznych teatrach bywa, siatką z drutu mosiężnego, aby uniknąć wielkiego nieszczęścia przez opadanie dosyć często pękniętego szkła na odkryte (a może i tyse?) głowy lub komu w oko?» a nadto «czyby nie można zapobiedz, aby lampy wogóle nie kopcily i czyściej były utrzymane: szczególnie w orkiestrze i koło suflera — przez co rzadko kiedy można wyjść z teatru, siedząc w krzesłach (rzeczywiście «wyjść z teatru, siedząc w krzesłach», mogło być trudno) bez bólu głowy; same szkła w orkiestrze zakopcone aż do czarności, okazują, jak opieszala jest usługa».

Ferdynand Hössick.

## PAWEŁ VERLAINE.

WYKŁADY NA PRZEKŁADACH

II.

Prawie każdy z większych poetów, wnoszących do poezji choć trochę nowego, napisał coś w rodzaju *ars poetica*. Jeden poświęcił tej rzeczy rozprawę, inny poemat; ten streścił ją w kilku strofach, tamten włożył w list do przyjaciela, ów wsunął nawiasowo w rozmowę.

Wszystkie te «przepisy robienia wierszy» stem się głównie odznaczają, że nikt podług nich wiersza zrobić nie potrafi. Służą one wybornie, ale tylko swemu twórcy. Imi, gdy się nimi koniecznole chcą kierować, wytworzą tak zwaną «szkołę» wiadomo zaś, co w sztuce warte są wszelkiego rodzaju szkoły.

Wyjątek stanowi jedynie klasyczna poetyka Horacjusza. Tej nie wy-

prze się zaden poeta. Opiera się ona, jak cały klasycyzm, na prostych, jasnych, zasadniczych i zasadniczo niezruszonych podstawach.

I Verlaine skreślił swoją *Art poétique*, a, jak przystało na poetę, skreślił ją śpiewnemi strofkami. Ten rymowany kodeks poetycki umieją na pamięć wszyscy dekadenci. Ale, jak wielu z tych, którzy, powtarzając codziennie Dekalog, codziennie mu się sprzeniewierza, i oni w pieśniach swych przeczą Verlaine'owskiemu zasadom.

Śpiewak «Mądrości» trzech głównie rzeczy wymaga od poezji: aby miała skrzydła, aby była melodyjna, aby unikała powszedniości.

«Rzeczą główną w pieśni — muzyczność! Formy nieparzyste (*l'Impair*) niech cię bardziej od innych pociągają, są bowiem mgliste i łatwiej roztapiają się w powietrzu...»

Najpiękniejsza, według poety, jest «pieśń szara, w której nieokreślone stapia się z określonem». Barw wyrażnych radzi unikać. Poezja dzisiaj ma malować na samem «odcieniami», gdyż tylko taki subtelny półton, czy ćwierćton barwny jest w stanie «poślubić marzenie z marzeniem, głos fletu z dźwiękiem rogu...»

Zasady takie, acz piękne i słuszne, wprowadzają poezję na pochyłość. Na pochyłości tej wielki talent utrzyma ją, mniejszemu łatwo się wyslizgnie i w przepaść wpadnie. Takiego losu doznała właśnie poezja w rękach naśladowców i podrzędnia-czów Verlaine'a.

Ostatki klasycyzmu, ostatki owej «dośrodkowości», którą widział Kraśiński w genjuszu Mickiewicza, wypasza z poezji nakaz. «aby wiersz każdy był rzeczą lotną i aby czuć w nim było, że odrywa się od duszy poety i ucieka ku innemu niebu, ku innym miłościom...»

Przypomina się tu Shelley i przypomina się Słowacki. Nie rzeźbiarzo to są posągów swych nie wykuwają z marmuru, kości słoniowej i złota. Substancja ich kreacji jest letna; w skład jej wchodzi barwa, światła, dźwięki, zapachy. Jednak kreacje te żyją i są żywotne, bo — duch w nich mieszka.

Ale najbardziej samoistna jest strofa ostatnia.

Poeta, wymieniwszy już wszystko, co, według jego mniemania, rzeczywista poezja stanowi, kończy pogardliwie:

*Et tout le reste n'est que litterature.*

Zdanie to odsłania nam całego pieśniarza. Odrzuca też dostrzegamy różnicę, jaka leży pomiędzy ubogim, osamotnionym Verlaine'em a udekorowanym akademikiem, popularnym, tozslawionym i w Dobrobycie żyjącym, Oppé'em.

Jest to też sama różnica, która dzieli pieśń od książki, poetę od literata, śpiewaka od rymującego mieszczanina.

Nastaly tak marne dla poezji czasy, ze nie tylko tłumy, ale nawet uprzywilejowane kasty sędziów, rozumieją i cenią wyłącznie «litteraturę poetyczną», dla pieśni zaś, jako takiej, obojętni są i głusi.

Trzeba też było mieć wielką odwagę i gorące a bezinteresowne ukochanie swego zawodu, aby tak obojętnie objawił wzgardę dla literatury i z takim rozmachem krytycznego topora odrząbać ją raz na zawsze od poezji!..

Odwagę taką zawsze się płaci osobistem szczęściem i osobistym spokojem. Verlaine złożył, gdzie należało, smutne to myto, ale ocalił za tę cenę największy skarb poety: dumę i niezależność śpiewacza.

Rzadko poeta skarży się na ludzi, rzadziej jeszcze nienawiścią wybuchy. Zwykle jest tylko smutny, bez nadzieje smutny, na śmierć smutny. Ze smutkiem tym jest mu, rzec można, do twarzy. Drapuje się weń, jak zbiedzony grand w swój lachman, i wśród trywialnie wesołego otoczenia wygląda zagadkowo, niepokojąco, a szlachetnie.

Jednak kilkakrotnie ów ból powszedni, świadrujący, ból codziennej nędzy życia i jemu dopiekli zanadto. Kilkakrotnie też poeta przez zaciśnięte zęby syknął, a w tym syku była taka moc, że zmuszał do poblednięcia nawet — beczelnych. Syknięciem podobnem jest wiersz bez tytułu, zaczynający się od słów... «*Car craiment j'ai souffert beaucoup!*» a zamieszczony, jakby przez ironję, w zbiorze, zatytułowanym *Amour*.

Kończy się ten wiersz pełnym goryczy okrzykiem:

«Dogryzcie mię, bracia moi, wilej! i niech siostra moja, kobieta, do reszty mię ograbi!»..

Kiedy indziej, zamiast owej niewysychającej łzy, o której wyżej wspomniałem, przesłoniła mu wzrok krowa chmura. Wyspiewał wówczas osobliwą w swoim rodzaju piosenkę, p. t. «*Ballade de la vie en rouge*», w której, pod wyszukaną formą madygału, ukrywa się wściekłość, niby sztylet w koronkowym mankiecie tańczącego na balu spiskowca.

Wiktor Gomulicki.

**NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.**

**Dr. Wiktor Hahn Pentzilen**, dramat SYMONA SYMONOWICZA. Lwów, 1895, str. 17.

Tenże autor wydał dotychczas utworzonego SYMONA SYMONOWICZA. Wzrosty, czyli wyjątki z życia i piosenki, dla młodszych klas, wydane w roku 1892. Nawiązanie do ostatniej książki tegoż autora, przedstawiającej historię życia i piosenki...

...wiedzie, dopóki bowiem na początku wieku, ten Henryk Kleist napał tragedję na, na przykład, "Pantofle", "Przechodzący przez granicę" i t. p. Wzrosty, czyli wyjątki z życia i piosenki, dla młodszych klas, wydane w roku 1892. Nawiązanie do ostatniej książki tegoż autora, przedstawiającej historię życia i piosenki...

**KRONIKA LITERACKA.**

**1. Nowy obraz Bronika.** Wiersz...

Dobry obraz, w którym... Wiersz... Bronika... Wiersz... Bronika... Wiersz... Bronika...

**2. O Kochanowskim.** Należy do...

Należy do... Kochanowski... Należy do... Kochanowski...

**3. Jerzy Grzeszko o Polaco.** Zauważmy...

Zauważmy... Jerzy Grzeszko... Zauważmy... Jerzy Grzeszko...

**4. Nagrody.** W piąty...

W piąty... Nagrody... W piąty... Nagrody...

**5. Pan Tadusz.** Staromir...

Staromir... Pan Tadusz... Staromir... Pan Tadusz...

**6. Przekłady.** Nieznany...

Nieznany... Przekłady... Nieznany... Przekłady...

# BRONISŁAWA WAŁDOWSKIEGO,

Odesa, ulica Przeborska, № 58 (róg Trzebiej). (300)

# ODESA

## KURJEREK ODESKI.

z Ostrożnie z ostrygami. Wobec ciągłego powtarzających się wypadków zatrucia się ostrygami, gazety miejscowe domagają się rozciągnięcia ścisłego dozoru nad handlem ostrygami, które idą ztąd i do Petersburga i do Warszawy. Przyczyną wypadków bywa okoliczność, że, zamiast czarnomorskich, sprzedaje się tu często ostrzygi kaukaskie, które długiego transportu nie znoszą podczas zimy.

z Mrozy. Dawno Odesa nie pamięta tak silnych mrozów, jak w roku bieżącym. Port cały zamrzł i trzeba było sztucznie lod rozbić, by dać możność skrętom wejścia do przystani; mimo to, wejście to było nader utrudnione.

z Reforma herbaciana. Od dnia 1 stycznia r. b. w t. zw. herbariach ludowych nie wolno trzymać herbaty w dużych otwartych pakach. Na raz mogą być otwarte tylko trzy paczki funtowe rozmaitych gatunków. Wpływa to korzystniej na wartość sprzedawanego w tych zakładach napoju.

z Chybiona afera. Niejaki Nadreczny w rosyjskim Tow. transportowem chciał zaasekurować 142 pudy wysyłanych do Warszawy włosów kobiecych na sumę 23,200 rs. Zarządzający kantorem transportów polecił sprawdzić zawartość pak i okazało się, że, zamiast włosów, były tam pakiety z ukrytymi w środku knoiami i napatkami. Nadreczny został aresztowany.

## Dowody heraldyczne

Legitymacyjno osobom stanów szlacheckiego i kupieckiego, zamieszkałym w Odesie, wyraża ich sekretarz A. Makowiecki. Odesa, ul. Przeborska, 4. (230-52)

## CUKIERNIA FANGONI

w Odesie, ul. Katarzyny.

Największa parowa fabryka KORKÓW  
w Odesie, ul. Sankowska, № 18, d. własny.

**ED. ARPS i C<sup>o</sup>.**

Firma  
orzutuje od roku 1878.  
Korespond. w jęz. ruskim, polskim, niemieckim, francuskim i angielskim. (211-23)

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla dam. Gazety wszystkich krajów. Ośm bilardów. Oświetlenie elektryczne. Przyjm. się obstał. na bale, wesela itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty.

## S. BROSSMAN w ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

### SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

**specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.**

Bukawki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maseczki, wiatrak, młynki, tryery, surlówki i wazelki luno maszyn, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-37)

## PRACOWNIA MOD

RIGENJI IZDEBSKIEI.

Kroj systemu Worth'a. Zamówienia z prowincji wykonywa się znie. Odesa, Katedrańska pier., № 8, róg Boryszewskiej, d. Tomasza. (326)

## PIERWSZA W ODESIE FABRYKA RĘKAWICZEK M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanteronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po cennych fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne. (161-50)

Zamówienia piśmienne wypełniają się jak najakuratniej za zaliczeniem pocztowem.



Skład hurtowy i detaliczny naturalnych win winogronowych Władysława Andra F. F. Fiszera. Odesa, ul. Razumowskiej, dom własny, № 15. (232-35)

### Czwarta maskarada w Warszawie.

Taku ona się wysnuła,  
Jako nitka z motką  
Było osób trzy tysiące  
Oto pierwsza zwrotka  
Trzy tysiące... Filii był sto  
I rozmowa siodła,  
Leża dowiepł — ani dachu —  
Oto druga zwrotka!  
Maski — lepiej dajmy pokon!  
Co ruz to kokotka —  
Co krak dłyższ — kup pan lotos!  
Oto trzecia zwrotka!  
Więce trądaja w bob, az woda!  
Miał dowcipu pliska!  
Dawny humor dlobli woda!  
Oto czwarta zwrotka!  
Znak...  
Czł...  
To...  
(230-30)

### DR. DOBANSKI

Legitymacyjno osobom stanów szlacheckiego i kupieckiego, zamieszkałym w Odesie, wyraża ich sekretarz A. Makowiecki. Odesa, ul. Przeborska, 4. (230-52)

### INTROLIGATORIA

Alojzy Słupiecki (półki),  
wył. rok od najstarsz. do najnowsz. (341)  
Odesa, Jerozolimka, 8, róg Romiszewskiej.

# NUTY

jednego rubla,

W MAGAZYNIE MUZYCZNYM

## J. HILKNERA,

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PABOWEJ FABRYKI  
CZEKOLADY, CUKIERNÓW I HERBATNIKÓW

# „E I N E M”

W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Kakao, Herbatniki i t. p.

Działek można we wszystkich sklep. tow. w Moskwie. (317)

FABRYCZNY SKŁAD MEBLI

## Jakóba i Józefa KOHN.

Całkowite umeblow. mieszkań.  
Prawdziwe meble wieleciście wyscielane.  
Moskwa, Kuzniecki most, dom Dżamgarowych.  
(230-10-1)

— A pan co taki spochnięty!  
— Byłem na przyjacielskim pikniku i tak mnie zawzięto (Kolega)

## KAKAO

### BEZ TŁUSZCZU.

Przygotow. się w ciągu minuty.  
100 FILIZANEK Z FUNTA.  
S. Siou & C<sup>o</sup>.  
(314)

Sole Huniady Janos i  
Franciszka Josefa,  
zastępujące wody natur., przepł. aptekarz

## P. OGOCIMSKI

Moskwa, Zubianka Aptska.  
Cena proszku, odpowiadającego bulajce wody naturalnej, 10 k. (246-10)

— Ponię — Ponię, wyzywam Ponię  
poni krzywo na mnie spojrzal  
— Aha! przetrzasnął pan! i nie ma  
je wina — zyskał od przetrzasnia  
— To wyzywam poniku...  
(Kub. Por.)

Krawiec mekki  
**J. ALFRED**  
(Bykowski),  
Moskwa, W Zubianka, róg Kisteln...  
pier. Wielki wybór materiałów (215)

